

OBRAZY Z ŻYCIA CHŁOPÓW XVIII^{GO} WIEKU

(BLISKO 200 LAT TEMU)

OPOWIEDZIAŁ

CHRYSTJAN DONALITIUS

(DONALEJTIS, DUONEŁAITIS)

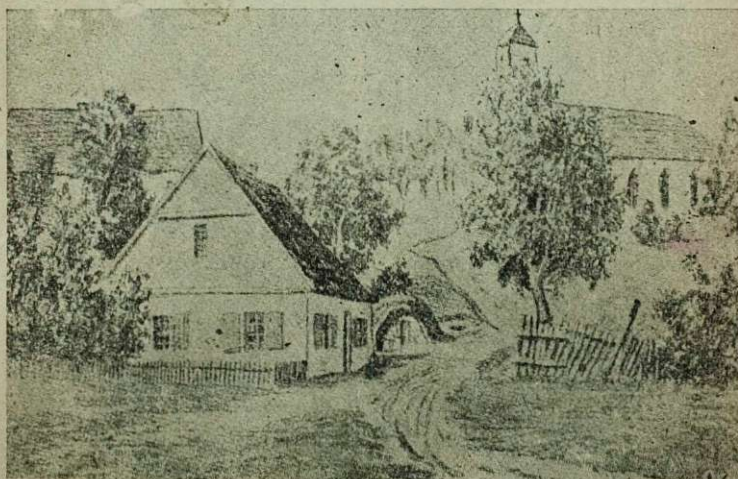
1714 — 1780

ROK

Z V-go WYDANIA LITEWSKIEGO — SZŁAPELISA

PRZEŁOŻYŁ

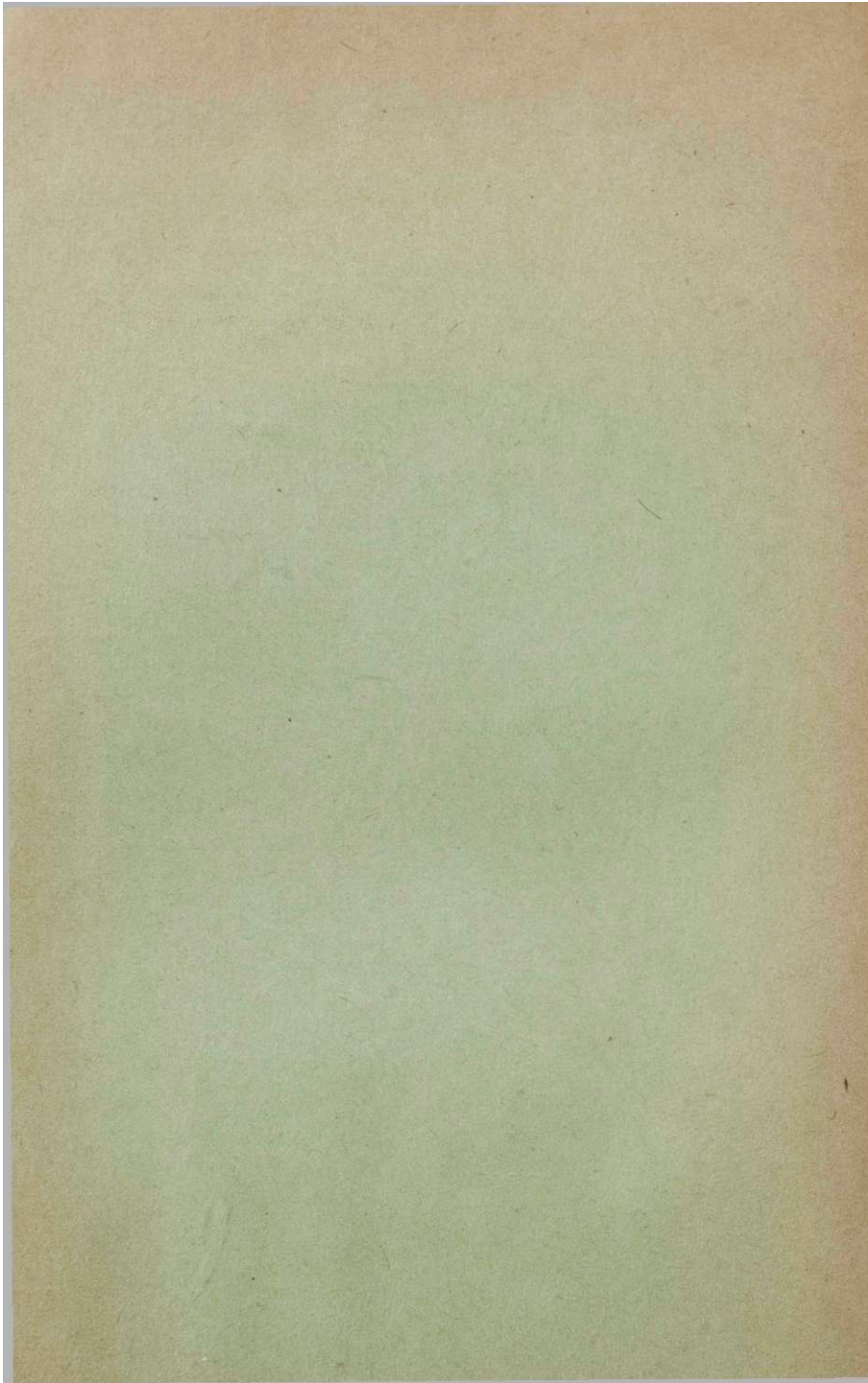
K. P.



WARSZAWA

1933

CENA zł. 2.50.



OBRAZY Z ŻYCIA CHŁOPÓW XVIII^{GO} WIEKU

(BLISKO 200 LAT TEMU)

OPOWIEDZIAŁ

CHRYSTJAN DONALITIUS

(DONALEJTIS, DUONEŁAITIS *)

1714 — 1780

ROK

Z V-go WYDANIA LITEWSKIEGO — SZKAPELISA

PRZEŁOŻYŁ

K. P.



WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY U AUTORA
1933

c.D.
— DOARANIUE—
Na 6803 V

*) Donalitus pisał „Rok” około 1750 r. Musiał — zapewne — w dalszym ciągu uzupełniać, gdyż wspomina 2 pożary w Królewcu, które — według Birziszki miały miejsce w latach 1764 i 1769.

SPIS RZECZY.

	str.
I. Radość wiosny.	
1. Idylla wiosenna	3
2. Chłop dorobkiewicz i chłop wzorowy	5
3. Bajka o ptakach i panu	6
4. Pan z pana i pan i. chłop.	7
5. Równość w dzieciństwie.	9
6. Troski wychowawcze i pracy.	—
7. Chłop — leń	11
Smolarz	12
8. Zadania Gospodarskie.	—
9. Okrócićństwo względem zwierząt	13
Dni głodne.	14
10. Zapowiedź obfitości	—
U. Wyrachowania gospodarskie	—
12. Przednówek	—
13. Nieoględliwość jesienna	15
14. Co zasiewano.	—
15. Przędzenie i tkanie.	16
16. Przędki niezdarne	—
17. Ogród warzywny.	17
Ogrodowizny.	—
II. Prace letnie.	
18. Pozdrowienie	19
19. Chłopskie zdrowie i pańskie cherlactwo	—
Skąpiec	20
20. Losy kwiatów i ludzi	—
21. Zwyczaj przeklinania	21
22. Bezbożność	22
23. Na pańszczyznę	23
24. Dobry pan	23
Wyzysk sił chłopskich	—
Dobry pan	25
25. Dejwa	—
26. Nawóz	26
27. Władza pańska i wolnomysłność	27
28. Parobcy chłopscy.	27
Wysokość płac.	28

	str.
Zmiana strojów	—
Gnuśni domownicy	29
Wysokość płac	29
Gnuśni parobcy	30
29. Tłoka	—
30. Gospodarz nicpoń	31
Dożynki nicponia	32
31. Pańskie wybryki i chłopskie naśladownictwo	33
32. Obcy i swoi	34
Pobożność	35
33. Niezdarność litewska i skrzętność niemiecka	35
Jarzyny	35
Zboża	36
Lny	—
Niemieckość	—
Brak przydzwiewku	—
Pańszczyzna	—
Grzyby	37
Orzechy	—
Fajka	—
Przędki	—
Feministki	38
Wachmistrz	—
34. Pozdrowienie od pana	38
Przednówek	—
Czego brakło	—
Obfitość	39
Daj kościołowi	—
Daj panu	—
Daj szkołom	—
Daj wachmistrzom	—

III. Dary jesieni.

35. Smutek przyrody	41
36. Wesele	43
Stroje	—
Powitanie	—
Bicie konia	44
Przyjazd panny młodej	—
Uczta	—
Obyczajność	45
Pijatyka	—
37. To samo wesele w opowiadaniu Priczkusa	48
38. Co inni jadal	51
Pańska uczta	—
Bigoterja chłopska	52
39. Chłopi chcą użyć sobie	53
Rachuby i powściagi chłopskie	55
Pokarmy roślinne	56
Niemczenie się i pijaństwo	—
40. Równość i przyrodzona nierówność społeczno-kulturalna	—
Chłop we wzgardzie	57
Chłop niezbędny	—

	str.
41. Położenie sołtysa	—
Pierwociny honoru	58
42. Kradzieże leśne	59
43. Nicponie wiejscy (charaktery pierwotne)	—
Chałupa nicponia	60
Sąsiedzkie pouczenia serdeczne	—
Pracowity nicpoń	61
44. Chrzcziny	62
Pijak w domu	63
45. Stare, dobre czasy (konserwatyzm)	64
46. Karczma	65
47. Chłop i szkoła	—
Nauczyciel i ksiądz	66
48. Chłop wzorowy	—
49. Zepsucie	67
50. Koniec jesieni	68

IV. Troski zimowe.

51. Nadejście zimy	70
52. Nienawiść chłopca do wilków	72
53. Kradzieże leśne	73
54. Chłop na pańszczyźnie	—
Obcy	—
55. Zepsucie wśród chłopów	74
Wspólne rysy chłopskie na świecie	75
56. Kradzieże leśne	—
57. Zainteresowanie Litwą	—
58. Ogień	76
59. Pożary	77
60. Pożar od wystrzału	78
Śledztwo	79
Sąd	—
Wronie mięso	—
Tępienie wron i wróbli	80
61. Wyprawa ze zbożem na sprzedaż	—
62. Skąpiec	82
63. Za wierną służbę	—
64. Niema wyjścia	83
65. Ukojenie da pracę	84
66. Zakończenie zimy i roku gospodarskiego	85
Starość	—
Czynnik wiary	86
Objaśnienia	89

WAŻNIEJSZE BŁĘDY DRUKARSKIE:

str.	wiersz	wydrukowano	ma być
27	23	o tej stajni	w tej stajni
28	24	obiegał	obiecował
38	17	podkomendnych	podkomorzych
72	22	stąd	stad
74	9	obe	obce
83	30	chopskiej	chłopskiej
97	18	Czy do naszego	Co do naszego
100	10 od dołu	Prusaków	Prusów

I.

RADOŚĆ WIOSNY.

1. Idylla wiosenna.

Już słońeczko coraz wyżej do góry się wznosi
} uśmiechy promieniste przemarzłej śle ziemi,
Sroga zima przerażona — z pośpiechem się cofa,
A słońeczko ziemię głaszcze, śnieg topi i lody
I tych wszystkich, których zima gnębiła surowa,
Do nowego życia wzywa i do zmartwychwstania.
Więc szerokie pola, wzgórza — zrzuciły kożuchy
I odziały się odświeżnie zielenią i kwieciami.
Las zaszumiał, zazieleniał, a biedne stworzenia,
Co się dotąd ukrywały — wiosenkę witają;
Wrony, sroki, kuny, myszy, zające, jastrzębie
Rozkoszują się na słonku i ciepłem radują;
Ruszyły się muszki, żuczki, komary stadami
I pchły również — utrapienie dla chłopa i pana.
Zaś pająki już zasnuły zdradliwe swe sieci
I czekają, kiedy muszka niebaczna w nie wleci.

W starym ulu pani matka czeladkę swą budzi
I do pracy ją wysyła na łąki i pola;
Wysypują się ze szczelin robocze kolumny
I pośpiesznie w świat ruszają na trudy i znoje,
Na fujarkach przygrywając dla większej ochoty...
A po lasach skaczą rażno niedźwiedzie i wilki,
Na skraj puszczy na rozboje wychodząc zuchwale...

I aż dziwo, że w tych rzeszach zbiedzonych,
[zgłodniałych,
Nikt nie płacze, nie narzeka, lecz wszyscy się cieszą.
Jeszcze jadła brak im w polu, wytarta ich odzież,
Tyle prac przed sobą mają, niewygód i trudów,
Jeszcze wichry, niepogody im nieraz dokuczą,

Lecz przed sobą mają słońce i wielkie nadzieje.
Więc wesoło skacząc, krzycząc, tańcząc i śpiewając
W nowy okres swego życia wstępują ochoczo.
Jeden basem grubym śpiewa, ten cienko wywodzi,
Ten pod niebem Boga chwali, a tamten na drzewie,
Inny w płaszczu marnym przybył, lecz z czubkiem na

[głowie

1 nie skarży się, choć skąpo z jedzeniem na świecie...

Tam, na strzesze, usiadł bocian i światu obwieszcza
Trzaskiem dzioba i klekotem, że on tu gospodarz;
Bocianowa się przymila do pana bociana,
Klekotaniem go pozdrawia, że zdrowo powrócił.
Tak niedawno budowali swój domek ubogi,
A już wszystko się w nim wali i ściany i progi,
Wiatr krokiewki powydzierał, okienka wysadził
Trzeba brać się do naprawy, — robota nie lada!
Przeto mąż natychmiast przyniósł naręcze gałęzi,
Gospodyni dziury łąta zasklepia jak może,
A gdy tak się namęczyli do późnej godziny
Polecieli na mokradła odżywić się trochę:
Parą żabek, parą ropuch głód zaspokoiłi
1 dziękując Panu Bogu, do domu wrócili.

Marny człeku! Ucz się od nich przestawać na małym,

A gdy smacznie podjesz sobie, — pamiętaj o Bogu.
Pieśń radośna brzmi po krzakach, i łąkach i lasach,
Wrzeszczą drozdy i kukułki, a w polu wysoko
Pomykają pędem strzały ulotne jaskółki,
Połykając w locie muszki bez wszelkiej przyprawy...
A tam wyżej, górą, górą, — szeregi żurawi
W kraj rodzinny z obcych krain pośpiesznie wracają.
Niby jęczą, niby płaczą, donośne ich głosy.
Lecz nie smutek świata głoszą, lecz wielkie wesele;
One świadczą, że do szczęścia daleka jest droga,
I wzywają wszystkich słać wielkich celów Boga...

Na to wróbel rozgniewany z obrazą się ciska:

„My tu wszyscy chwalim Boga—swojego śmietniska”.

Ale jeszcze nikt wśród wrzawy słowika nie słyszy;
To artysta! Czeką aż się gwar ptactwa uciszy.
A gdy gawieź już zamilknie cudowne piosenki
Na fujarce grać nam będzie z wieczora do rana.
Każdy stanie zachwycony i piosnek posłucha,
I czy będzie to pan dumny, czy chłopek ubogi,
Czy dziad stary, kaszlający, czy dziatwa bez portek,
Każdy cześć mu oddać musi, pieśniarza pochwalić.

Gdy wieczorem zmordowani wracamy do domu.
Słowik do snu spokojnego nam piosnki wygrywa;
Zda się wówczas królewiczem wśród ptasząt gromady,
Choć w sukmance szarej chodzi, jak jakiś pastuszek.
Nie tak robi, jak elegant cały wystrojony,
Który pustki nosi w głowie i tak wygaduje,
Że aż chłop nie ścierpi tego i spluwa z odrazą...
Słowik śpiewa, a my śpimy spokojnie do rana.

Zaś o świecie on nas zbudzi rozgłosnym wołaniem:
„Jurku, wstawaj, zaprzęż, smagnij, wyjeżdżaj na pola!)*
Hej, słowiku, wciąż nam śpiewaj piosenki majowe!
Nie obawiaj się, że w końcu przedzwonisz nam głowę.
Lecz w zapale nie zapomnij, pieśniarzu nasz miły,
Że i jeść potrzeba również, by śpiewać mieć siły.
Nie szczędź zatem pożywienia, używaj dowoli;
Zjadaj sobie muszki, żuczki, komary, koniki,
Gąsienice, czarne mrówki i ich poduszeczki**)
I wyśpiewuj w dalszym ciągu cudowne piosneczki.
Nie trza tobie ni pierogów, ni innego ciasta,
A zapijasz zimną wodą źródlaną i basta!
I choć tak ubogo żyjesz — masz rozgłos nie mały.
Bo zaćmiewasz śpiewem skrzypce i dźwięczne cymbały.
(Ucz się. człeczce, od ptaszyny, ucz się sercem całym,
Jak się zdobić w piękne czyny—przystając na małym!)

2. Chłop dorobkiewicz i chłop „wzorowy”.

Na ulicy, na słońku stoją chłopci gromadą
Oczy cieszą wiosenką i gawędzą ze sobą.
Jeden mówił: „Nowości teraz ludzie szukają,
W poniewierkę już poszły dawne nasze zwyczaje.
Taki Dyksa, naprzykład, nicpoń znany powszechnie
Odkąd w mieście zamieszkał—wielce dumnym się zrobił,
Co dnia bowiem, wdziewając różne stroje błyszczące.
Wyobraził on sobie, że naprawdę jest panem;
A więc nosa zadziera wobec chłopca z pogardą,
Chociaż głupcem pozostał, jakim zawsze był przecież.
Ale Kryza***) natomiast nikt się z nas nie powstydzi,
Chociaż w łapciach on chodzi i w kożuchu wytartym

^{*)} Jurgut, kinkyk, papłak, nuwaźiuok—tak po litewsku wołają słowiki, co dosłownie znaczy: Jurku, zaprzęgaj, smagnij (konია) odjeżdżaj.

^{**}) Tak nazywano na kresach białe larwy mrówek, sprzedawane niegdyś na targach amatorom ptaków śpiewających, trzymanych w klatkach, jako najwłaściwszy dla nich pokarm. Handlu tego później wzbroniono.

^{***}) Krizas = Chrystjan. Donalitus również był Krizas.

I w gościnie się nawet ukazuje w tym stroju,
Bo to człowiek poczciwy i we wszystkim rzetelny,
A, choć marnie wygląda, Boga chwali tak pięknie,
Że w swym domku ubogim śpiewa niby słowiczek,
Aż przyjemnie posłuchać i popatrzeć na niego".

3. Bajka o ptakach i panu.

„Zaraz wam powiem bajkę—prawił inny z sąsiadów:
Ptaszki śpiewały sobie, wielki hałas był w lesie,
Kiedy z pod chmury orzeł przypadł z groźnym okrzykiem:
„Cicho!—zawołał—do mnie wszystkie zlećcie się ptaki
I posłuchajcie pilnie, o co spytam waszmościów”!
Więc się zleciały wkrótce ptaków różnych gromady:
„Otośmy wszyscy tu, rozkazy wszelkie spełnimy!”

Odpowiadając im rzekł dumnie jego wysokość:
„Chcę wiedzieć od was jak znieśliście zimę surową,
Może doskwierał chłód, lub jadła wam brakowało,
Może kto poniósł śmierć, bo wrogów macie nie mało,
Kury, jastrzębie, lisy może was napadały,
Albo najgorszy z wrogów, człowiek, łapiący w sidła;
Może was potem piekło narażnie lub na patelni?
Wszystko powiedzcie mi, nic nie skrywajcie, waszmoście!”

Na to z pokłonem odrzekł bocian ze swego gniazda:
Każdemu wskazał Bóg, gdzie znaleźć ma pożywienie
Jednym gromadom dał we wodzie jadło obfite;
Innym w powietrzu kazał latać i żyć w wysokościach,
Albo wśród drzew i krzaków szukać wszystkiego co trzeba.
Zdarza się czasem głód, wichura, smaga ulewa.
Dla grzechów ludzkich Bóg i nas też karze, niebogi,
Człowiek najwięcej krzywd wyrządza ptasiej gromadzie;
Strzela ze strzelby nas i w sidła obłudnie łąwi,
Wydziera dziatwę z gniazd, rodziny nasze rozprasza,
Ażeby mięso mieć, łakomstwu swemu dogodzić...

Wśród ptaków również są drapieżce nieposkromieni;
Ptaka zabija ptak — by zdobyć mięsa kawałek.
Jastrząb rabuje w dzień, a sowa w wieczornej porze,
Wrona i czarny kruk, a nawet krewna ich — sroka
Również nam wiele szkód wśród młodych czyni coroku,
Aie największy zbój, niszczyciel rodu naszego,
Jest naturalnie człek — na mięso nasze łakomy”...

Gdy bocian mówił to—okropny zaszedł wypadek:
Jakiś straszliwy krzyk, pomocy nawoływania,
Przeraził wszystkich tak, że nawet orzeł odrętwiał,—
Wszystkich ogarnął strach i tylko sowa i gacek
Zdecydowali się polecieć zaraz na zwiady.

W pobliżu pałac stał, w pałacu brzuchacz oszalał;
Włosy na głowie rwał, tarzając się po podłodze;
Zadużo wypił win, zawiele zjadł on pieczeni,—
Teraz go trafił szlag, więc w bólu wił się nieborak,
A tak straszliwie klął i takie miotał bluźnierstwa,
Ze z piekła wzniosł się dym i diabli powybiegali.
Wszak wiemy dobrze jak panowie krzyczeń umieją
I jak okropnie klną, gdy im się coś nie spodoba.
Od nich i biedak chłop przeklinać również się uczy,—
Stąd diabli mają plon, a ludzie — wstyd i zgorzenie.

„Co ci, biedaku, jest?—nietoperz spytał brzuchacza:
Możesz zadużo zjadł kawioru, albo pieczeni?
Może zabolął brzuch, a może sparły cię kolki,
Albo — coś jadł i pił — chce gwałtem wydrzeć się z
Wszakże i krewny twój, zadużo jedząc i pijąc, [brzucha?
Poniósł okropną śmierć, gdy brzuch mu pękł z natężenia!

Brzuchacz, na dźwięk tych słów współczucia, tak
[się rozwścieczył,
Że paznogciami twarz podrapał sobie okropnie
I — wyróciwszy stół — półmiski zwałił na ziemię;
Zbiegły się zewsząd psy i pańskie jadły przysmaki,
On zaś ruchami rąk dokoła szukał pieniędzy,—
Wreszcie — chwyciwszy nóż — chciał gardło sobie po-
[derżnąć...
Gacek ze strachu padł, nie w stanie skrzydłem
[poruszyć,
Sowa uciekła precz do swoich ciemnych ustroni,
I odtąd w każdą noc przed burzą, albo przed słotą
Ogłasza światu wieść o smutnym losie brzuchacza,
A ludzie, słysząc ją — wzdychają smutnie i płaczą...

4. Pan z pana i pan z chłopca.*)

„To wszystko głupstwa! — rzekł Wawrzon na kiju
Gapiowi gap' zazwyczaj przeróżne dziwy baję; [oparty.
Takiemu się wydaje, że każdy pan wciąż hula
I tylko je i pije, mieszczanin zaś — tańczy.
Gdy mu się zdarzy ujrzeć karetę, czy dom w mieście,
To sobie wyobraża, że każdy pan, czy kupiec,
Jak aniołowie w niebie, w rozkoszy ciągłej żyją
Przepysznie ustrojeni bez troski i zmartwienia.
Kochanku! Pośród chłopów są mądre filozofy,

*) Chłop ukraiński mawiał: „Niedaj Boże z Iwana pana"! O tym
rysie, znamiennym dla czasów pańszczyzny, powiedziano szerzej
w objaśnieniach.

Pomimo, że w gościnę chadzają w łapciach sobie
I chłopskie jadło proste ze smakiem zajadają;
Lecz oni głupstw podobnych nikomu nie gadają.

Rzecz inna, kiedy jakiś tam Mitkus, pański sługa,
U Kacpra—obszarnika poroślszy nieco w pierze,
Ubiera się po pańsku i zgóry nas traktuje,
Bo chłopa, brata swego, za świńskie ma koryto.

Nicponiu! Czyś zapomniał, jak, służąc u Blebera,
Pasałeś jego kozy i świniom jeść dawałeś?
Jak, głupi chłopak, w łapciach biegałeś na pańszczyznę
I jak tam sołtys Priczkus po grzbiecie walił ciebie,
Gdyś nie chciał iść za broną, boś leń był i niezdara?
Przypomnij sobie dobrze, jak ciebie jeszcze w domu
Twój ojciec—szewc—kopytem, a matka biła miotłą!
Po pyskach ciebie prano i po stwardniałym grzbiecie,
A teraz, niby panicz, wywyższasz się nad nami
I wściekasz się na chłopa, gdy mimo przejeżdżając
Nie widzi twojej szpadki i nowiutkiego pasa
I tak, jak tego pragniesz, pokornie się nie kłania.

Smarkaczu! Pierwej w piecu się naucz dobrze palić
I buty zabłocone oczyszczać swemu panu.
Bo przecież on, wiesz o tem, ma ciebie za wałkonia
I wielką ma ochotę po grzbiecie kijem trzepać.
Hej, póki kawy pijąć nie umiesz, ni herbaty,
Wróć do Blebera służyć, wdziej łapcie po staremu.
Czy słyszysz, jak tam kozy i świnię jadła proszą,
Przez szpary swego chlewu żałośnie spoglądając?
Dla czegoś ich porzucił? Czy brak ci było czego?
Czyś wygnał kiedy bydło nie zjadłszy wprzód śniadania?

Przypomnij, jak cię Bleber gołego wziął na służbę
I co dnia wszy z twej głowy gorliwie wyczesywał,
Nim wreszcie pięć świń jego zdołałeś porachować.
A ileś mu zmartwienia przyczynił, kiedy wieprza,
I świń pięcioroś wygnał za bramę na ulicę,
By pastuch je popędził ze stadem na pastwisko!*)
A teraz tego domu Blebera pocziwego

*) Niezrozumiałem jest, — co to za przestępstwo — wygnać do pastucha świnię? Być może — mowa tu nie o zwykłym wypędzaniu rannem bydła, ale o wypędzaniu pierwszy raz na wiosnę na pastwisko, co u słowian (a zapewne i u litwinów) połączone było ze starym pogańskim skomplikowanym obrzędem. O zwyczaju takim na Polesiu opowiada Czesław Pietkiewicz („Polesie Rzeczyckie”, wyd. Ak. Um. w Krak.), K. Moszyński („Polesie Wschodnie”, wyd. tejsze Akademji) i inni.

Już wstyd ci i znieważasz pocziwe jego imię?
Paniczu, ciszej o tern, bo może stać się kiedy,
Gdy noga się powinie, że doń powrócisz z płaczem!..."

5. O równości w dzieciństwie.

Tak! — odparł Priczkus — Młodzieniec dość głupio
[się sprawia']!

Jak żywe srebro w szklaneczce—on biega i skacze,
Sam sobie szkodzi przez swoją głupotę i pychę.
Lecz pamiętajmy, że każdy z nas kiedyś był młodym,
I różne figle z pustoty obmyślał i czynił.

My, dziatwa wiejska, bywało zbieramy się kupą
I na ulicy bawimy się w różne zabawy:

Tu jedni sobie zrobiwszy z patyków koniki
I okraczywszy — hasają galopem po błocie, —

A inni — bicze skręciwszy z rohoży — klaskają
I bez porteczek biegają, bez celu wokoło.
Dziewczęta również — kobiecą skłonnością wiedzione,
Napartoliwszy z jaskrawych gałganków laleczek,
Na rękach noszą i pieścą te swoje bękarty**).

Wszak dzieci wszystkie w wiosennych dniach swoich
[jednakie;

Z chłopskimi — pańskie, bratersko przy drodze siadają
I w błocie babrząc się, coś tam bez sensu paplają.

I pańskie przecież dziateczki po tyłku dostają,
Jeżeli pościel, w łóżeczkach swych leżąc, skalają.

Niedawno, będąc posłany z listami do Kacpra,
Przy wrotach jego bez czapki stanąłem cierpliwie,
Czekając póki mnie lokaj nie wezwie do pana.

Wtem widzę babę, pędzącą pośpiesznie ku rzece.

„Stój, Gryto! — wołam: Dlaczego tak śpieszysz i po co?"

— Ach — odpowiada zmieszana, — nasz panicz ko-
I tylko tyle wyrzekłszy, skoczyła ku wodzie [chany...
I bijąc praczem, porteczki zwałane płókała.

Ujrzawszy Kryza — spytałem, czy przyzna mi rację,
Że nasza dziatwa w porteczki też zrobić potrafi?

6. Troski wychowawcze i praca.

Laleczkę swoją włościanka korzuchem otula

I kędyś w kącie spowitą dziecinę zostawia.

Nie mogą chłopci zbyt wiele się cackać z potomstwem,

*) Priczkus—jest to zniekształcony niemiecki „Frytz”, Fryderyk.

***) Birżiszka w wypisach, przeznaczonych dla szkół, wszystkie podobne wyrazy „prostackie” (n. p. „dziatwą bez portek”) pousuwał.

Przy gospodarstwie i różnych kłopotach domowych.
Natomiast państwo dziecinę swą pięknie ubraną
Na poduszczyce jedwabnej w łóżeczku składają
A przecież pańskie i chłopskie niemowlę tak samo
Potrafi wrzeszczeć niemile i krzykiem dokuczać.
Na świecie zawsze tak było i nadal tak będzie,
Bo płacz i krzyki są dziecka właściwym rzemiosłem
I żadne jeszcze nie wzrosło jedynie się śmiejąc,
A z powiasek nie wyszło bez wrzasku i płaczu.

I ptactwo nawet ma swoje z potomstwem kłopoty;
Gdy wiosna w pełni i radość panuje powszechna,
Jedne hulają w powietrzu i krzyczą wesoło,
A inne w ciszy do gniazdek ukrytych składają
Jajeczka, pilnie rachując, by mieć ile trzeba.
Nie wiele jednak pociechy zaznają rodzice;
Z piskiem i wrzaskiem wylęgają się wreszcie pisklęta
I natarczywie domagać się będą jedzenia...
Nienasycone i zawsze natrętnie proszące,
Wylecą wreszcie, niebardzo za trudy dziękując.

Bez utrapienia na świecie nikt przeżyć nie może,
Zarówno człowiek, jak wszelkie też inne stworzenie.
I myśmy przecież, dopóki a-be-ce nie znali,
Zmartwień i troski niemało rodzicom sprawiali.
Ale gdy wreszcie rozumiemy trochę zdobyli,
Pracą się zając i biedzić się przy niej wypadło.
Precz wówczas poszły koniki i lalki na śmiecie,
A my w kożuszkach — pasaliśmy kozy i świnię,
Moknąc i marznąc na deszczu i wicherze północnym.
Potem za broną już mogliśmy chodzić na roli,
Bardzo się biedząc, gdy woły nie chciały nas słuchać;
A dalej — sami już mieliśmy żywe laleczki,
Troski i zmartwień codziennych niemała przyczyna,
Zwłaszcza, gdy dziatwy tej cała się zbiera gromadka.

Adam był zgrzeszył, a wszyscy cierpimy za niego;
Miał ci on również z potomstwem niedolę i smutek...
I my też znieśmy cierpliwie, co Bóg nam przeznaczył.
Wszakże nie zawsze nas dręczą zmartwienia i trudy,
Miewamy również wesołe i syte dni czasem,
Kiedy po pracy możemy się szczerze weselić.

Oto nadchodzi znów czas naszych trudów corocznych,
Słońce się wznosi i ziemia ogrzana pęcznieje;
Wkrótce kwiatami pokryją się łąki i pola,
Wioną zapachy i wonie wiosenne — cudowne;
One zwiastują nam pracę i trudy na roli

I do pańszczyzny wzywają się przygotowywać.
Ileż to starań i troski codziennej potrzeba,
Zanim stodoły i gumna napełnią się plonem,
A my odpocząć będziemy już mogli spokojnie,
Smaczne *szupienie* gotując z tych plonów obfitych.⁴¹⁾

Dalej więc—bierzmy się każdy, przy boskiej pomocy,
Przygotowywać co trzeba do pracy wiosennej.
Burzy się bać nie będziemy, ni słońca, ni ulewy,
Gdy wystąpimy na pola zdobywać kęs chleba.
Przeto zawczasu opatrzmy niezbędne narzędzia;
Ziemia wymaga lemiesza i sochy, i brony, —
Bronie zaś zębów i szkapy porządnej potrzeba.
Wiemy, jak woły pełzają powolnie po roli;
Koń — co innego, on może — na rozkaz — iść raźniej**)

7. Chłop—len.

Odpowiedział mu Słunkius, Włóczykijem przezwany:
„Szczerze powiem ci na to: Woię zirnę — niż lato.
Zimą — z boską pomocą — dobrze wyspać się mogę,
Kościom dać wypoczynek, głowę z. troski oczyścić,
Leżąc sobie pod piecem owinięty kożuchem.
Gdybyż można to było zimę trochę przedłużyć,
Zeby jeszcze poleżee i nie myśleć o pracy!
Jakby dobrze nam wszystkim było żyć na tym świecie,
Gdyby spać bezustanku było nam dozwolone!
Teraz — pożałuj się Boże — wiosna znowu wróciła,
Więc, niestety, do pracy brać się trzeba koniecznie!
Ach, zachodzą mi oczy łzami smutku i żalu!..
Moja matka — staruszka — ręce — biedna — załamie,
Ja zaś, widząc jej rozpacz, powiem w smutku głębokim:
„Matko! Leż nie wylewaj, choć raz utul się w płaczu.
Pomalutku, ostrożnie trzeba jąć się roboty.
Przecież koła, wolniutko na swych osiach skrzypiące,
Nieraz mogą wyprzedzić wozy nazbyt śpieszące;
Koń leniwy wyprzedza czasem rącze rumaki,
Bo te, śpiesząc bez sensu, mogą wozy połamąć,
Zaś szalejąc i skacząc są wypadków przyczyną.

17

*) Sziupinis — potrawa litewska z grochu, krup jęczmiennych i słoniny, albo też (według Ossowskiego) „gotuje się z białego grochu z mąką i polewa się roztopionym masłem”. W czasie zapustu dodaje się do tego świnia głowę. Sziupinis znany również na Żmujdzi, gdzie spolszczona jego nazwa brzmi „szupienie”.

** Zamianę wołów na konie propagował ekonomista francuski Kenej (Quesnay — 1694 — 1774 r.)

Sm o lar z.

Smolarz, wioząc swą beczkę na leniwych konikach,
Pomalutku się wlecze ulicami wioszczy
Bo się bardzo obawia, by mu beczka nie pękła.
Ale chociaż powoli on się naprzód posuwa,
Grzeczne jednak pieniądze do kieszeni swej chowa,
Bo mu z beczki rozbitej nie wylała się smoła.

Jaka chłopu stąd korzyść, że nadmiernie pracując,
Serce swoje obciąża, głowę troską zatruwa?
Kuba, ojciec mój, nigdy głupstw podobnych nie czynił,
A dziadunio mój, Stefan, mądre dawał nauki.
Często, pijany, na ławie leżąc workiem okryty,
Mówił: „Wara wam, dziatki, zmieniać dawne zwyczaje!
Do roboty się bierzcie pomalutku, ostrożnie,
Oszczędzajcie swe siły, póki młodzi jesteście,
I tak życie rozsądnie, jak ojcowie i dziady,
By na starość wam siły pozostały i zdrowie”.
Nie zapomnę tych nauk póki życia mojego
I kierować się będą niemi zawsze i wszędzie.

Stuchając — chłopci czegoś się jakby zawstydzili
A Priczus-sołtys powiedział mu prawdy słów kilka:
„Idź że ty, żuku nawoźny, do gnoju i smrodu!
Twojej chałupy niechlujnej wstydzimy się wszyscy.
Roku zeszłego, gdy amtsrot mnie wysłał z rozkazem,
Musiałem ciebie porządnie osmagać po grzbiecie.
Tak, że z kożucha starego kawałki leciały...
Również i wachmistrz tak ciebie obijał gorliwie.
Żeś potem włókł się kulejąc odbywać pańszczyznę...
Nicponiu! Poco przejadasz swój dom i przepijasz,
A przytem dzieci nie wstydzisz się uczyć lenistwa?

8. Zadania gospodarskie.

Lecz wy, sąsiedzi poczciwi i wy, gospodynie
Nie macie czego się wstydzić, pracując rzetelnie.
Przed nami trudów nie mało! Musimy na pola
Wywieźć nawozy, a potem zaorać porządnie,
Bo przecież Pan Bóg nie daje żywności bez trudu,
I nawet Adam, by garnki swe móżdż zagotować,
Musiał się pierwej natężyć i spocić przy pracy.
Na świecie drzemać leniwie nie wolno nikomu,
A jeśli pragniesz swój brzuch pożywieniem ucieszyć,
Musisz w pierw ciałem potrząsnąć i pracą się zmęczyć.

Niech każdy przeto swe woły obrządzi starannie
I posłuszeństwa je uczy, nim pójda do sochy.
Przez zimę one spokojnie w stajence leżały,

Więc teraz muszą pokazać przy pługu, co mogą.
Czego się śmiejesz, Marcinku, i zęby wyszczerzasz?
Czy to jest śmieszne, że chłop musi robić pańszczyznę
i przygotować tak wszystko, by szło jak należy?
Tyś nie próbował, jak w polu smakuje, gdy jeden
Wół się natęży, a drugi, uparty, iść nie chce,
Lub kiedy amtman rozpocznie przeklinać i wrzeszczeć,
Przyczem zębami zazgrzyta i wścieka się z gniewu.

9. Okrócieństwo względem zwierząt.

A ty, Pukisie, dlaczego się tak zamyśliłeś?
Że Wawrzon śle cię na Kacpra zagonach pracować?
Dla wołów swoich ty jesteś nielada tyranem
I, jak oprawca, zamęczasz nieszczęsne stworzenia.
Aż straszno patrzeć, gdy one, stękając, wychodzą,
By się połączyć ze stadem, pędzonym na paszę:
Jeden bezrogi, drugiemu ogona brakuje
I ledwie peźną, bo siłę zupełnie straciły.
Wachmistrz niedawno na widok ich — zaklął i spytał:
Co się takiego stworzeniom tym mogło wydarzyć?
Wreszcie mu ktoś opowiedział, że winien tu Pukis.

Ach, ty, nicponiu! Co czynisz? Zastanów się przecie!
Co byś ty poczuł, jeżeli by ciebie samego
Raptem do sochy kto zaprzął i wlec ją przymuszał,
A zmęczonemu dał potem za jądło — garść słomy
I rzeźnikowi następnie cię sprzedał na mięso?
Jak by ci było — do pługą, jak wół, uprzążonemu,
Gdybyś go ciągnąć sam musiał od świtu do nocy?
To też podziękuj każdego dnia Bogu swojemu,
Że do pomocy pozwala ci woły używać
I że ci szkapa pomaga bronować i włóczyć.

Chwytaj za rogi rudego, zaprzęgaj go w jarzmo!
Karz, gdy nie słucha i twojej się woli sprzeciwia!
Musi cię słuchać, bo ręka twa jądło mu daje
I z twej sadzawki on pija, gdy bywa spragniony.
Ale wystrzegaj się, żebyś sam, bijąc bez miary,
Nie stał się takim że samym, jak wół twój, bydlęciem!

Widziałeś przecież, jak biedak się taki wysila,
Schyliwszy głowę i ciągnąc za sobą pług ciężki;
Gdy go przynaglasz — aż język wywiesza się z pyska
I — ośliniony — wygląda, jak kiszki kawałek.
Tak on zarabia na marną i chudą, swą paszę;
Ale i taką nie zawsze się przecież nacieszy,
Bywają bowiem dni ciężkie, gdy brak nam wszystkiego.

Dnie głodne.

On wówczas ryczy i z płaczem jakbyby nas prosi..
Ach, mój kochany, i z nami to również się zdarza,
lż po robocie zmęczeni i głodni — miewamy
Tylko okruchy chlebowe i wodę z kałuży,
Z której wraz z nami i woły też nasze pijają,
I gdzie się lęgną obficie owady i żaby...

10. Zapowiedź obfitości.

Lecz wszystko jedno, czem głodny swój brzuć
Byleby zdrowia nam Pan Bóg użyczył i siły. [napychamy
A więc bez troski zjadajmy ubogie swe kęsy,
Zanim nam jesień pozwoli się tłusto nasycić.
Oto cielęta na łące wesoło już skaczą
I z prosiętami jagnięta się bawią na dworze,
A kury z grzędę niemało też jaj nagdakały.
Ale poczekać wypadnie na pstre ich kurczęta,
Chociaż już kwoki niektóre na jajach usiadły.
Zato gęsięta się z jajek swych już wyłupiły,
I gęsior wita, kłaniając się, swoje potomstwo,
A nierozważne do jednej gromady znów spędza.
Wszystko to mięso, z którego jesienią będziemy
Piec i gotować nareszcie przepyszne potrawy.

11. Wyrachowania gospodarskie.

A więc, sąsiedzi i krewni, i wy, gospodarze
Troszczmy się teraz, by pola swe zasiać rozumnie,
Byśmy jesienią obfite zebrali z nich plony.
Nie można — przecież — jedynie żyć mięsem i tłuszczem
I kromka chleba potrzebna, gdy sperki się skwarzą,
A więc już teraz, nim prace wiosenne zaczniemy,
Tak wyrachujmy, by każdy miał dzień swoje kęsy.
I jutrzejszemu nie ująłby nic z jego części.

12. Przednówek.

Na to powiedział Blekius: „Myśmy zeszłego roku
Zapasy wszelkie sobie starannie gromadzili.
A gdy minęła zima — co z tego pozostało?
Spichlerze, gdzie bogactwaśmy swoje poskładali,
Niby pustynia — stoją, wyzbyte ze wszystkiego,
Pustkami teraz świecą, bo wszystko już zjedzone!
Podobnież i w zasiekach na gumnie i w stodole
Zaledwie jakieś resztki u kogoś ocalały...

Więc niema z czego robić kisieli ni szupieni*)!
Gdzieniegdzie nam zostały buraki, albo rzepa,
Lecz tego tak jest mało, że drapiąc się po głowie
Nie wiemy — co gotować i czemu się posilić...
Ach, szynki! Ach kiełbasy i szperki doskonałe,
Jakby się one teraz, na wiosnę, nam przydały!"

13. Nieogłędność jesienna.

A na to Wawrzon tak mu powiedział po litewsku:
„Idź że ty gapiu, z głupiem, niewczesnem narzekaniem!
Ty się co roku skarżysz, że jadła masz zarnało.
Dlaczego żeś jesienią gorliwie tak marnował,
Że na Marcina ledwie ci jeden prosiak został?
Gdybyś ty w onym czasie oszczędniej wydatkował,
Toby ci wiosna wcale nie była taka chuda.
Staraj się teraz dobrze obsłużyć swoje pola,
A gdy się nie polenisz, otrzymasz plon jesienią.
Rola nie może daweć zadarmo urodzaju,
Musisz jej dać cokolwiek, by procent ci dawała.
Jedynie tylko osty i chwasty rozmaite
Mogą się same pnieć, a zboże trzeba zasiał,
Bez pracy rość nie będzie i ziarna tobie nieda.

Zanadtoś ty się zawziął na mięso i słoninę,
Zaś o boćwinie, brukwi i rzepie zapomniałeś.
Z pośpiechem trwonisz marnie co roku swoje plony,
A potem ledwie żywy się wleciesz na pańszczyznę.

14 Co zasiewano.

Idź, gapiu, zasiej pola tern wszystkim, co potrzebne:
jęczmieniem, owsem, bobem — i grochu nie zapomnij;
Owies ci da kisiela i paszę dla bydłęcia,
A z grochu będziesz jadał szupienie wyśmienite.
Z tem wszystkim zaoszczędzisz coroku wiele chleba...
Konopiom również udziel jakiś tam skrawek ziemi,
Bo one ci pozwolą samemu uwić sznury,
Nie będziesz ich kupował, więc pieniądz pozostanie.
Posłuchaj swojej Gryty i lnu jej tyle zasiej,
Ile cię prosić będzie, by dla niej wystarczyło.
Nie spieraj się z nią o to, bo wiesz jak to kobiety
Umieją być zawzięte w prządzeniu i przy tkaniu.

*) Kisiel — potrawa z mąki owsianej — gęsta: żur — ta sama potrawa, ale rzadka, w postaci zupy, używana przez chłopów również polskich.

15. Przędzenie i tkanie.

Wszak miło tobie będzie w posępne dni zimowe,
Gdy w domu twym zasiądą gosposie z dziewczętami
I izbę ci napełnią nieustającym szmerem
Kręconych kołowrotek i ciągłych opowiadań.
I pięknie będzie patrzeć, jak Gryta, już naprządźszy,
Przędziwo zacznie dzielić i tkać je wraz z innemi,
A potem, już utkane rozpocznie płótno bielić
I wybielone będzie uważnie tak rozcinać.
By wszystkim domownikom starczyło na ubranie,
A przytem pozostały kawałki na onucze.

Ach, gdybyż wszystkie nasze kobiety tak rozumnie
Umiały postępować, czy mielibyśmy we wsi
Biedaków tylu nagich? Zaprawdę — nasi chłopci
Chodziliby tak pięknie ubrani, jak panięta,
I może by im pośród niemieckich urzędników
Zachciało się zasiadać? I Francuz wówczas, może,
Zaprzestał by litwinom przyganiać i docinać*).

16. Prządki niezdarne.

Zdaje się — wyrzekł Priczkus — żeś prawdę nam
[powiedział:
Sołtysem będąc — zwiedziłem nie mało wsi różnych
I często widział, jak sobie tam radzą kobiety.
Nie wszystkie pilne bywały w przędzeniu kądzieli.
Niektóre tyle gadały i ciągle się śmiały,
Ze kołowrotek zamierał im prawie, a ręką
zapominały pociągać włókienka z kądzieli,
I tak im zima wesoło wśród śmiechu mijała,
A kiedy wiosna i lato poczęły się zbliżać,
Dopiero one moc robót zaległych spostrzegły
I do roboty gorliwie się wziąć zamierzały.
Lecz przecież w polu czekały je prace wiosenne,
A co tkać mogły, gdy motać i prząść zaniedbały?
W ten właśnie sposób, rodziny bywają obdarte,
Gdzie portki męża dziurawe — pomimo łatania,
A dziatwa nago wybiega za domem się bawić.
Do was to mówię, kobiety niezdarne, leniwe!
Lecz wy, rzetelne, przy pracy dla domu gorliwe,
Możecie wcale nie wstydzić się słów moich treści;
Niech się zawstydzą te inne, splamione nieróbstwem,

*) O francuzach i szwajcarach jest w objaśnieniach.

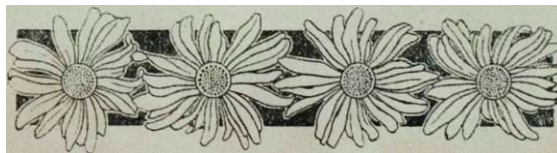
Zaś pracowitym cześć tylko być może i chwała.
Bo kołowrotki kręciłyście wartko i żwawo,
A ręką kądziel zdążyłyście w porę pociągać, —
Więc wszystko w czasie właściwym umiałyście skończyć,
I wasze płótna jak śniegi bieleją na łąkach.

17. Ogród warzywny.

Teraz tak samo gorliwie do pracy w ogrodach
Weźcie się rażno, bo moc tej roboty was czeka.
Odsuńcie zatem warsztaty swe tkackie do kąta.
Dość już przedzenia! — Do łopat się bierzcie i szpadli,
Bo oto krety już cały wasz ogród skrzyły
I przywołują was kopać i siać tam warzywa.
Wielka to prawda, że trzeba o brzuchu pamiętać,
Bo on nie tylko chce zewnątrz być pięknie odzianym,
Lecz pragnie również i wewnątrz swe jądłem ucieszyć.
To też kłaniając się, proszą was nagie brzuszyska,
Byście raczyły je aśki przyodziać przystoinie.
Dając im kubrak i portki, i czystą koszulę*)
Ale najwięcej się cieszyć i sławić was będą,
Gdy w pięknym stroju zasiądą nareszcie przy stole
I zaczną chłonać słońinę i wszelkie potrawy.

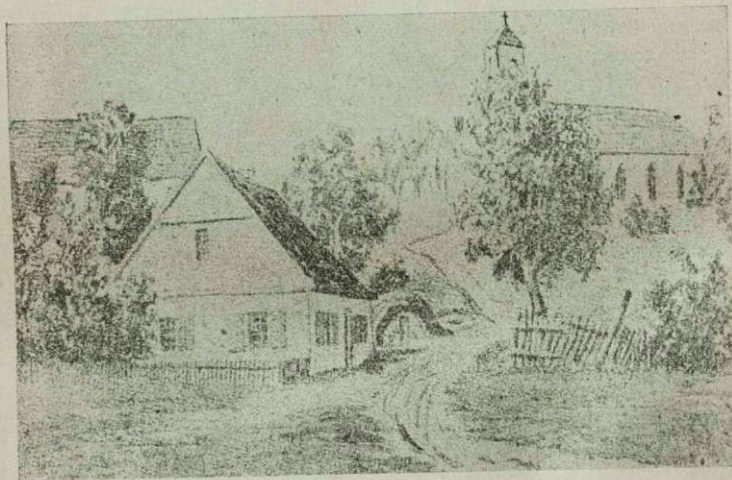
Ogrodo wizny.

Więc zasiewajmy copędzej przeróżne nasiona:
Kapusty, marchwi i ćwikły, i rzepy, i brukwi,
I pasternaku, i *białej kapusty*, a przytem**),
I o kartoflach nie trzeba zapomnieć, bo smaczne.
Siać i rozmnażać — to nasze zadanie na teraz.
Tak powitajmy wiosenkę, pracując wesoło,
Zanim nas lato do nowych wysiłków powoła.



*) Litewskie nazwy częstokroć oznaczają wiele przedmiotów,
w tym wypadku Sz w a r k a s (surdut, kubrak i t. d.) znaczy tyle
co niemieckie der Rock o treści dość szerokiej.

**) = jarmuż („biała kapusta”).



Plebanja Donalitiusa w Tolminkiemach
powtórzony za M. Birziską — „Życie i prace Duonetaitisa“

II.

PRACE LETNIE.

18. Pozdrowienie.

„Witajcie ludzie, przy święcie kończącej się wiosny,
Która was żegna zapachem i barwą swych kwiatów —
Bądź pozdrowione upalne niebawem już lato!
Obyście wielu tych wiosen i lat doczekali
W zdrowiu i sile, weseli i rzeźwi przy pracy: —
Dajże to Boże, każdemu, co Litwę miłuje
/ po litewsku rozmawia, pracując na pańskim!”

Tak zgromadzonych w świetlicy przy Świątkach
[Zielonych
Powitał chłopów, uprzejmie kłaniając się Priczkus.
On na pańszczyznę zwoływać ich przybył z rozkazem,
Ale tymczasem do innych zajść musi sąsiadów,
A rozkaz pański przeczyta zebranym gdy wróci.

19. Chłopskie zdrowie i pańskie cherlactwo.

„Zdrowe ciało — rzekł Selmas — to wielki dar
[jest Boży;
Przy niem tylko możemy robotę w lot wykonać
I po tej ciężkiej pracy — z ogromnym apetytem
Zajadać jadło proste i Bogu zań dziękować,
A potem spać spokojnie i nowych sił nabierać.
Lepsze nasze ubóstwo przy zdrowiu i przy sile,
Niżeli pańskie cherlactwo przy całym ich bogactwie.
Co z tego cherlakowi, że ma on stół obfity.
Gdy przed nim ciężko wzdycha, ze wstrętem biorąc łyżkę?
A brzuchacz co ma z tego, że rozdał brzuch — jak banię,
Gdy przez to stracił siły, i zdrowie niedomaga?

A przytem — brzuch wyrasta nie zawsze w zgodzie
[z cnotą;

Mikołaj brzuch ma wielki i bardzo nim się szczyci,
Przed ludźmi wypinając i dmąc się — niby pęcherz, —
A w życiu — jak ostatni poczyna sobie śmierdziuch,
Że aż o pomstę z nieba wołają jego czyny...

Skąpiec.

A inny, choć bogaty, przez skąpstwo biedę znosi.
Naprzykład taki Dyksa: przed kufrem — nagi — klęka
I modli się do skarbów w tym kufrze zgromadzonych,
Lecz ani grosza ztamtąd wziąć nie chce na potrzeby;
Ma obiad bez omasty zaś odzież — całą w dziurach...

My, Litwini łapciowi, ubogie pracownicy,
Całkiem inni jesteśmy, do panów niepodobni,
Ani także do sług ich zepsutych, ogłupionych,
Ale z pańskich też chorób nie znamy ani jednej.

Ach, jak wielu po dworach i po miastach narzeka,
Że się lato przybliży i powietrza przemiany;
Ten z podagrą się zmaga, wykrzykuje żałośnie,
Inny cierpi na astmę, po doktorów posyła...

I dlaczegoż to panów prześladują choroby
I tak wielu przedwcześnie śmierć zagarnia okrutna?
A dlatego, że mają prace chłopskie w pogardzie.
Żyjąc w ciągłym próżniactwie i szalonej rozpuście.

A oto my, po dworach i miastach pogardzani.
Maślanek tylko z chlebem i serowatką pijąc,
spełniamy wskok roboty, jak chłopom to przystoi,
A kiedy i słoniny miewamy lub kiełbasy
Litewskiej po kawałku, to wówczas nam robota
Jeszcze się bardziej sporzy i wprost się w rękę pali...

20. Losy kwiatów i ludzi.

„Zdaje się — wyrzekł Wawrzon, kijem się pod-
bierając —
— Kończymy — chwała Bogu — wiosnę w zdrowiu
I również w pełni siły rozpoczniemy i lato. [zupełnem
Wysoko teraz słońko drogę swoją zakreśla
Na wozie promienistym, ale piąć się przestało.
Dziś ono najjaśniejsze, w jasnym niebie się bawi
I wianki letnie spleta z barwnych kwiatów i paszy.
Hej, takie mamy kwiaty ubarwione wspaniale,
Że żadna z naszych kobiet strojem im niedorówna.
Dla piękna i zapachu człowiek zrywa je chciwie,
A potem — zwiędłe — rzuca, losem ich się nie troszcząc.

Na świecie w swoim czasie wszystko wzrasta i zni-
I słowik i kukułka wkrótce całkiem zamilkną, [ka —
A w polu nikt skowronka nie posłyszysz niebawem.
Natomiast opierzone owych ptasząt pisklęta
Już, z gniazdek wyleciawszy, same pokarm znajdują
I piosnki swych rodziców naśladować próbują
Tak — w krótkim czasie — niby świat się nowy pojawił.
Przy tworach Bożych — człowiek bardzo marnie

[wygląda:
Jak wiotkie zioła w polu wzrastać słabi — musimy,
Rodzimy się do pączków ziół i kwiatów podobni.
U roślin — musi z pączka wszelki kwiat się rozwijać.
Nasiona zaś dopiero z kwiatów zawsze powstają,
A potem już roślina może ginąć spokojnie.
Azaliż losy ludzkie nie są do nich podobne?

Tak pańskie, jak i chłopskie dziecko płacze w pie-
luskach:
W tym czasie one bardzo są do pączków podobne.
Podrósłszy — pójda sobie każde własną ścieżyną,
Lecz każde po swojemu przecież bawić się będzie,
Marnując w tej zabawie chwile swoje najmłodsze.

Dopiero, gdy im wasy wysypywać się zaczną
I trzeba będzie jąc się pracy trudnej lub ciężkiej,
Ach, kędyż się podzieją różne głupie figielki!
A ileż razy bywa los tych młodych okrutny,
Gdy śmierć ich pośród skoków i wesela porywa,
Nadchodząc z ospą czy też jaką inną gorączką!...
Oszczędzać ona niechce piękna, ani uroku.
Tnie kosą po warkoczach, czapkach, czy też surdutach
I wszystko w koło siebie w pustkę smutną obraca.
Tak życie ludzkie płynąc, końca swego niepewne,
Podobne jest do kwiatów, które każdy rwać może".

21. Zwyczaj przeklinania.

Gdy Wawrzon tak rozprawiał — wachmistrz nagle
[się zjawił
I zaraz począł wrzeszczeć i przeklinać okropnie.
„Do djabła! Do pioruna!" — wykrzykiwał on wściekle,
I tak przeklinał strasznie, *ie aż zadrżał świat cały*,
A chłopci pomyśleli w przerażeniu głębokiem:
„Nicponiu opętany, czyś ty zmysły postradał?
Czy może ciebie szatan opanował zupełnie?
Dlaczego tak się miotasz bez potrzeby i wrzeszczysz?"
Lecz on, jak gdyby słysząc myśli chłopów tajemne,

We wściekłość wpadłszy, począł tak straszliwie przeklinać.
 Że ptaki się przelekły gdzieś pod niebem lecące,
 Lis chytry stulił ogon i umykał co siły,
 Zające uciekały do zarośli coprędzej,
 Zaś żaby przerażone i ropuchy z dziatkami
 Skoczyły hurmem wielkim do kałuży pobliskiej,
 A szczury, myszy, sowy, omdlewały ze strachu,
 A z wróbli wiele z dachów pospadało na ziemię...
 Takie to zamieszanie wywołał w przyrodzie,
 Pan wachmistrz poszedł sobie kłąć zkolei gdzieindziej*).
 Siedzieli chłopi milcząc, bo bardzo się stropili,
 Zaś Selmas, oburzony, powiedział z wielkim smutkiem:
 „Zadużo, ach, zadużo już mamy bezbożników,
 U których na językach tańczą ciągle djabli!
 Bezbożny taki nicpoń, w pojęciach zaślepiony,
 Pacierza nawet zmówić nie umie, albo nie chce;
 Codziennie z łóżka wstaje z djabłami i piorunem,
 I pobłogosławiwszy w ten sposób dom swój cały,
 Do pracy wraz z djabłami rodzinę swoją wzywa.
 A potem już przy stole zasiadłszy do obiadu,
 W piekielny również sposób swe jadło błogosławi.
 Chleb kraje, zupę siorbie, z djabłami ciągle w ustach,
 I w imię ich do łóżka on pójdzie robaczywieć,
 Od świtu, aż do nocy się z nimi nie rozstając.

22. Bezbożność.

Gdy jakiś pan brzuchaty z djabłami się pokuma,
 Nikt temu się nie dziwi, bo im on się zaprzedał;
 Pacierza wszak nie mówi, a z nieba się wyśmiewa,
 i pragnie kiedyś zdechnąć, jak jakieś głupie bydło,
 Po świńsku zawsze żyjąc przez całe swoje życie.
 Lecz jeśli chłop ubogi, maślanką się żywiący,
 Półżywy i obdarty, wychudły i zbiedzony —

*) Celem polajanek bywa zwykle chęć urażenia łajanego w jego uczuciach i wywołania w nim stanu przykrości i przygnębienia. Rosyjskie polajanki są przeważnie pornograficzne, — niemieckie zaś bluźniercze, — z czego można wnioskować, że kiedyś lud rosyjski odznaczał się skromnością, niemiecki zaś — pobożnością. Takie przekleństwa jak n.p. Himmels Kreuz Donner wettern (krzyż niebieski piorun trzaśnie) musiały bardzo oburzać księdza, tembardziej, że częste urażanie uczuć ludzkich — znieczula, a więc demoralizuje. Autor ma jakąś pogańską wiarę w potęgę słowa, mogącą sprawić nawet zamęt w przyrodzie, a przytem lubi jawnie przesadzać, może dla dowcipu i dla wywołania silniejszego wrażenia.

Podobno litwini nie mieli żadnych własnych przekleństw i uczyli się tego dopiero (w Litwie pruskiej) od Niemców.

Z djabłami również co dnia roboty rozpoczyna, —
— To nam ze zgrozy włosy podnoszą się na głowie!
Niestety takich coraz to więcej dziś przybywa...

23. Na pańszczyznę!

I u drzwi się otworzyły i Priczkus, wpadłszy w izbę.
Przeczytał zgromadzonym natychmiast rozkaz pański:
Pojutrze mają chłopci się stawić na pańszczyznę
I pańską stajnię z gnoju oczyścić należycie,
A gnój na pola wywieźć i tam go poroztrzasać.
Więc wszystko przygotować zawczasu muszą oni,
Co przy tej ich robocie potrzeba mieć pod ręką"),
A zatem widły, haki, a także konie, wozy
W porządku należytym ze sobą zabrać muszą.
Sam Priczkus dopilnuje, by wszystko poszło dobrze,
I będzie się po błocie z chłopami razem deptał,
A kogo trzeba — chętnie pouczy, jak ma robić.
To wszystko przeczytawszy jak kula wybiegł z izby
I wsiadłszy na koń pędził zwoływać dalej chłopów.

A kiedy nadszedł dzień ów w rozkazie oznaczony.
O świcie zgromadzili się chłopci pańszczyźniani;
Ten z hakiem, ci z widłami nowymi przybywali,
Ow taczki zrobił nowe, specjalnie dla nawozu,
A tamten — nowe koła, jak w święto, wdział na osie
I w wózku trajkoczącym hałasu robił wiele;
Parobcy wszyscy w łapciach nowiutkich i owijkach
Spieszyli na wypródkę wesoło do roboty.
I o wszystko obcym ludziom się dziwnem wydawało,
Bo przecież na pańszczyznę chłop nigdy się nie spieszy,
Lecz raczej się ociąga leniwie i niedbale,
I zwykle trzeba z gniewem przynaglać go i zmuszać.
By wreszcie się poruszył i wziął się do roboty.
A że się dziwowano, więc Marcin opowiedział,
Dlaczego tak jest właśnie i całą rzecz wyjaśnił.
A potem wciąż gadali i w drodze i przy pracy,
Gdy tylko pozwalała im na to ich robota.

24. Dobry pan.

„Nie dziwcie się nam ludzie—mówił Marcin żałośnie:
Robimy to przez pamięć kochanego *amstrota***)

*) Według kronikarzy pruskich litwini obchodzili solennie pierwsze wywożenie gnoju w pole. Donalitus wspomina o tej czynności kilkakrotnie, ale nic nie mówi o jej obrzędowym charakterze.

**) .Amtmans, amtmann, oberamtmann, kammerrat i t. p. na-

Prawda, — pan Amtsrot był wielce szanownym czło-
Sam po nim wiele łez żalu i smutku wylałem, [wiekiem
Aż mi nareszcie przy łożu zjawiała się Dejwa*)
Z rogami, straszna, jak gdyby mnie pożreć pragnąca
Tak, że aż z łoża paciemku uciekać musiałem...
A ona przy mnie co nocy zjawiała się ciągle
I w żaden sposób odegnać jej widma nie mogłem.
Wreszcie kupiłem i dałem naprawić majstrowi
Ogromną strzelbę i tę postawiwszy nabitą
Przy swoim łóżku, czekałem na gościa nocnego;
Lecz Dejwa do mnie nie przyszła już więcej ze strachu
Teraz wy wszystkie swe bajki o sowach i myszach
O dziwnych żabach i szczurach noszących nowiny
I wróblach łysych — zostawcie na grzędach swym kurom
Bo przedewszystkiem musimy tę stajnię oczyścić,
A potem jeszcze ważniejszej dokonać roboty:
Wywiózłszy gnój ów, po całym roztrząsnąć go polu.

26. Nawóz.

Nie śmieję się, Kubo, z uczciwych tych słów⁷ i za-
[mierzeń
Czyż nie wiesz, gapiu, że chłop, gdy chce piękne mieć ziarno
Musí wprzód pięknie nadrapać ze stajni nawozu.
Nie tylko soli do garnka dodajesz do strawy,
Lecz i okrasę dać musisz, by smaczne mieć jadło.
Dlaczego nie jesz bez soli i tłuszczu obiadu?
A ty się śmiejesz, że gnój chłopci spieszą wywozić,
By wycieńczonym dać polom należną okrasę.
Chwyć że ty raczej do rąk odpowiednie narzędzie
I zgarniaj skarby, tak ostro dla nosów pachnące.
Co teraz śmierdzi, w przyszłości przysporzy nam chleba
Błogosławieństwem prawdziwym się stając dla chłopca
Jakiś paniczyk wyśmiewa się zwykle z nas, chłopów
I, błazen, pracę i trud ustawiczny ma za nic,
Jak gdyby mógł on bez chłopów się chełpić i puszyć
Albo bez gnoju naszego mieć smaczne pierogi.

Co by się stało z panami bez chłopów z ich pracą
Jeśli by im nie pomogli przy gnoju i w polu?
Więc nie zważajmy na zapach, gdy gnój wyrzucamy,
I że nam kichać wypada i grzęznąć po kostki.

Roboty naszej nie znosi nos pański wybredny,
I z naszej pracy panowie po kątach się śmieją.

*) Bogini, duch, widziadło.

Ale pomyślcie, jak oni by nam się kłaniali
I nas prosili, jeżeli by im się zdarzyło
Barszczem i kaszą bez wszelkiej okrasy się żywić
I razem z nami odbywać dnie ciężkiej pańszczyzny...

27. Władza pańska i wolnomyślność.

„Co mówisz! Priczkus, pomyśl! Czy powiesz to
[i panom?
— Rzekł Wawrzon niespokojnie — Czy nie wiesz, że
[chłop musi
Zdaleka zobaczywszy przechodzącego pana,
Zdjąć czapkę i powitać niziutkim go pokłonem.
A ty się tu ośmielasz tak jeżem im się stawiać!
Nie boisz się, by oni ci karku nie skręcili,
Albo za włosy wzięwszy, gdzieś w stajni powiesili?
Nie rachuj na ich dobroć i wyrozumiałość!
Zgorszenia teraz dużo, a głupców zaślepionych,
Bez sensu gadających na świecie znajdziesz wszędzie,
I tylko w chłopskiej chacie i pod korzuchem zgrzebnym.
Te głupstwa się nie kryją. Natomiast jedwab drogi
I sukna wyśmienite — najczęściej okrywają
Zarozumiałych drabów, trzy-po-trzy paplających
Bezmyślnie jak papugi, pyszniących się jak pawie.
O wiele by mądrzejsi panicze tacy byli.
Gdyby ich chłopskiej pracy rodzice nauczyli*..
Lecz dosyć już o tej stajni wszelakich opowiadań:
Musimy również polom powiedzieć swoje słowo.
Hej, chłopcy! pośpieszajcie, bo słońko zajdzie wreszcie,
A trzeba gnój wydarty na polu poroztrząsać,
A potem przygotować na dzień jutrzejszy kosy,
Bo już nas przepióreczka przyzywa do koszenia,
Ażebyśmy na zimę nagromadzili siana.
Czas wielki, bo pojutrze już dzień Świętego Jana,
Niedługo zaś — i żniwo powoła nas do pracy".
Natychmiast więc na pola gromadą się udali
I, gnój tam rozstrząsając, gadali sobie dalej.

28. Parobcy chłopscy.

Kryz mówił: „Trzeba jeszcze dobrze siły wytężyć,
Nim wszystkie swoje prace tego lata skończymy.
Lecz jak mam z biedy wyleźć, kiedy w domu rodzina**)

*) Russo (Rousseau) doradzał był arystokracji francuskiej przy-
uczać swoje dzieci do pracy fizycznej.

***) O ustroju rodzinnym i parobkach — patrz Objaśnienia.

Niepomna obowiązku, słuchać nie chce mnie wcale?
Nim głowa moja w ciągłej osiwiła mi pracy.
Na świecie bardzo dużo spraw ciekawych widziałem.
Gdy ojciec, Kryz, mi umarł, byłem dzieckiem zupełnym,
Zaś matka, biedna wdowa, żyć z jałmużny musiała.
Tak tedy, mi wypadło stać się sługą Blebera
I pasać jego świnię, by zarobić kęs chleba.

Następnie pomagałem w bronowaniu i orce.
Bom dużo wykazywał w pracy wszelkiej zdolności
I tak się nauczyłem sprzęty różne naprawiać,
Ze bardzo się dziwili stare, siwe parobki
I potem się wstydzili ze mną robić cokolwiek;
Bo przecież to niepięknie dla starego już chłopa,
Jeżeli smarkacz — młodzik lepiej robi od niego.

A jednak nawet taki nieudolny parobek
Zgartywał by w zapłacie bardzo chętnie talary
I umie się domagać tego całkiem bezwstydnie...

Ach gdzieście się podziały czasy pruskie, brodate,
Gdy sługa jeszcze marną zadawałniał się płacą!

Wysokość plac.

Gdym służył u Blebera jako głupi wyrostek,
Dziwiłem się niemało, gdy bogaty gospodarz
Corocznie z parobkami umawiając się swymi.
Po talarze im płacić obiecał solennie;
Parobcy zaś twierdzili z wielką dumą, że nieraz
Gospodarz im ponadto szustkę z łaski dokładał")
A jeśli przytem portki któryś z takich dostawał
I łapciów aż 2 pary, bardzo pysznił się z tego.

Zmiana strojów.

Lecz odkąd świat się począł w różnych zbytkach lu-
[bować,
Litwini zaś z Niemcami po wsiach naszych zmieszali,—
Uczciwe obyczaje poszły w niwecz niebawem,
I chłop dziś nosić łapci już się wstydzić zaczyna...
Parobcy, jak panicze, w pysznych butach chadzają,
Dziewczęta zaś w pogardzie mają swoje marginie**)

*) Szesztokas=6 groszy pruskich. Wnosząc z dalszego ciągu—
mowa tu o płacy rocznej.

**) „Margines” — barwny (margas = pstry) strój kobiety.
Sądząc z rysunku kronikarza Litwy pruskiej, — Lepnera (XVII i XVIII
wiek) było to coś w rodzaju „zapaski” ukraińskiej, surogat spódnicy.
„Kedelys”, „kedełatis” (spódnica) jakoby z niemieckiego „Kittei”
(Birżiszka). Według Derdowskiego — na Kaszubach („Robotkowie”)
kobiety w chwilach uroczystych wdziewają „krótki k e d e l” (do ko-

I stroić się, ladaco, zapragnęły w kedele.
Nie wstydząc się pokazać ludziom — jako jumproww.
Tak poszły w poniewierkę dawne nasze zwyczaje!

Podobny los też spotkał dawne nasze potrawy
I byle nicpoń teraz drwić z nich sobie pozwala.
Ojcowie nasi mądrzy gotowali kisiele
I z mlekiem podawali domownikom codziennie,
A ci ze smakiem jedli wielce zadowoleni,
A kiedy nad to jeszcze dali gęste „szupienie”
I każdy na przygryzkę dostał skrawek słoniny —
Ach, jakże gospodarzy wychwalali parobcy!

Za takie dziś potrawy nikt dziękować nie będzie,
Bo każdy tylko mięso radby co dnia zajadał,
A kiedy mu nie dajesz, jak ten pies je wykrada...

Gnuśni domownicy.

Ach, bracia! posłuchajcie, co wam zaraz opowiem:
Pięćdziesiąt lat zarządzam domem swoim uczciwie,
Umiejąc się wywiązać względem chłopca i pana
Ze wszystkich obowiązków, które na mnie ciążyły...

Jedynie swej rodziny zadowolnić nie mogą.
Gdyż ciągle mi wytyka moje skąpstwo, jakoby,
Ze wszystkie lepsze kaski ponoć sobie zabieram,
I nie chcę domownikom dać należnej im strawy.
A ja — tymczasem — płacić nie mam z czego daniny,
Więc amtman klnie okropnie i często, rozzłoszczony,
Po pysku bije, żebym czynsze jemu zapłacił.

Lecz jakże mam zapłacić panom swoim należność,
Gdy moi domownicy tak doszczętnie mnie zjedli,
Że wkrótce iść na żebry chyba będą zmuszony;
Już krowy, woły, owce poszły sobie na mięso,
Jak również świnię, kozy — całe stado domowe!
Aż miejsc na skóry zbrakło, tylem zarżnął bydłatek!
Zawczoraj im zabiłem ostatniego buhajka,
A dziś zostały z niego tylko rogi i skóra,
A oni, jeszcze trawiąc, znów zaczęli gwałtować.
Bym w dalszym ciągu zabił ostatniego cielaka...")

Wysokość plac.

Z zapłata za robotę też się różnie przytrafia;
Niekiedy — chłopak portek jeszcze nosić nie umie,

munji lub do trumny). Spódniczka ta ma być strojem starożytnym.
Birżiszka zresztą uważa kedelys jako kubrak czy kaftan (szwarkas),
podczas gdy Szlapelis i Baronas ttomaczą ten wyraz jako .spódnicę*
(sijonas, jubka), co jest zgodne z .kedelem" na Kaszubach.

.Jumprowa" — z niemieckiego .Jungfrau".

*) Widoczna przesada opowiadającego.

A w nocy, wstyd powiedzieć, jeszcze w łóżko coś robi,
Lecz kiedy go, żartując, niby nając kto zechce,
I on się, taka gnida, mieć talara spodziewa!
Z parobków zaś niejeden taki wałkoń się znajdzie,
Co z broną ani z sochą nie wie jak się obchodzić
I nie śmie wziąć za rogi wołu, żeby go zaprządz,
A kiedy jaki byczek ryknie sobie wesoło,
— On tak się tem przeraża, aż mu łydki się trzęsą...
A jednak się najmując — pragnie również mieć
[rocznie

Conajmniej jakich dziesięć dobrych, bitych talarów
I chciałyby nawet więcej wymódz jakąś chytrością...

Gnuśny parobek.

Gdy takich kto łobuzów paru sobie wynajmie,
Kłopotu i zmartwienia wiele z nimi napyta,
Bo kiedy się najedzą i napiją półpiwa*),
Natychmiast ten na prawo, ten na lewo umyka,
Przykucną gdzieś po kątach — szukaj sobie, na zdrowie!

Napróżno po imieniu wołać będziesz ich wszędzie,
Bo nikt ci nie odpowie na te twoje wołania;
A tu już jak w mrowisku we wsi ludzie się roją,
Pospiesznie swe roboty dzienne każdy dokańcza...

A oni gdy nareszcie twarze swoje pokażą,
— Łajani za lenistwo — jeszcze grozić ci będą,
A może i do bicia którykolwiek się porwie...
Wszak było raz, że Slunkius, włóczykijem przezwany
Wypiwszy na jarmarku całą kwartę gorzałki,
Ze złości niemal wszystkie ze łba wydarł mi włosy,
A potem z kompanami, kije do rąk chwyciwszy,
Ci zbóje tak mi sprali cały grzbiet mój, że potem
Tygodni parę w łóżku trzeba było przeleżeć...
Gdy myślę o tych sprawach, włosy dęba mi stają,"

29. Tłoka.

Gdy oni, gwarząc sobie na polu pracowali,
Zjawili się na łące sąsiedniej jacyś ludzie
I aż się zaroilo od tego mrowia wszędzie.
Zdawało się, że wojska to jakieś nadciągnęły
Z szabłami, oszczepami i wszelką inną bronią,
A krzyki, jak komenda wojskowa, rozbrzmiewały:
„Tnij! Ścinaj! Zgrzebuj! Składaj!”—wołano nieustannie...

*) Piwo domowe gorszego gatunku, coś w rodzaju kwasu.

To chłopci z parobkami przybyli kosić wspólnie*),
A śmierć ze swoją kosą stanąwszy w ich szeregach,
Szerzyła spustoszenie straszliwe dookoła
Żałobą okrywając kwitnące przedtem łąki.

Tam zioła, ledwie kwitnąć dopiero zaczynały
A inne, ledwie pączki kwiatowe zaznaczyły,
I pączki te, jak dzieci, zdawały się tam bawić,
— Lecz były i przekwitłe, jak chłopcy siwobrode,
Chwiejące się wraz z wiatrem nad młodszym swem ro-
[dzeństwem.

Śmierć z kosą, jak cyrulik, golący czyjaś brodę,
Przeszedłszy, wszystkie łąki na czysto wygoliła
I tylko jeden skrawek nietknięty został kosą,
Którego właścicielem był Pałuczun, nicpoń znany.
Głowili się więc chłopci, dlaczego tak się stało,
Aż Priczkus rzecz wyjaśnił w następujący sposób:

30. Gospodarz nicpoń.

„Łąki nie tknięto, bo sam on w szeregu nie stanął
Nie mógł zaś stanąć, bo kosy do pracy mu braknie,
Kosy zaś nie ma, bo nicpoń i wielkie ladaco.

Wszak pamiętacie, że roku zeszłego u Kacpra
Po tłoce — ucztę obfitą kosiarzom wydano.
Stamtąd wracając już nocą pjanutki Płauczanas
I zabłądziwszy w ciemnościach, pó polu się błąkał,
A przytem kosę z osełką gdzieś zgubił nieborak.
Więc odłożywszy na jutro szukanie swej zguby,
Nareszcie jakoś do domu się przywłókł przed świtem.
I po przepiciu, przespawszy dzień cały do nocy,
O swych narzędziach zgubionych zapomniał zupełnie.

A gdy po roku już kosić wzywała przepiórka,
Zaczął przetrząsać on dom, poszukując tej kosy,
Bo nie pamiętał, że zgubił ją kiedyś na polu.
Aż w końcu, wpadłszy we wściekłość, pochwycił brzeź-
I tak zawzięcie bił żonę i głupie dzieciaki. [niaka**)
Że omal na śmierć nie zabił ich w złości ten śmier-
[dziuch.

Poczem, dopadłszy swej szkapy jedynej, do miasta

*) Tłoka - zwyczaj pracowania wspólnie — pozostałość z czasów wspólnoty gminnej. Na Ukrainie istniał do ostatnich czasów i polegał na pracy nie za płacę, lecz za obfity poczęstunek. Chłopi bardzo chętnie na tłoce się stawiali, gdy ją kto z potrzebujących ogłaszał.

***) Po polsku mówi się „kija”, po rosyjsku „dubinu” (dębczaka), zaś litwin pruski woli „brzeźniaka” (berżinis).

Copędzej spieszył, by w kosę się w czas zaopatrzyć.

W Królewcu jednak tak dużo go pokus czekało,
Ze się zagapił i wreszcie, folgując swym chęciom.
Wstąpił do szynku, i tak się rozhulał po chłopsku,
Ze ani kosy nie było już za co kupować,
Ani na szkapie do domu powrócić też nie mógł,
Bo ją on przepił, gdy głowę był sobie zaprószył...
Po dwóch tygodniach więc jakoś się dowlókł piechotą,
Nietylko kosy nie mając, lecz również i konia..."

Tu chłopci śmieli się bardzo z Płauczuna, i wreszcie
Gdy nadszedł wieczór, wrócili spokojnie do domu.
A kiedy później spotkali się znowu z Priczkusem,
O dalszych losach Płauczuna on tak opowiadał:

„Przy końcu żniwa, gdy ludzie już placki pszeniczne
Po chatach piekli, — zdarzyło się być mi na polu,
Któreśmy ongi gnoili, spełniając pańszczyznę,
I widzę — Płauczun na łączce uwija się z sierpem
I powzdychując, pełzając po ziemi. — żnie siano
Już zestarzałe, miejscami zdeптane i brudne..."

Wstyd mi zań było i bardzom się dziwił. Wtem —

[widzę —

Parobek Kacpra wypędza ze zboża, świń kupę*).

„Co to? — spytałem — i czyich tam świń jest dwanaście?

„Cicho! — wyszeptał. To Kacpra są świnię, a żyto

Płauczuna, który tam oto zabawia się sirsphem.

Wiesz przecież jaki niezdarny jest z niego gospodarz;

Jak żuk w nawozie — on zwykle się zwolna porusza

I ledwie pełza, jak wesz ta, co zbyt się opije...

A jam parobek i muszę W3'pełniać, co każą".

Dożynki nicponia.

Niedługo po tem, ulicą gdym szedł, posłyszałem

Niezwykłe jakieś ryczenie przy izbie Płauczuna:

Jakieś beczenie baranów, czy cieląt, czy wołów...**)

Tak mi się zdało; a było to tylko śpiewanie

Synków Płauczuna, pragnących ucieszyć ojczulka:

Przyniósłszy z pola pęk słomy (bo ziarno wiatr dawno

Już powytrząsał, i tylko została im słoma)

*) Prof Birziszka opowiada, że w owych czasach dzierżawcy majątków królewskich starali się czasem wykurzyć chłopów przesładowaniami, między innymi — wypasając ich pola w celu doprowadzenia do nędzy i zawładnięcia ich gruntami. Tak właśnie robił ów bogaty Kacper.

**) Oonalitius nie lubił obrzędów i pieśni ludowych. Patrz o tem w Objasnieniach.

Śpiewali oni jak zwykle się śpiewa w dożynki:
 „Plon niesiemy, plon w gospodarzów dom”.
 Wszak wiecie, jak to chłop lubi pokrzyzczeć w dożynki.
 Po dniu Jakóba Świętego, gdy zboże już zżęte;
 I oni przeto podobnież robili, choć tylko
 Słomę bez ziarna przynieśli w wesołych podskokach
 I, rycząc pieśni, poczęli zbytkować po chłopsku:
 A więc Marcinek z Wawrzyńkiem dziewczęta chywy-
 I wlekli, żeby w sadzawce błotnistej je skąpać, [tali
 Zaś Pakulina z Maryną, ku wielkiej uciecze
 Chłopów i chłopców, zlewały ich wodą z donicy...
 A gdy już wszyscy przemokli, — poczęli się gniewać
 I wielka kłótnia powstała w wyniku zabawy*].
 Wawrzynek—mokry — pochwyił już kija do ręki,
 A Pakulina z Maryną łopaty porwały
 I już do bitwy gotowi stanęli, gdy z izby
 Wyszedł Płauczunas, przynosząc szmat pięknej słoniny
 I podzieliwszy ją, kłótnie i gniewy uciszył.
 Poczem do izby swej wszystkich z podwórza we-
 I zaprosiwszy sąsiadów na ucztę do siebie, [zwawszy
 Zaczął tak szczodrze częstować i gęsto przypijać,
 Ze się, jak świnię, upiwszy — zalegli pokotem
 Wraz z gospodarzem na ziemi pod stołem i ławą”.

31. Pańskie wybryki i chłopskie naśladownictwo.

Słuchał tego parobek Blebera uczonego
 I powiedział: „Nie myślcie, że tylko pośród panów
 Są nicponie, dla których najmiłszą jest zabawa
 Z jumprowami potańczyć i hulać nieprzystojnie”*)
 Zapijając się do cna i chłopom wstyd przynosząc;
 Bo i chłop już się uczy tych panów naśladować.
 Wielu sądzi, że wszystko, co chwalą u nas państwo,
 Jest naprawdę czemś dobrem, — a wszystko, co paplają, —
 Czemś prawdziwie rozumem i godnem podziwienia.
 Ależ oni kawiory, a nawet żaby jedzą”),

*) Praetorjusz (17 wiek) wspomina o zwyczaju oblewania się wodą przy różnych uroczystościach, o dożynkacli zaś powiada: „Ścinają cprędzej pozostałe zboże, a z ostatnich kłosów robią wieniec, który gospodarzowi lub któremu z robotników wkładają na głowę, poczem udają się ze śpiewem do domu. Tu gospodyni oblewa wodą tego, który go przyniósł, a ucztą zakończy uroczystość”.

**) Z niemieckiego Jungfrau=panna.

**)*) Żabami nazywa autor ostrygi. Czy nasza stara piosenka: „Kto żabami żyje, tego we dwa kije!” — nie ostrygi również ma na myśli? Po litewsku jest wyraz yarledeže (muszla), który dostownie

Z zagranicy je sobie dalekiej sprowadzając,
I nalawszy się drogiem rynczwinem, w karty grają,
Przy czym siebie wzajemnie dość często oszukują;
Lecz i chłopci już od nich się uczą krzywdzić brata
I uśmiechać się, kiedy chłop chłopca oszukuje...

W mieście sądzą, że chłopci — to durnie i wałkonie,
Którzy tylko z wysiłkiem i trudem myśleć mogą,
A co sobie zamierzą, jest zawsze bardzo głupie,
A więc o nich wstyd mówić i patrzeć na nich brzydko...

Ale nie zna ten chłopca, kto tak go wyobraża,
Bo nie jeden łapciowy mądrala taki bywa,
Który mógłby rozumem każdego zdumieć pana,
Tylko że się krępuje i milczy wobec państwa.

32. Obcy i swoi.

A na to Wawrzon odrzekł: „Ach, takie to już czasy
Nadeszły dla nas, odkąd francuzi i szwajcarzy
Opanowali Litwę i szerzą swe zwyczaje!

W pojęciu niemca—Litwin—to wałkoń niepoprawny,
Przybłąda zaś francuski, uśmiecha się złośliwie,
Choć mu się chleb litewski podoba i kiełbasy,
A kiedy się już naszej słoniny dobrze naje
I piwa się napije, zaczyna drwić i szydzić.

O, gapiu ty francuski i ty, szwajcarze gruby,
I wszyscy cudzoziemcy na Litwie żerujący!
Dlaczego, taką wzdargę dla naszych ludzi mając,
Przybyliście tu jednak z dalekich swoich krajów?

oznacza — „żabie pudełko” Donalitus użył też wyrazu: „vežiai su saro vežiciais” w znaczeniu — małże ze swojemi muszlami, podczas gdy dosłownie znaczy to: raki ze swojemi „rakowinami” Żaba, małż, rak, muszla, nawet żółw, (vežlis, geležine varle — żelazna żaba) zachaczają tu o siebie. W litewskim języku jest sporo wyrazów, oznaczających nie jeden, lecz wiele przedmiotów, mających jaki i wspólny rys. Zdarza się to i w innych językach, w których istnieją też ślady czegoś podobnego w przeszłości. Po rosyjsku jest n.p. rak, rakowina i raka (t.j. polski rak, muszla, i relikwia, lub trumna świętego) zanim przyswoiliśmy niemiecką „muszlę” — mogliśmy mieć również jakąś „rakowinę”. Zdaje się, że choroby „żaba piersiowa” i „rak” — oznaczają właściwie małża — istotę bezkształtną.

Wydać się może dziwnym wstręt do kawioru u mieszkańców, bliskich morza. Kawior jednak (wynalazek Turków lub Tatarów) nie odrazu i nie wszędzie wszedł w użycie, bo... czarny. Mój znajomy Ukrainiec nie dał się namówić nawet do spróbowania go: „czarny”! odpowiadał. Na rzekach syberyjskich do czasu zbudowania kolei, a więc wtrącenia się kupca, — ikrę jesiotra wyrzucano powszechnie do wody. Tak było na Lenie i na Amurze.

Trza było wam pozostać — gdzieście się porodzili
I żaby i ropuchy zajadać nauczyli!

Pobożność

„Oj,—rzekł Selmas: Zanadto napadasz na francuzów!
Przecież każdy gap, miewa też swoje różne racje.
My, Litwini, jadamy barszczyki i szupienie
Ze słoninką, a jedząc je — bardzo wychwalamy,—
Zaś kiełbasa, szczególnie — zrobiona bo litewsku.
Póki w domu ją mamy, — nie może nigdy zbrzydnąć,
Lecz przeciwnie, nam coraz się więcej jej zachciewa...

Ale jeśliby francuz, nażarłszy się żab tłustych,
Albo chłop nasz, najadłszy się grochu ze słoniną,
— Zapomnieli by potem za dary otrzymane
Po chrześcijańsku dziękować szczodremu Panu Bogu —
Wówczas obaj by oni nie warci byli nawet,
Zeby mieli choć skórki chlebowe na przygryzkę...

Ale i pośród naszych są również takie świnię,
Które — choć po litewsku umieją kłać szwajcarów,
Ale wcale nie lepiej od tamtych postępują.

Niegdyś, kiedy litwini w pogaństwie jeszcze żyli,
Wyrabiali drewniane bożyszczka i na drzewach
Zawieszali wśród puszczy, ażeby im się kłaniać.
Oni jeszcze nie znali prawdziwej naszej wiary,
Nieraz przeto ich czyny bywały złe i brzydkie.

Ale teraz — choć przecież jesteśmy chrześcijanami,
Jednak tak się upijać umiemy doskonale,
Ze aż niemcy — głuptasy — dziwują się nam bardzo.
Takim właśnie pijakiem, niestety, jest nasz Płauczun
I musimy się wstydzić za niego przed obcymi.

33. Niezaradność litewska i skrzętność niemiecka.

„Co nas obchodzi Płauczun! — zawołał podkomo-
Zostawmy go na pastwę dla sów i nietoperzy! frzy*)—
Patrzcie — na słotę jakoś zanosi się na świecie,
I słonko po przez chmury przesiewa swe promienie.

Jarzyny.

A u nas nie sprzątnięte jarzyny jeszcze stoją,
Bób przejrzał, a i grochów już strąki popękały
Rankami osypując nasiona swe na ziemię.

Czyż nie grzech człowiekowi, że Boży dar marnuje,
Przy którym się wyteżał i potem go polewał?

) Pakamore—z polskiego .podkomorzy (Birżiszka).

A co też uczynimy w zimowe dnie, gdy naraz
Zabraknie nawet grochu dla dziatwy na szupienie?

Zboża.

Już żżęte oziminy, lecz owsy i jęczmienie
Na polach jeszcze stoją i ptactwo rozdziobuje,
A świnię je zupełnie przywłaszczyć chcą dla siebie...
Więc nawet i kisieli nie będzie z czego robić,
A kaszy i krupniku zaledwie spróbujemy.

Czy dobrze doradzałem—uprzętnąć w czas jarzyny?
Byliście jakby głusi i rady nie słuchali,
A teraz już szupieni nie będzie, ni kisielu...

A co zrobimy, kiedy pójdziemy na pańszczyznę,
Lub zimą — sieczkę pustą zechcemy czemś zaprawić?
Do pracy się udamy z koszykiem próżnym w rękę,
A byłoby nakarmiwszy od biedy czystą słomą.

A wy, kobiety, również w robotach zalegacie:
Dlaczego lny nie rwiecie i nie oporzadzacie?
Czyż nie wstyd wam, że niemki już swoje lny wymięte
Na polach rozłożyły, i bardzo się dziwują,
Lenistwo wasze widząc, i z was się wyśmiewają.

Wam wstyd, litwinki, że was tak niemki zaćmie-
Pięknymi robotami i przemyślnością swoją! [wają
A jak to odczujecie, gdy czas nadejdzie tkania,
A wasze lny spóźnione na polach leżeć będą,
Dotychczas nie wymięte i nie przygotowane?

Niemieckość.

Ach, gdzieście się podziały brodate dawne czasy,
Gdy jeszcze po niemiecku litwinki nie mówiły,
I nawet słów ich brzmienia powtórzyć nie umiały,
Ani w niemieckie stroje nie chciały się ubierać!

A teraz nie dość tego, że stroją się z niemiecka
Ale i po francusku już paplać zaczynają,
A przy tej paplaninie roboty zaniedbują.

Brak przyodziewku.

A wy, mężowie, pocóż to żonom dopuszczacie
I dziewczek swych — ładaco — ukrócić nie umiecie?
Czyliż wam chce się niemcom nagością w oczy świecić
I jak wałkonie jacyś — na uczcie się pokazać?

Pańszczyzna.

Zrozumcież to, nareszcie, że wstyd nam przynosicie,
Gdy w portkach połatanych chodzicie na pańszczyznę,
Albo - obdarci w święto idziecie do kościoła!
Strzeżcie się tego wstydu i żony posyłajcie,
By lny natychmiast rwały, dopóki im wszystkiego

Nie zryły do cna świnie. Może choć na onucze
I ścierki starczy jeszcze, z odzieży zaś skwitujecie.

Grzyby.

1 grzybów, żal się Boże, już nie pokosztujemy,
Bo niemki, — powiadają, — korcami je nosiły, —
Borowiki i rydze, i bedłki rozmaite,
I bardzo dużo w piecach już sobie nasuszyły,
A resztę pozostałą sprzedawać poszły w mieście,
By potem, czego w domu brakuje, kupić sobie.
A dla nas — chyba tylko „psie grzyby” pozostały!

A przecież grzyby w barszczu, jak również

[i w szupieniach

Mieć bardzo byśmy chcieli, bo wiele smaku dają.
Owsiany krupnik także smaczniejszy jest z grzybami.

Orzechy.

Podobnież z orzechami nam również się zdarzyło:
Już niemki całe beczki ich sobie uzbierały
I chętnie je sprzedają, gdyż mają ich za dużo,
— A nasze kobieciny nic a nic nie zebrały,
Ani nawet jednego orzeszka malutkiego
Na zimę nie schowały, bo wcale nie zbierały...

A przecież w czasie zimy i długiej nocnej pracy.
Orzech weseli serca wieczornych pracowników.

Włókił bi chłop ich wprawdzie, on woli fajkę palić,
Chociażby całą izbę tytoniem miał zasmrodzić.
Bo tytoń mu smaczniejszy od jakichś tam orzechów.

Nie trzeba również niemi częstować bab i dziadów
Kochani! Orzech do nich już całkiem nie pasuje,
Bo brak im, przecież, zębów, więc czym że gryźć je mają?

Pomimo to — orzechów nie lekceważcie sobie,
Bo je dziewczęta nasze i chłopcy ubóstwiają!

Prządki.

Gdy prządka Katarzyna zadrzemie przy robocie,
Wnet trzask ją ze snu zbudzi, ktoś przy niej zgryzł
A kiedy Pima z Jeką się nazbyt rozgadają, [orzecha.
Obydwie poczęstujcie coprędzej orzechami;
Gdy wezmą orzech w usta—zamilknąć przecież muszą,
I głupie ich paplanie ucichnie przy gryzieniu.

A teraz jakże będzie, gdy zejda się wieczorem
Kobiety i dziewczęta, by swoje praść kądziele,
I w izbie się rozsiądą przy piecu rozpalonym,
A im ani orzeszka nie dacie dla rozrywki?

Ząb tępi się — zgrzytając, gdy gryźć mu nie dać
Kobiety się pokłóca i staną kołowrotki; [czego,

W wyniku — przejdzie zima, a my będziemy nadzy,
A wszystko to dlatego, że brakło nam orzechów...

Feministki.

Tu Pimę jej sąsiadka w obronę swoją wzięła:
„Dlaczego — rzekła chłopom — tak na nas napadacie?
A wy, kobiety, czyliż poddacie się tak łatwo
Mężczyznom, pozwalając im gnębić swoje dusze?

Co znaczą te zaczepki? Co może was obchodzić
Kobieca nasza praca przy lnieniu i przy konopiach?
Pilnujcie swego pola i troszczcie się o paszę!
Bo oto już się zbliża świętego dzień Michała,
Więc deszcze się rozpoczną i brzydki czas jesienny,
A wyście jeszcze jarzyn dotychczas nie zebrali,
I w polu wiatr wytrząsa z konopi resztki ziarna!...

Wachmistrz.

Tu wszystkie głosy zmlkły, gdyż wachmistrz się
[ukazał
A z nim dwóch podkomendnych — Szłapjurgis i Pakuła.
Trzech gości tych ujrzawszy — przelekli się ich chłopi
I o niedawnej zwadzie zupełnie zapomnieli,
Zaś wachmistrz, mając w ręku sękaty kij brzoźowy.
Zawołał groźnym głosem — jak niżej następuje:

34. Pozdrowienie od pana.

„Słuchajcie dobrze co wam powiem, chłopi w tej izbie,
A wy tam cicho sza, — kobiety, język wstrzymajcie!
Bo oto wszyscy trzej nad wamiśmy przełożeni.

Gdy praca łąk i pól szczęśliwie już zakończona,
Chcemy wam tutaj dać ojcowską swoją naukę:
Oto wszechmocny Bóg, co nas i świat cały stworzył,
A przytem ludziom dał uczucia wszelkie i rozum,
Obdarzył szczerze dziś obfitym nas urodzajem,
Więc mamy teraz chleb, a bydło — paszę na zimę!

Przednówek.

A tak niedawny czas, gdy wszystkie nasze zapasy
Właśnie kończyły się z nadejściem wiosny i ciepła.
A trzeba było iść na ciężkie w polu roboty,
Kiedy doskwierał głód, a mieliśmy tylko okruchy.

Czego brakło.

Kiełbasy, szynki, ser — oddawna były zjedzone.
Słoniny również nam i wszelkiej zbrakło okrasy,
A myśmy strawę swą najprostszą ugotowawszy,
Oglądaliśmy się, czem by ją nieco okrasić,
I do mięsiwa czuł z nas każdy wielką ochotę.

Szupienie — kisiel — już stały się tylko wspomnieniem
I nasz ubogi stół z tęsknotą ich wyczekiwał.

Obfitość.

Ale gdy minął chłód i lato ciepłe nastąpiło,
Zaczęły zjawiać się na stole tłuste potrawy.
Aż wreszcie, kiedy już stodoły się napełniły,
W każdym się domu wszczął patelni brzęk i stuk garnków,
Bo każdy teraz chciał po biedzie się rozweselić,
Co smaczniej sobie zjeść i duszę biedną ucieszyć.

Jednak się człeku, strzeż, byś nie zapomniał — kto to-
W robotach ciężkich twych pomagał i błogostawił, [bie
I swoją świętą straż niebieską zesłał na pomoc,
Ażebyś zebrał plon z ogrodu swego i pola,
A potem schował go i w ciągu zimy spożywał.

Daj Kościolowi.

Czyliż by teraz wam nie należało ku niebu
Codziennie oczy wznieść, składając dzięki za dary?
Przecież to dla was jest najświętszy wasz obowiązek!

Daj panom.

A potem trzeba dać, co panom jest przeznaczone,

Daj szkołom.

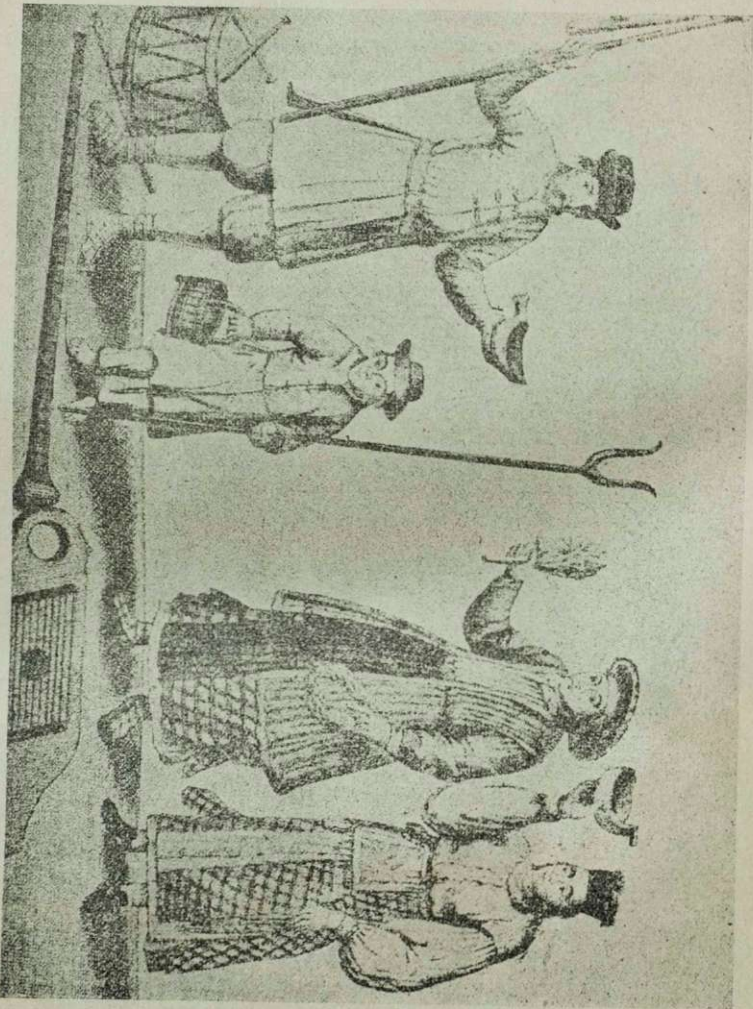
I co się tyczy szkół — udzielić, co się należy
I o kościele też zapomnieć, przecież, nie można;
Zapłaćmy wszystkim część, należną im według prawa.

Daj wachmistrzom.

A co się tyczy mnie, to sami wiecie najlepiej,
Jak to wachmistrze kląć głupiego chłopca umieją,
I jak ich groźny krzyk i przykre ciągłe łajanie,
Kiedy zjawiają się z rozkazem, danym przez pana.
Zawczasu tedy grosz chowajcie dla nas w sakiewki,
Żebyście mieli czym wachmistrzom gęby zatykać.

Kiedy wysyłał nas pan amtsrot nasz miłościwy
Rozkazał na ten raz pozdrowić tylko waszmościów,
Serdecznie prosząc was, ażebyście się starali
Wypełniać wszystko tak, bym potem nie był zmuszony
Wymagać, kląć i bić, jak często przecież to bywa.
On serce czułe ma i bardzo chłopca żałuje!

Otóż wam wszystko już co miałem rzec, powiedzia-
A wy, gdy tłuste dni jesienne uczcić zechcecie, [hem.
Zaproście również mnie i wszystkich moich na ucztę.
Pamięci waszej więc nateraz się polecając,
Upraszam bardzo was, abyście, kończąc już lato,
Przygotowali się do zwykłej pracy jesiennej.



Chłopi Litwy pruskiej z XVII — XVIII w.
Rysunek kronikarza Lepnora, podany przez M. Birziszkę.

III.

DARY JESIENI.

35. Smutek przyrody.

Już słońce coraz bledsze i w chmury owinięte
Codziennie zniża bieg swój i skąpi nam promieni,
I coraz dłuższe cienie na ziemi pozostawia,
Jak gdyby nas opuścić zupełnie zamierzało.

Porywa się wiatr chłodny i pędzi precz przed sobą
Pozostałości lata — ostatki jego ciepła,
Oziębic jaknajprędzej powietrze usiłując;
Więc starzy ludzie tęsknić zaczęli do kożucha
I szukać sobie miejsca na piecach już ogrzanych,
A młodzi — bardzo chętnie do izby powracają
I do gorącej strawy poczuli wielką skłonność.

Przemokła ziemia płacze chłodnemi łez kroplami,
A wóz przejeżdżający głęboko w nią się wcina;
Gdzie para szkap niedawno zupełnie wystarczała,
Tam teraz cztery konie zaledwie wóz pociągnie,
A koła, na swych osiach kręcące się powoli,
Szeroko rozpryskują rzadkiego błota strugi.

Pozatapiane pola ulewa chłodna smaga
I chłoszcząc ludziom grzbiety — przesącza się przez
A łapiec i but stary usilnie wodę piją, [odzież,
Gdy depczą się po błocie na ciasto wymieszanem.

Ach, gdzieście się podziały pogodne dni wiosenne,
Kiedyśmy poraż pierwszy w swych domach otwierali
Promieniom ciepłym słońca i drzwi i okna nasze!
Minęły, jak sen piękny, widziany tylko we śnie,
I wnet zapominany po naszym przebudzeniu.

Tak właśnie przeminęła nam wiosna i dni letnie,
A teraz takie błoto, że łapciem potracone.
Jak kisiel gotowany — wrąc pryska dookoła...

Skrzydlate goście wiosny, śpiewacy pól i lasów,
Rojący się w powietrzu, na łąkach i po sadach
W pogoni za owadem, robaczkiem lub ziarenkiem,
Ożywiający wszystko radością i weselem —
Zniknęły już zupełnie, a ziemia po nich płacze,
Okryła się żałobą i tak się zasępiła,
Że zda się być mogiłą wiosennej swej piękności...

A lasy — jakby śmiercią zostały nawiedzone,
Bo urok ich rozniosły na cztery strony wichry —
Gałęzie, pod którymi ukryte były gniazda,
A w nich wzrastały nowe ptaszęce pokolenia —
Rozdziane z liści, nagie, czernieją jak uschnięte,
Nim wiosna im powróci majowych strojów piękność.

Na tamtem drzewie niedźwiedź do pszczołek się
[dobierał,

A w dole niedźwiedzicę jej głupie dziatki ssały;
Tam łoś rogaty, wilków przelakłszy się gromady,
Umykał, łamiąc z trzaskiem zarośla i gałęzie;
Tu orły i jastrzębie siedzibę swoją miały...
A teraz wszystko znikło, zostały tylko wrony,
Cieszące się — jak gdyby — brzydotą spustoszenia...

Hej, sady woniejące, uroków pełne życia,
Gdzie wasza letnia sława i waszej wiosny krasa?
Co stało się z przepychem wspaniałych waszych kwiatów?

Czas letni je zamienił w owoce pełne soków,
A człowiek je — zabrawszy w kryjówki swoje schował
I teraz, w tamtym domku, przy którym gęsie chodzą,
Używać on ich będzie w nagrodę za swe trudy.
Tam w kuchni szcęk patelni i garnków się rozlega,
Bo w nich się już gotuje z nowego zbioru strawa.

Wy, gęsi, i wy, kaczki, bez sensu paplające,
Pośpieszcie do sadzawki, — dopóki się nie ścięła,
I jeszcze raz kąpieli użyjcie należytej;
A wy, grzebiące kury, kurczaki i kogutki
Dogodźcie sobie jeszcze, nim śniegi nie wypadły,
I tam — przy kupie gnoju — pogrzebicie się w nawozie.

Nie myślcie jednak sobie, że my was hodujemy
Dla waszych pięknych głosów hałasu przyjemnego;
O, nie! Dla mięsa raczej żywimy was starannie,
A widzieć was — najbardziej lubimy w swoim garnku.

Hej, w domku tym ruch wielki: stukają w garnki
A jedna z nich starannie zużyty nóż szoruje; [baby
Maryśka zabłocone oczyszcza swe owijki,
A Gryta z Pimą szukakrzemienia kanciastego,

Katryna zaś i Berga coś pieką na patelni
I rozdmuchując ogień, policzki wydymają;
Małgosia z Jeką drewnka wyschnięte rozłupują,
Zaś Kuba im naręcze polanek suchych przyniósł,
I tylko nicpoń Doczys przy piecu ciepłym drzemie
I, gębę oblizując, obiadu wyczekuje;
Bo kogut utuczony już w garnku się gotuje.
Zaś Asta w czeluść pieca pszeniczne placki wsuwa...

36. Wesele.

Wtem nagle na dziedzińcu kopyta zatętniły;
To przybył z zaproszeniem weselny poseł Kryza*)
On konno do sąsiadów wysłany spraszać gości,
Ubrany był tak pięknie, że wszyscy się dziwili.
Gdy, strojny, wszedł do izby, skłonili się mu wszyscy,
Za pamięć i za honor dziękując okazany,
I stawić się u Kryza solennie obiecali.

Stroje. ^ ki_{ec}[y nadszedł wreszcie wskazany dzień weselny,
Wystroił się nań każdy w najlepsze swoje szaty;
Marcinek ze Stefanem kupili gdzieś trzewiki,
A Jan z Wawrzonem łapcie upletli sobie piękne
I konie pokiełznali, na których mieli jechać.

Szczególniej Kuba swego konika mył starannie,
A potem, osiodławszy, przyczepił parę strzemion,
A sam wdział długie buty i nowy pas skórzany.

Kobiety również w odzież stroiły się odświętną,
Lecz wcale nie zyczyły wyglądać po niemiecku,
Jak to się coraz częściej kobietom już zdarzało.
Nie! Po litewsku one ubrały się starannie:
Namiłkę, kikę**) — oraz narzutkę każda miała
I w stroju starodawnym poważnie wyglądały.

Lecz wara babom wianki, czy też warkocze nosić!
Bo to jest przywilejem wyłącznym tylko dziewczyn;
Dziewczętom zaś nie wolno przywdziewać czepków babich,
Bo te zamężnym tylko kobietom służyć mogą.

Powitanie.

Tak tedy wystrojeni gromadnie wyruszyli,
Po chłopsku wykrzykując — nie zawsze przyzwoicie.

*) Na weselach litewskich jeden z drużbów otrzymuje specjalny urząd zwoływacza (kwieslis), którego obowiązkiem jest objechać wszystkich znajomych i zapraszać na wesele. Zwyczaj widocznie powstał na tle ogromnych przestrzeni i rozproszenia krewniaków, które niegdyś miało miejsce.

**) „Kykas su nometu bei płoszte moteru redai”. „Kika” — rosyjska — .kiczka”, ukraiński .oczypok”, polski .czepek*.

Kryz wyszedł na spotkanie, każdego grzecznie witał
I prosił wejść do izby — kłaniając się uprzejmie.
Tam wnet na powitanie brangwina przyniósł flaszkę*)
A matka panny młodej przyniosła dużo ciasta,
I tak ich przyjmowali obficie i gościnnie,
Że gościom chłopskie żarty z języków się sypały,
A jeden nawet brudne przy stole wyrzekł słowo...

W tem głośny śpiew weselny, podobny do beczenia,
Gdzieś blisko domu zabrzmiał, aż konie przerażone
Poczęły rzeć i rwać się w dziedzińcu na uwięzi,
A w bramę otworzoną zajechał konno drużba,
Ten sam „zwoływacz”, który zapraszał na wesele;
On głośno wykrzykiwał i konia bił po grzbiecju.

Bicie konia.

(Nicponiu! Po co boki obijas swojej szkapie?
Czy nie dość ci, że ona, choć sama ledwie żywa,
Odbywa ciężką służbę wraz z tobą na pańszczyźnie,
A ty ją ostrogami zamęczasz do ostatka!..

Jedź wolno, nie bij szkapy! Wszak jutro musisz jechać
Do lasu, a pojutrze — brzuchacza wieźć do miasta!).

Panna młoda.

Za drużbą na dziedziniec wjechali państwo młodzi
Z kościoła wracający, odziani bardzo pięknie.
Ich biskup błogosławił na nowe drogi życia
I obrząd ich zaślubin dokonał własnoręcznie.

Więc krewni i sąsiedzi wybiegli hurmem z domu,
Składając państwu młodym gorące pozdrowienia,
Kryz wszystkich w dom wprowadził i bardzo się radował
Wraz z matką — starowiną, babulką pomarszczoną.

Cieszyli się, że córki wesela doczekali,
Elżbieta bowiem była najmłodszą ich córeczką,
A wyszła za sołtysa z pobliskiej wioski—„Tłuszczę”**)
Dlatego też wesele wystawnie Kryz urządził
I wszystkich swoich krewnych zaprosił i sąsiadów.

Uczta.

Dwa woły, trzy jałówki, zarżnięto na pieczenie,
A świń i owiec liczyć nie chciało się nikomu,
Zaś z kur i gęsi — tylko po jednej pozostało...
By wszystko w czas urządzić — Kryz najął trzech ku-

: [charzy,
*) Brangwynas — z niemieckiego Brantwein (gorzałka), wyraz
upodobniony do znaczenia słów własnych (znaczy — drogie wino),
tnk samo jak polskie „okowita” upodobniło się z łacińskiego „aqua
vitalis” (woda życia).

**) Po litewsku „Taukai” — co znaczy tłuszcz, słonina.

A ci się tak gorliwie zabrali do roboty,
Że hałas na ulicy daleko było słycać,
I wielu się przelęknęło, nie wiedząc co to znaczy.

A teraz oni z kotłów czerpali wszelkie jadło
I z pieców wyciągali mięsiwa upieczone.
Piotr-kucharz był specjalnie do tego przydzielony.
By ciągle prosił gości, by więcej jeść raczyli.

Zastano stół obrusem z tkanego cienko płótna
I pięknie ozdobiono, jak trzeba przy weselu,
A potem już druźbowie nanieśli potraw wiele,
Świniny i gęsiny, i tłustej wołowiny,
Wątroby, płuc i flaków, rozgotowanych pysznie.

Obyczajność.

Gdy już Ojczce nasz goście zmówili po chrześcijańsku,
I miejsca odpowiednie zajęli wkoło stołu,
Zapraszał Kryz serdecznie swych gości do biesiady,
By jedli, ile dusza zapragnie i wytrzyma.

Więc Enskis, nóż ogromny wyjąwszy, zaczął krajać
Mięsiwo na kawałki i gościom je rozdawać.
Ze jednak nie potrafił po pańsku „transzerować”*)
Więc zaraz pazurami po chłopsku mięso chwycił
I rzucał na talerze kawałki odcinane,
Bo, podchmielony, nie mógł on dbać o przyzwoitość,
A goście, którzy również podpici nieco byli,
Uwagi nie zwracając na jego zachowanie,
Podobnież wprost rękami chwytali tłuste mięso
I gryźli je zębami, bez noży się obchodząc,
Aż tłuszcz im ciekł po brodach i kapał na ubranie...

Bo oni wszak sądzili, że chłop u Kryza goszcząc,
Obowiązany nie jest, jak pan się zachowywać,
Lecz może się, jak w domu, zupełnie nie krępować.

Pijatyka.

A kiedy się tak dalej po chłopsku weselili
Na rozkaz Kryza beczkę na noszach przyniesiono
I z beczki tęgie piwo druźbowie leli w kruże,
A goście je chwytali i pili, pili, pili...
Zaś gęste piwo, nawskroś przechodząc przez gardziele.
Przy gęstych łykach — całkiem żołądki przesycało.

Więc znów z upodobaniem mięsiwo goście jedli
I często popija ąc — tak sobie podchmielili.
Ze całkiem zaniedbali zwyczaju chrześcijańskiego,
I nikt już tam pacierza odmówić nie pamiętał.

*) Przekreślony wyraz francuski.

Lecz wszyscy, jak te świnie pachciarza, powstawali
i rycząc świńskie pieśni — krzyczeli, nieprzystojnie,
A potem wśród hałasu, zaczęli paplaninę:

Stefanek nałgał wiele bez sensu o kobyle,
Zaś Enskis, podniecony, wychwalał pańskie woły,
A inni — głupie żarty dla śmiechu wymyślali,
Wawrzonek chwycił dambrę i — dmąc — przygrywał
A Jakób struny skrzypiec nastroić usiłował, [na niej*]
Zaś Doczys, który bardzo dogodził dzisiaj sobie,
Jak *polski wór* się zwałił pod ławę bez pamięci**)
Aż wszyscy się przelękli i zaraz go na noszach
Wynieśli na powietrze, ażeby tam otrzeźwiał.

Kobiety również sobie dogodzić potrafiły,
Lecz chytrze i podstępnie dopięły swego celu;
Wszak one, kiedy chłopi gorzałką się raczyli,
Nie chciały nawet patrzeć na płyn ten obrzydliwy —
i bardzo się zgorszyły, gdy matka panny młodej
Zechciała tem „paskudztwem” dziewczęta poczęstować.

A teraz... Ktoby myślał! W kąciku się zebrały,
I jedna z nich butelkę schowaną wydobyła,
Ogromną flaszkę wódki! I wszystkie w jednej chwili,
Łykając nieustannie, aż do dna ją wypity,
W ten sposób swą obłudę dobitnie wykazując.

A kiedy już podpiły poczęły hałasować:
Barba z Pimą — „czesalną” piosenkę zanuciły,
Pakulina z Wawrzonką koguta wychwalały***)
i wszędzie się poczęły rozmowy nieprzystojne,
Aż wstydzic się musiały porządne gospodynie...

Bo one, te — porządne, oddzielnie się zebrały,
O sprawach i potrzebach domowych rozprawiając;
Mówiono tam szeroko o kurach i kogutach,
O gęsiach i o kaczkach, a przy tej sposobności
Niejedna coś zełgała, a każda mówić chciała...

Wszak wiecie, jak ochotne do gawęd są kobiety,
Szczególniej gdy w gościnie spotkają się sąsiadki

) .Dambrelis skambino pudsams. Według Birżisz'ki — mowa tu
o fujarce (dambras, dambrelis), rozpowszechnionej u ludów Wschodu
(u rosjan starożytna „domra”, zapożyczona od tatarów).

**) Wyrażenie „jak polski wór” — widocznie następstwo na-
pływu do miast portowych polskiego zboża.

***) Birżiszka rozumie „pieśń chesalną” (paszukuu dainaa) jako
obrzędową piosenkę, śpiewaną przy czesaniu lnu. „Wychwalanie
koguta” zdaje mu się być również piosenką o kogucie, na co zresztą
w tekście, gdzie toczą się ciągłe rozmowy o domowych zwierzętach,
wskazówek brak.

I chciały by wzajemnie o wszystkim opowiedzieć.
Więc Jeka z Pakuliną a Deka z Wawrzynową
Paplały nieustannie i wiele dziwów sobie
O wszelkich swoich sprawach tam naopowiadały
I, wielce podniecone, gadały i gadały...

W tem przyszli muzykanci i w struny uderzyli,
Na chłopskich instrumentach wesofo przygrywając.
W cymbały brząkał Pliczkus, a Kuba grał na skrzypcach,
Nadawszy gębę Znajrys usilnie dmuchał w dudę,
Zaś Enskis wkrąg dziewczęta i chłopców zaraz zwołał,
Uprzejmie zapraszając, by sobie potańczyli.

Więc Kliszys w brzydkich butach wziął sobie
[pierwszy Pimę,
A Kajruk w nowiuteńkich trzewikach — chwycił Tuszę
I zaraz rozpoczęły taneczne różne skoki;
Zaś inni, którzy w łapciach lub całkiem bosy byli,
Zrzuciwszy zwierzchnią odzież, zaczęli stroić żarty;
Bo chłop jeżeli sobie podchmieli gdzieś w gościnie,
Do wszelkich głupich żartów ohotę wielką miewa.

Wtem nagle, jakby chłodnym powiewem zamrozeni,
Ucichli wszyscy; skoczna urwała się muzyka,
Stanęły w tańcu pary, zamilkły śpiewy, krzyki
I wszelkie opowieści o kurach i kogutach,
O wilkach i niedźwiedziach, — utknęło naraz wszystko,—
A chłopci, drapiąc głowę przestali fajki palić...

A wszystko to sprawili dwaj goście nieproszeni:
Jednego zwano Sową, drugiego — Włóczykijem,
To znani we wsi całej urwisy i nicponie,
Więc nikt ich nie zaprosił do Kryza na wesele.
Lecz oni teraz sami bezczelnie się stawili
W nadziei — zjeść i wypić, lub porwać co cichaczem...

Kryz, widząc ich zuchwałstwo, aż zaklął z oburzenia,
A matka panny młodej dostała nagle mdłości.
Bo kolki ją napadły i chorą się poczuła.

To wszystko widząc, Enskis surowo rzekł przybyszom:
„Czy pięknie to się wdzierać na ucztę, gdzie jedynie
Najbliżsi przyjaciele bywają zapraszani?

Nie leżcież tam, nicponie, gdzie leżć nieprzyzwoicie,
Czekajcie, aż przez posła was Kryz zaprosić zechce
Do jadła i napoju, a teraz — precz łobuzy!”

A potem, rozgniewany, porwawszy kij brzozowy,
Gorliwie zaczął zmywać obydwom kumom boki,
Aż wreszcie ich za włosy schwyciwszy, precz wyrzucił.

Co potem w domu Kryza się działo i czy długo

Bawili się tam goście, i o czym rozmawiali —
Nikt tego nie pamiętał, bo wszyscy byli pijani
I opowiedzieć przeto nie mogli nic nikomu.
Więc wszystko w niepamięci doszczętnie utonęło.

37. To samo wesele w opowiadaniu Priczkusa*).

Raz Priczkus na pańszczyznę zdążając wraz z chłó-
Gawędził, żeby droga nie zdała się zbyt długą, [parni,
I tak im prawił o tem, co widział lub co słyszał:

„Dwóch było sobie chłopów, (tak bajka się zaczyna).
Jednego zwano Sową, drugiego Włóczykijem.
Lecz temu się nie dziwcie, bo przecież u Litwinów
Uchodzi bardzo wiele dla żartu i dowcipu:
Więc bywa, że kum kuma pijanego zwie padliną,
A dziewczka dziewczce — „idź że ty, zgniłko! — odpowiada.

Szczególniej zaś w gościnie tak zdarza się niekiedy,
Że Kryza Kryz przyjmując, tak jakoś, mimowoli
Powietrze brzydkie robi, a potem w żart obraca,
I, jakieś brudne słówko puściwszy dla dowcipu,
Coprędzej, żeby gość się dla smrodu nie rozgniewał,
Częstuje go — nalaną brangwinem pełną kwartą...
Tak właśnie się zdarzyło u Kryza na weselu.

Gdy goście jego sporo brangwina już wypili,
Wniesiono beczkę piwa i w wiadro nacedziwszy
Dla miłych biesiadników na stole postawiono
A Kryz serdecznie prosił, by sobie stąd czerpali^{iv)}

Mężczyźni więc ochoczo do kwart i do czerpaków
Wciąż sobie dolewali, lecz teraz już i baby

^{v)} W opowiadaniu tem zasobność wesela o wiele skro-
miej się przedstawia, co bardziej jest prawdopodobne. W po-
przednim opisie — mięso rozkładano na talerze, tutaj zaś — na de-
seczki i łuby i t. d. Za mojej młodości wieś ukraińska talerzy nie
używała wcale, posługując się wspólną misą, z której wszyscy czer-
pali sobie łyżkami. Mogło to mieć miejsce i na Litwie pruskiej
owych czasów. Miejsca identyczne z opowiedzianemi poprzednio
opuszczone.

^{**)} Z rozporządzenia Rządu pruskiego przeciwko pijatykom
na weselach: „Że zaś litwini po większej części wesela wyprawiają
jesienią około Wszystkich Świętych... jak bydłeta się zbiegają i by-
dłęcej pijatce oddają się... piją, póki wszystko i wszędzie nie wy-
piją... takich wesel ż2dną miarą dopuścić nie można!". (Nie jedna
wieś spaliła się wskutek pijaństwa). Inne rozporządzenia wyzna-
czają — ile beczek piwa wypić wolno. Nikt na to nie zważał.
(Ossowski).

Wódkę wprowadzili nowi osadnicy. Następstwa były fatalne.
Ossowski twierdzi, że w późniejszych czasach pijaństwo znacznie
się zmniejszyło wśród litwinów.

Pomiędzy chłopów laźły, a każda w ręku miała
Garnuszek lub czerepek i piwem się raczyły.

Z kolei ciast wszelakich wniesiono ilość wielką,—
Bułeczek, placków różnych i przypalonych blinów*)
Koryto pełne z kuchni przysłano miłym gościom,
A tam przez bramę orszak już wjeżdżał panny młodej,
Za Didwyżisa zamąż wydanej dnia onego.

Drużbowie ją tu wieźli i wielki krzyk robili;
Zdaleka się zdawało, że to gdzieś woły ryczą,
A było to weselne śpiewanie jej orszaku.

Na przedzie jechał konno weselny poseł pijany
I — rzygając — przymuszał swą szkapę do galopu,
A przytem bił ją ciągle bo była już zmęczona.**)

Tak z krzykiem i hałasem w dziedziniec zajechali.
Na progu teść i goście witali państwo młodych,
Już pobłogosławionych szczęśliwie przez *plebana*,
I zaraz ich do stołu zawiedli biesiadnego.

Elżbieta, stara baba, kucharka dawna Kryza,
Pomogła z kuchni przynieść smacznego jada wiele.
Pieczonych i warzonych niemało mięs tam było:
Swininy i gęsiny, i tłustej wołowiny, —
A dalej szły wątroby i płuca, i nareszcie
Ogromny garnek dobrze rozgotowanych flaków.

To wszystko w misach wielkich na stole się dymiło,
A Kryz z Kryzową gości uprzejmie jeść prosili.
Natychmiast więc wydobył ogromny nóż swój Enskis
I mięso krajać począł i dzielić je na części,
Rzucając odkrajane kawałki *na deseczki*
Lub *tuby*; a że pijany był dobrze, więc nie umiał
Przystojnie się zachować; zaś goście i bez noży
Dawali sobie radę, ściskając mięso w ręku,
I gryząc, że aż tłuszcz im po brodach ciekł i kapał.

Lecz jedząc i popijając koniecznie przecież trzeba,
Więc gościom przyniesiono baryłę okowity
I piwo w dzbanach, żeby nie brakło im niczego.

A kiedy goście dobrze już sobie podchmielili
Zaczęli stroić żarty i gadać na wyścigi,
I wiele nakłamali o wołach i kobyłach,
A wilków przeklinali za szkody wyrządzone.

Skądinąd—śmiech szedł głupi i bełkot nieporządny,

*) Nazwy litewskie ciast tak wiele mają znaczeń, że trudno
jest ustanowić ściśle, jakie z nich autor miał na myśli.

**) Tu opuszczamy powtórzone dosłownie morały z *opo*"
dania poprzedniego.

Fajczarze zaś swe fajki niezwłocznie wydobyli
 I, siedząc w kłębach dymu, patrzyli i milczeli.
 Wśród kobiet—o potrzebach domowych rozmawiano;
 Chwaliła bardzo Gryta lny swoje i konopie,
 Zaś Ewa była dumna z ilości świń i gęsi.
 Gadając tak — brangwina potrochę wypijały*),
 Bo to im bardzo dobrze robiło na ich kolki.
 Tymczasem Kuba w skrzypce uderzył smyczkiem
 [długim,
 Więc Enskis począł wołać na chłopców i dziewczęta
 By zeszli się do tańca; lecz wszyscy byli pijani
 I, niby świń gromada biegali, nieporządnie.
 Pochwycił Lizę Szymek, obuty w brzydkie buty,
 Mikołaj zaś w trzewikach do tańca prosił Jekę;
 Niekiedy i łapciowi też wierzgać poczynali,
 A boski i rozdziანი robili wstyd weselu.
 Wtem Sowa z Włóczykijem do izby razem wpadli...
 Nikt szelmów tych nie prosił, więc sami teraz przyszli;
 Bo oni rachowali, że jeść i pić tu będą,
 A przy tej sposobności i porwać co potrafią.
 Kryz zaklął na ich widok, a jego stara sługa,
 Elżbieta, stała drżąca, gdyż bardzo się przelękała;
 Przestały pary tańczyć, a skrzypce im przygrywać,
 Ucichły krzyki, śpiewy, urwały się rozmowy
 O gęsiach i o świniach, o wilkach i o wołach,
 O koniach i kądzielach i innych wielu sprawach,
 A fajki z rąk fajczarzom upadły na podłogę...
 Tu Enskis słowa prawdy przybyszom rzekłszy w oczy,
 Pochwycił kij brzozowy i zaczął prać im boki,
 A poten ich za włosy porwawszy, precz wyrzucił.
 Gdy Priczkus tak im prawił. — szmer powstał do-
 Bo wielu się za jego przytyki obraziło; [okoła,
 Szczególniej Słunkius z Sową na niego się zawzięli
 Wzajemnie zachęcając do bitki i napaści.
 Aż wreszcie pochwyciwszy co do rąk się zdarzyło
 I krzycząc: „Bić go! Bijcie!” — rzucili się, jak wściekli...
 Już jeden batożyiskiem Priczkusa prać po grzbiecie,
 A inny biegł z łopata, a trzeci wznosił grabie...
 Na pomoc im skoczyli francuzi i szwajcarzy,
 A także ci— z Zalcburga — bo wszystkim nieraz Priczkus
 Niebacznie dociąć umiał... Więc było by z nim krucho
 Lecz zjawił się na szczęście pan Wachmistrz zadyszany

*) Z niemieckiego Brantwein — gorzałka.

I klnąc nieprzywoicie, jak miał ci on w zwyczaju,
I bijąc dookoła — porządek zaprowadził...

Priczkusie ty, Priczkusie! Nie tykaj że szerszeni
I dobrze się namyślij, nim zaczniesz uczyć kogo...

38. Co inni jadali.

Priczkus — sołtys, człek mądry, co wiele widział
[świata],
Chętnie ludziom o dziwach widzianych opowiadał,
Szczególniej, kiedy w karczmie rozkazy chłopom czytał,
Lub na zabranii gminnem on łajał Włóczykija.
Raz tedy — siedząc sobie w gościnie u sąsiada,
Rozprawiał o tem wszystkim, co dziwnem mu się
[zdało.

„Nie myślcie — mówił — że tylko wśród chłopów
[się zdarza
Jakiś ladaco lub nicpoń; wśród panów też bywa
Nie wszystko dobrze; a także wśród innych narodów
Są takie świnię, że wstydu im wiele przynoszą.

Z wachmistrzem niegdyś, daleko jeździłem po
l z francuzami i ze szwajcarami jadałem. [świecie,
Podobno oni żabami się żywić umieją,
Lecz nigdy tego nie widział i nie chcę zobaczyć.
Zalcburgierczyków — też kiedyś, z Bleberem wędrując,
Poznałem dobrze i jadło ich z nimi jadałem;
Pieczywo niezłe, pierogi z krup również dość smaczne.
Lecz obrzydliwej boćwiny ich nigdy nie tknąłem.
Bo oni nie tak, jak my to robimy,— tam czynią;
My, przecież, z kwasem — w lipowem lub innym na-
[czyniu

Ją zakwaszamy, a oni wprost w jamę przy chlewie
Składają, z chlewu zaś mocz i gnojówka się sączą
I kapiąc na nią, dodają zapachu i smaku...

Wśród chłopów wielu jest gburów, nierozumieją-
[cych.

Ze zachowywać się z ludźmi należy uprzejmie;
Szczególniej łatwo ich spotkać w gościnie na ucztach,
Gdzie jakiś dureń, przyczynia nam wstydu niemało.

Pańska ucztą.

Ale nie sądzcie, że wszystko co robią panowie,
Zawsze jest święte i godne ludzkiego uznania;
I oni spijać się, również jak chłopci, umieją,
A wtedy głupio żartują i figle płatają.

Sołtysem będąc, — stykałem się z nimi dość często,
I sposób życia całego poznałem dokładnie.

Niedawno jakoś mnie konno wysłano z listami
Do Edelmona, gdzie właśnie zjeżdżali się goście.
Wielu tam świetnych pijaków przybyło w karetach,
A ja, bez czapki, kłaniałem się im głupowato,
Bom dobrze wiedział, że sługa powinien to robić,
A potem, listy oddawszy, w otwarte drzwi kuchni
Zaszedłem zbadać, co będą dziś jedli panowie.

Tu zobaczyłem trzech rośłych kucharzy przy pracy;
Jeden — niecnota — oprawiał czarnego jastrzębia*),
Zaś drugi na stół położył wielkiego zająca
I pazurami z wnętrzości mu wciąż wydobywał
Gniazda robaków, aż smród szedł okropny dokoła!
A trzeci z naczyń wykładał w szerokie półmiski
Oślizgłe żaby i czarne, obrzydłe kawioryy**)

Gdym na to patrzył, na duszy zrobiło się ckliwo
I ledwiem wybiegł, porwały mię zaraz wymioty.
To mi ulżyło, lecz milczeć musiałem przed służbą
Dlaczego właśnie napadło to na mnie przed chwilą.
Bo przecież wiecie, jak pańscy lokaje są skorzy
Ośmieszać chłopa. A może by bili po pysku?
Wolałem przeto nie zwierzać się wcale przed nimi.

Natomiast wielką poczułem ochotę zobaczyć,
jak też panowie jeść będą podobne przysmaki?
Kucharze właśnie już swoją kończyli robotę
I zasmrodzili nią cały i dom i dziedziniec.
Natychmiast służba się zbiegła, unosząc potrawy
Do stołowego pokoju, gdzie stół już nakryty
Na panów czekał.

Bigoterja chłopska.

Stanąwszy więc sobie za drzwiami.
Gdy przyszli państwo, złożyłem po chłopsku swe ręce,
Ażeby z nimi wraz pacierz odmówić pobożnie;
Tymczasem oni — paplając — zasiedli do stołu
I, zapomniawszy o Niebie, do łyżek się wzięli
I bez pacierza, poczęli pożerać przysmaki...

Takiegom dotąd paskudztwa nie spotkał na świecie;
Chciało się krzyczeć, lecz w porę się opamiętałem

*) Zapewne — chyba głuszca, lub cietrzewia.

**) Używano zwierzynę „amatorską” — z zapachem. O robakach zapewne przesadza. Żaby — znaczą ostrygi.

I tylko szeptem tak strasznie ich skląłem, że nawet
Psy na dziedzińcu zawyły i szczekać zaczęły*).

„Wy, paskudniki! — szeptałem—O, wy bezbożniki!
Brzuchacze, tłuszczem rozdęci! Czy wstyd wam już ręce
Pobożnie złożyć i westchnąć do Nieba z wdzięcznością
Przed tem, nim jadłem wymyślnem napchacie kałduny?
My, chłopi zgrzebni, ubogie łapciowe biedactwo,
My, popychani przez wszystkich i wiele znoszący,
Częstokroć tylko okruchy chlebowe jadamy
I marnym kwasem od święta gasimy pragnienie,
A przecież Bogu i zatośmy wdzięczni niezmiernie
I podziękować Mu nigdy nie zapominamy...
A wy, niecnoty, za swoją obfitość i zbytki
I za rynczwina, wlewane codziennie w kałduny**)
Zap:zestaliście zupełnie już Boga wspominać
I nie boicie się pęknać od swoich kawiorów.
Lub, że wam piorun domostwa obróci w perzynę?!
Tak ja ich kląłem, a kiedy mi listy wręczono,
Jak kula na dwór wypadłem i konia dosiadłszy
Coprędzej nazad do domu wróciłem przelękły".

„Żle się dzieje — rzekł Sełmas — niedobre teraz
[czasy!

Wszędzie podłość zobaczysz, rozpustę i swawolę...
Pan i sługa zarówno do piekła pośpieszają;
Pierwszy — dumny i pyszny — bezwstydnie dokazuje,
Ani wspomni o Bogu, bo tego on się wstydzi;
Drugi, żeby dogodzić swojemu panu, również
Śmie znieważać i Niebo i Boga wszechmocnego!
Zaślepiony pan pędzi galopem wprost do piekła,
A za sobą i sługę pociąga do przepaści.
Obrzydły im i pieśni nabożne, i pacierze,
A kościoły im śmierzdzą, a z Boga szydzą sobie.
Widowiska, teatry i karty, psują panów,
A służących — bezkarność popycha do rozpusty.
Ach, minęły i znikły uczciwe dawne czasy!

39. Chłopi chcą użyć sobie.

Gdy oni tak gadali o zepsuciu na świecie,
Wszedł parobek Blebera i powiedział wesoło:
Radujmy się, bo uczta jeszcze będzie nie jedna!
Postuchajcie, co robią teraz nasi sąsiedzi:

*) Wiara pogańska w potęgę słowa.

**) Rinczwynas — wino reńskie (z niemieckiego).

Benedykt gęsi wiele pozarzywał i skubie,
Paikusa zięć — barana oporzędza tłustego,
Wincenty — bezrogiego zabił wołu na mięso,
Mikołaj zaś w ogrodzie wieprza smali tak szczerze,
Że dymy, jak obłoki nad ogrodem zawisły...
Nie zbraknie teraz kiełbas przez czas dłuższy w są-
siedztwie,

Słonina zaś i kumpie już się wędzą w kominach*)
I coraz nowe poćcie zawisają w nich ciągle.
Na zimę przeto, mamy dostateczne zapasy,
I można będzie nadto użyć sobie na ucztach,
O pracy i o znoju zapomniawszy nareszcie.

Wszak znojujemy zaznali nie na żarty przez lato.
Gdy w upał trzeba było na pańszczyznę pośpieszać
I żwawo się uwijać, szybko spełniać rozkazy,
Wywozić gnój ze stajen, porozstrząsać go ładnie,
A potem rolę zorać, zasiać żytem, pszenicą,
Nakosić wiele siana, stogi pięknie ułożyć
I wszelkie zboża z pola w swoim czasie uprzętnąć...
Ach, ileż to nam trudu kosztowało i pracy!

Ulewa nas smagała i do nitkiśmy niokli,
Lub upał nam doskwierał, prażąc grzbiety i głowy,
A myśmy, przemęczeni, czemże mogli się żywić?
Jedynie tylko kaszą bez okrasy i chlebem,
Z trudnością rozgryzając suche jego kawałki;
I często, przy upale, gdy kwaseśmy robili,
Pragnienie swe z kałuży brudną wodą gasili,
A pot nam przy robocie oczy ciągle zalewał...

Więc teraz troskę wszelką odłożywszy na stronę
Użyjmy sobie wczasu na biesiadach i ucztach.
Opatrzność poto przecież plon obfity nam dała.
Abyśmy, wyczerpani letnią pracą usilną,
Nanowo sil nabrali smacznie jedząc i pijąc.
Pracować trzeba pilnie, żeby jada nie zbrakło,
A jeść musimy — byśmy siły mieli do pracy...
Nie trzeba więc w jedzeniu skąpić sobie oszczędnie.

Hej, chłopcze! Zabij byczka i zajadaj na zdrowie,
Owieczek również nie szczędź i barana nie żałuj,
Zaś gęsie, kury, kaczki — gotuj w garnkach ogromnych;

*) Kumpie po litewsku szynka. Mickiewicz użył tego wyrazu kumpie w opisie uczyty w „Panu Tadeuszu”. Obecnie polacy na Kresach słowem „kumpie” oznaczają tylko przednią wędzoną łopatkę wieprzową. U Donalitiusa kumpie znaczy szynkę wogóle i innego wyrazu nie używa.

Parsiuków parę poświęć na kiełbasy i szynki*)
I kiszek niezapomnij przygotować kaszanych,
A resztą pozostałą, jak naprzykład — głowizną,
Płucami i wątroba — wielką kichę napychaj.
Nie zważaj że się ona w gotowaniu rozpęknie!
Pamiętaj, że mięsiwo bardzo łatwo się psuje,
Więc trzeba je zawczasu odpowiednio przyrządzić,
Bo przecież tych zapasów musi starczyć na długo!
Wszak wiemy jakie chude czasy wiosną bywają.
A jakby się przydało, w polu ciężko się trudząc,
Gdy praca na pańszczyźnie sił nam wiele pochłania,
Słoninę jeszcze sobie móźdz przysmażać na ogniu
I, w czasie żniwa, szynki zjadać co dnia kawałek!

Rachuby i powściągi chłopskie.

„We wszystkim — odparł Wawrzon — przy gospodarowaniu

Należy wyrachować i mieć umiarkowanie.
Z rozumem tylko można na rzeź bydłeta dawać,
I rozum też potrzebny przy mięsa szafowaniu.

Czy mądrze ten poczyna, kto sobie na jesieni.
Gdy czasy tłuste przyjdą, — słoninę samą jada
I śmiejąc się, śpiewając — do karczmy co dnia biega
I co dnia się upija, dopóki nie zbiednieje,
A potem już z torbami po świecie sobie chodzi?

Wszak wiecie, jak to Doczys codziennie bywał pijany
I co dnia sobie hulał, nie myśląc o przyszłości,
A potem, jak ten śmierdziuch, opuścił się i zbiedniał.

We wszystkim, chłopcze, musisz zachować przy-
zwoitość,

A w jadle i napoju miej zawsze pewną miarę.
Wszak w roku dni niemało, a każdy z nich wymaga
Udziału swego w jadle, chcąc być, jak inne sytym.

Wszak co dnia trza śniadania, obiadu i wieczery?—
Żołądek, jeśli głodny, nie daje się przebłagać
I, póki niema żeru, dokucza nieustannie;
Ponadto się domaga niekiedy podwieczorku,
Gdy w polu ciężka praca zaciąga się zbyt długo.

Nie można więc codziennie pozwalać sobie hulać,
Jak gdyby na weselu lub chrzcinach uroczystych; —
Nie co dnia przysmakami należy się weselić,
Okrasę zaś niemożna marnować pogłupiemu.

*) „Parsiukami” na Litwie polacy nazywają wieprzaków (z litewskiego parszas, parsiukas).

Pokarmy roślinne.

Ażebyśmy codziennie do gąb coś mogli włożyć,
Powinniśmy używać roślinnych potraw więcej;
Pasternak, marchew, rzepę i brukiew można jadać.
Barszczyki buraczane i grochy, i boćwinę
Kwaszoną, boby również, a zwłaszcza, kiedy z grochem
Ugotowane, zawsze z ochotą jemy wszyscy;
Szupienie, kaszę, zwłaszcza jadaną wraz z kisielem,
Szczególnie smacznym, kiedy się dobrze wygotuje;
A dalej kartofelki – w całości gotowane,
Lub grzyby, umiejętnie z okrasą przyrządzone,
To wszystko jest pożywne i bardzo miłe w smaku.

Jeżeli zaś w ten sposób rozumnie zacniem jadać,
Na każdy dzień mieć będziem stosowne pożywienie.

Uiemczenie się i pijaństwo.

Lecz proszę się nie gniewać za słowa, które powiem:
I pośród nas, litwinów, zdarzają się śmierdziuchy,
Mówiący po litewsku i pośród nas żyjący,
Którzy nie mniej od Niemców nam wstydu przyczyniają.

Bo oni, ciągle pijąc, już się przyzwyczaili
Niemieckie śpiewać pieśni i — jak prawdziwi Niemcy,
Do karczmy co dnia łażą i tam się upijają...
A potem taki nicpoń, gdy mienie swe zmarnuje,
Półnagi się wałęsa — na ludzkie pośmiewisko...

O, marnotrawni! Czyliż my poto dobra mamy,
I Bóg zaopatruje nas co dnia w swoje dary.
Ażebyśmy, jak świnie, się niemi obżerali.
Bez myśli i rozumu, nie troszcząc się o jutro?

Wszak brzuch codziennie prosi o swoje pożywienie,
A zwierzchu również okryć czemkolwiek go musimy...
To tylko panom wolno bez troski sobie hulać,
A chłopci muszą zawsze oględnie postępować".

40 Równość przyrodzona i nierówność społeczno-kulturalna.

„Co prawda, to prawda! — Bužas mu odrzekł, szepleniąc:
Lecz czemże — właściwie — chłopci się różnią od panów?
Równymi Bóg wszystkich stworzył — i potem dopiero
Na panów i chłopów dzielić się ludzie zaczęli.

Wszak wiemy, że nagim każdy z nas musi się rodzić,
Zarówno panowie — jako też chłopci łapciowi,
I nawet cesarze na świat przychodzą tak samo,
I w tem są równi swym najuboższym poddanym.

A przytem — zupełnie głupim jest każdy w dzie-
ciństwie.
Chociażby się potem wsławić mądrością miał kiedyś...
Gdy pańskie się dziecko rodzi—w jedwabie go kładą,
A chłopskie niemowlę w kątku gdzieś leży na słomie,
I jedno i drugie przecież jest również bezsilne
I tylko kwileniem prosi o litość nad sobą,
Gdy trzeba zamienić ich zabrudzone pieluszki,
A samym im tyłki szmatką płócienną obetrzeć. |sobą;
Nikt swoich dostojenstw na świat nie przyniósł ze
Wszak pan się nie rodzi z szablą, a chłopi z bronami...
Różnice dopiero później wystąpią wyraźnie,
Gdy pan, jak słonina w garnku, wybije się na wierzch
I zacznie spoglądać dumnie na chłopa — biedaka,
Gdy ten, — swą dziurawą czapkę pośpiesznie zdejmując,
Pokornie się kłaniać będzie przed panem w kolasie.
Na świecie parządek taki nam Bóg ustanowił.
By jedni się wzniesli jako książęta nad nami,
A inni po błocie drepcząc, — babrali się w gnoju
I wszelkie najcięższe prace spełniali codzienne.

Chłop we wzgardzie-

Lecz za tę to pracę — wielu chłopami pogardza,
Za kpów i wałkoniów mając swych pól pracowników.
Nie mogą prac naszych nigdy nicponie ocenić,
Ze złego zaś serca — wzgardy wypływa przyczyna.

Chłód niezbędny.

Lecz coby robili, gdyby im Kryz, ani Wawrzon
Nie chcieli pracować nadal? Kto orał by rolę,
Zasiewał i w żniwa plony uprzętnął na polach,
I już wymłócone ziarno na sprzedaż by powiózł?

Wszak zdarza się panom czasem, że chleba jest mało
I smacznych pierogów brak odczuwają boleśnie...
Ach, jakże bywają wtedy uprzejmi i grzeczni!
Pieniądze do ręki tkają i prosząc o pomoc.
Serdecznie nas głaszczą, żeby nas skłonić do pracy).

Lecz kiedy się tylko z biedy chwilowej wygrzebią,
Znowu chłop w poniewierkę idzie i klą go, jak dawniej,
I znowu ich pycha rośnie i wzgarda dla chłopa.

41 Położenie sołtysa.

A na to Priczkus powiedział: „I ze mną tak było,
Gdy z rozkazami pańskimi wciąż jeździć musiałem.

*) Miejsce to niezupełnie jest zrozumiałe ze względu na pa-
nujące wówczas stosunki pańszczyźniane.

42. Kradzieie leśne.

Lecz posłuchajcie, co mi niedawno się zdarzyło,
I co się również chłopom rok-rocznie zwykle zdarza
Gdy sobie czasem łyka na łapcie nadrzeć zechcą
Lub coś zastrzelić w lesie zapragną na kolację.

Ponieważ miałem dużo w tych sprawach doświad-
[czenia,

Więc kraść chodziłem zawsze jedynie tylko w nocy.
Pomimo to strażnicy już nieraz mnie łapali
I topor odebrawszy, samego strasznie bili;
Lecz szkapy ani razu mi jeszcze nie wyprzęgli.

Bo ja inaczej kradłem, niż inni, którzy zimą
Jedynie dęby, klony i drzewo budulcowe
Ścinają, żeby sprzedać i hulać sobie w mieście.
Gdy mi sposobność porwać lub ukraść nadarzała,
Nie czułem wcale wstydu po łup wyciągnąć rękę,
Bo nie dla siebie, ale dla panów swoich kradłem...

Wszak wiecie, ile rocznie musimy się opłacać
Amtmanom, gdy z nakazem wachmistrzów przysyłają,
A ci nas biją, łają i sypią przekleństwami.

A teraz, bracia, proszę — nie dziwcie mi się wcale
I nie powiedzcie czasem leśniczemu i strażnikom,
Że Obrys, mój parobek, do lasu co jesieni
Wyprawę tajną czyni i kradnie, ile zdoła,
A ja też bardzo cieszę, staranność jego widząc.

Więc kiedy kraść się zbiera i konie już zaprzęga,
Natychmiast mu podaję smażone dwie kiełbasy;
A kiedy już szczęśliwie przywozi z lasu drzewo,

Z dobrego serca — trzecią dodaję mu kiełbasę,
Jeżeli zaś mi kiełbas brakuje — daję sery.

Gdy w taki sposób drzewa zapasy się zgromadzą,
Wywożę je na sprzedaż do pobliskiego miasta,
A zysk swój chowam skrzętnie na czynsze i podatki.

Widzicie więc, że nawet i kradnąc w lesie drzewo,
Rozumu również trzeba, jak w każdym przedsięwzięciu.
Więc niema nic dziwnego, że jakiś głupi biedak,
Gdy puści się w afery z tytoniem zakazanym,
Czy też — z kradzieżą lasu, — napyta tylko biedy
I wstydu, i przestachu, bo nic mu się nie uda.

43. Nicponie wiejscy (charaktery pierwotne.

A są i tacy durnie, — co jedząc same sadło
I zmarnowawszy wszystkie zapasy w krótkim czasie,

— Po piwie — kwas pić muszą, a potem — czystą wodę,
I z biedy się wciągają do oszustw i kradzieży".

Tu Wawrzon począł mówić, i tak swą rzecz pro-
[wadził:

„Podobnych dwóch nicponiów znam we wsi, w któ-
[rej mieszkam,

Jednego łąją „Sową”, drugiego „Włóczykijem” *).

Przezwiseka takie nieraz nadają żartem chłopci,
Szczególniej, gdy, podpici na chrzcinach, czy weselu,
Po chłopsku i po świńsku żartować poczynają.

W tej wiosce przebywając dopiero od niedawna
Nie znałem jeszcze ludzi, ich szelmostw i obłądy,
Lecz Sowę z Włóczykijem poznałem tak dokładnie,
Ze nawet łydki drżą mi, gdy tylko o nich wspomnę,
Bo miałem z nimi kiedyś nielada awanturę!

Chałupa nicponia.

Chałupy tych nicponiów są wielce zaniedbane:
Gdy w górę kto popatrzy, — zobaczy dach dziurawy,
Z którego strzępy — wisząc — kołyszą się na wietrze.
Kawałki zaś zerwane spadają dookoła.

Na krokwiach, już przegniłych, opiera się szczyt
A łąty z niego sterczą nawpół poodrywane, [dachu,
Bez gwoździ przytwierdzone rohożą lub łożoną.

Zaś w dole — izba taka wygląda — niby stajnia,
Lub chlew dla świń, bo wszędzie tam leżą kupy gnoju,
Gdyż w izbie tej mieszkają wraz z ludźmi — również
A kto się temu dziwi — zostaje wyłajany. [świnie,
Sąsiedzkie pouczenie serdeczne.

Niedawno jakoś — Sowę spotkawszy na ulicy,
Zechciałem po sąsiedzku pouczyć go, że przecież.
Pomiędzy ludźmi żyjąc, nie można żyć po świńsku.
Więc rzekłem mu:

„O, świnió! Czy całkiem się nie wstydzisz?
Jak żuk w nawozie siedzisz i w gnoju się lubujesz,
I tak jak on prześmiardłeś już cały ty nawozem!

Onegdaj oglądałem uważnie twoją chatę,
A kiedyś się zagapił, — koń zarżał niespodzianie,
I zaraz z dachu krokiew na ziemię poleciała,
A w oknie wielki otwór uczynił się od tego.

*) W Rosji zdarzało mi się słyszeć żarty tego rodzaju, że za-
miast zapytać, jak pan (lub on) się nazywa, — mówiono: „Jak pana
(lub jego) łąją?” W żarcie mieści się przytyk do tego, że to ma być
taki człowiek, którego już samo nazwisko jest połajanką. Koncepty
i dowcipy rozszerzają się szybko...

W tej chwili kwik się rozległ i z izby pędem strzały
Wypadły przez szczeliny i okno jak szalone
Trzy rude, brudne świnie z rudemi prosiętami...

Takiego dziwu dotąd na świecie nie widziałem,
Więc aż mi włosy dęba stanęły ze zdumienia.

Nicponie, łachmanierzeście obaj z Włóczykijem!
Jak śmiecie, bezwstydnicy, wśród ludzi się pojawiać?!
Świń swoich obrzydliwych wypędzić nie umiecie,
A pośród gospodarzy na ucztę się wciskacie,
By lepsze zająć miejsca i żreć i pić najwięcej?!

O, gdybyż się starszyzna nad nami zmiłowała
I obu was, nicponiów, wygnała z naszej wioski! [my"...
Bo przez was, śmierdzieć również już wszyscy zaczyna-

Gdy tak z dobrego serca — prawilem mu kazanie,
On, wściekły, chwycił w ręce brzeźniaka sękatego,
I, jak rozbójnik jakiś, po grzbiecie zaczął walić!
I może by na miejscu on mnie tym drągiem zabił,
Lecz Selmas się nadarzył i jakoś mnie obronił.
Widzicie więc, kochani, jak nieoczekiwanie
Do zwady między ludźmi przyjść może każdej chwili,
Wystarczy słowo prawdy powiedzieć komuś w oczy,
A on ci zaraz wściekły do oczu tobie skoczy.

Pracowity nicpoń.

Tu Kryz powiedział: „Wielu we wsi mamy nicponiów,
A każdy się od innych czemś szczególnem wyróżnia;
Wszak Doczys,—niby szczerze w gospodarstwie pracuje,
A jednak — pożądaných jakoś niema wyników.

To warchoł jest i pijak, przytem — hardy, zuchwały,
Dokuczył swym sąsiadom i naraził na straty,
I nawet nań do sądów już skarżyli się oni,
Lecz nic nie uzyskali, bo się zdołał wykręcić,
Więc ludzie teraz mówią, że niedobrze się dzieje.
Gdy — łzy wylane depcząc, można śmiać się wesoło...!

Gdy młóci groch w stodole, tyle robi hałasu,
Ze ludzie się zbiegają patrzeć, co się to dzieje,
On zwykle pomocników sobie sześciu dobiera,
I wszyscy oni biją tak gorliwie cepami,
Ze nawet się stodoła trzęsie cała w posadach,
I tak rokrocznie czyniąc, hałasuje on zawsze.

A ludzie powiadają, iż dlatego on tylko
W młóceniu się wysila i zawzięcie tak bije, —
Ze mu się chce coprędzej w karczmie sobie pohulać
I zalać pijackiego w swoim wnętrzu robaka.

Gdy tylko więc zaczyna on młócenie w stodole.
Niepokój go ogarnia; oblizuje się' ciągle
I ślinę głośno łyka, spoglądając ku karczmie,
Bo coraz większą chętkę czuć zaczyna do wódki.
A kiedy już przemłóci snopów szereg kolejny,
Napędce wieje ziarno i zanosí do szynku
I tam już sobie hula, póki grosza mu starczy.
A żona jego, również pamiętając o sobie,
Przewiąsło lnu miętego przysposabia cichaczem,
A potem, gdy go sprzeda, ciągle sobie popija...
I tak zebrane płody oni szybko marnują,
A przytem, dzieci swoje zabierają do karczmy,
I wódką tam częstując, od maleństwa je psują.

44. Chrzciny.

Łońskiego roku jakoś Płauczun chrzciny wyprawiał
I mnóstwo zaproszonych doń przybyło sąsiadów,
A Kryz i vWawrzon stary przyjechali na wozach,
Parobek zaś Llebera, Kacper, przyszedł z Doczysem;
A przytem — nieproszonych wielu również tam było,
Bo Płauczun obiecywał wszystkim dobrze ugościć.

Ujrzawszy Kryza, Kacper ukłón grzeczny mu złożył,
Lecz Doczys ani myślał również tego uczynić,
I tylko się nadymał, niby jakiś naczelnik,
Niemile wykrzykując na dziedzińcu przed domem.

On jeszcze przed Marcinem pił i hulał bez przerwy,
A teraz znowu hulać miał ogromną ochotę;
Więc gębę oblizując według swego zwyczaju
I. ślinkę połykując oczekiwał na jadło.

Gospodarz wdzięcznie witał nadchodzących doń
I zaraz ich posadził w okrąg stołów w świetlicy, [gości
A z kuchni przyniesiono wiele potraw i ciasta.
Więc goście przemieszani, gdy zajęli już miejsca,
Słonię zajadali z apetytem i juchę*).

Po chwili wielki hałas w końcu stoła się zrobił;
To Doczys, rozmawiając o walącym się chlewie,
Pokłócił się z Wawrzonem. krzyczał głośno i łajał,
Aż Kryz się wmieszał, mówiąc: „Czyliż to jest przystojnie
Przy stole i przy gościach świńskie chlewy wspominać?"
I tak mu się udało kłótnię prędko uciszyć,
Bo jeszcze byli trzeźwi biesiadnicy Płauczuna.

Jednakże—trzeźwość długo trwać nie mogła na ucz-
Na rozkaz gospodarza przyniesiono na noszach [cie;

*> Jucha (lit. juka) — czarna polewka z krwi.

Trzy beczki piwa, które był zakupił specjalnie,
1 które kosztowały go niemało pieniędzy.
Natychmiast też i dzbany polewane wniesiono
1 kwart potrzebną ilość malowanych rozdano,
1 tak się rozpoczęła pijatyka nareszcie.

Gorliwie przy tych beczkach uwijając się goście,
I pierwszą z nich aż do dna opróżniwszy niebawem,
Po chłopsku i po świńsku wykrzykiwać zaczęli...
Wszak wiecie, jak to pijani chłopci gadać umieją
1 wcale się nie wstydzą swoich głupich dowcipów.

Więc znowu o tym chlewie, który runął niedawno,
A także i o świniach, które przy tem zginęły,
Szeroko rozprawiano i kłócono się znowu, —
Aż wreszcie ktoś wykrzyknął jakieś słowo bez sensu,
1 wnet powstała bójka przy piekielnym hałasie...

Gdy chłop podpije sobie, rozum całkiem zatracą,
Sumienie i uczciwość również gdzieś się podziewa;
A tutaj, przy tej uczcie — sam gospodarz tak spił się,
Ze własnych swoich gości wcale już nie poznawał,
A goście, poczęstunkiem uraczeni obfitym.
Grzeczności nadal wcale zachowywać nie chcieli,
1 swego gospodarza bardzo brzydko łajali.

A kiedy się zaczęła w izbie bójka i krzyki,
Wnet Kuba, oraz Wawrzon, szanownego zięć Kacpra*)
A z nimi również Michał, podkomorzy tej wioski,
Z swoimi przyjaciółmi na Doczysa skoczyli
1 wszyscy przeciw wszystkim bić się wściekle poczęli.

Aż wkońcu na podłodze w wielkiej kupie skłębieni,
Tak się kiereszowali, wpadłszy w zapał wojenny,
Że wielu — nosy, uszy potraciło w tej bitwie**),
Zaś Doczys tak fatalnie cały został pobity,
Że zaraz go na noszach jego chłopcy wynieśli,
A on bez zmysłów leżał z głową całkiem rozbitą...

Pijak w domu.

Więc żona jego, Pima, przeraziła się bardzo
1 tuląc się do męża zemdlonego, płakała,
1 głowę mu maściami okładała starannie.

Przybiegły wnet gosposie z okolicy pobliskiej
1 wiele mocnych lekarstw naznosiły sąsiadce;

*) Te same imiona u Donalitiusa oznaczają nieraz różnych ludzi: Kacper obszarznik, parobek i t. d. Czy Płauczun nicpoń i nędzarz, oraz Płauczun, sprawiający chrzciny — ten sam? Chyba nie. Priczkus, Enskis i Doczys — zawsze ci sami.

**) Często u Donalitiusa przesada.

Dziwięciosiłu — jedna, druga ziół rozmaitych,
A inne — maści różnych, już gotowych, — przyniosły,
I wszystkie się serdecznie zakrzętnęły przy chorym,
Ażeby go jakkolwiek doprowadzić do uczucia.

Więc Jeka swoje zioła rozcierała w czerepku,
Dodając przytem bagna, oraz dziegciu polskiego*),
Aż smród po całej izbie nieprzyjemny się rozszedł.
A właśnie teraz Doczys już się zaczął poruszać
I radość niestychaną swojej żonie tem zrobił.

Więc Pima z kobietami głowę jego rozbitą
Usilnie smarowały, bandażując szmatami.
Zaś dobra Pakulina tuż przy chorym stanęła
Z zamiarem pocieszania nieszczęśnika w niedoli...

Wtem Doczys, smród nieznośny owych lekarstw zwę-
I bojąc się ogromnie kobiecego znachorstwa, [szywszy,
jak piorun, — z łóżka swego niespodzianie wyskoczył
I kija się dorwawszy, powypędzał kobiety,
A potem, oszalały, potłukł wszystkie naczynia
I razem z lekarstwami powyrzucał za okno.
Lecz tego mu zamało było jeszcze, więc wściekły
Tak pobił swoich chłopców, którzy tu go przynieśli,
Ze omal ich nie zabił nieprzytomny ten śmierdziuch."

45. Stare, dobre czasy (konserwatyzm).

Ach, — rzekł Sełmas — zaprzestań i nie mów wię-
Aż uszy zabołały, takie dziwy nam prawisz, [cej o tem!
Ach! dlaczegoście przeszły pocziwe dawne czasy,
Kiedy jeszcze Prusowie, nie znając obcej mowy,
Nie umieli zupełnie rozmawiać po niemiecku,
I, jak chłopom przystoi, chodzili wszyscy w łapciach,
Nieuznając zupełnie ni butów, ni trzewików...

Teraz jednak litwini w buciska i trzewiki
Obuwają się chętnie, jak niemcy, lub francuzi,
I jesienią tak chodzą na uczyty i biesiady.
Żał się Boże, wstyd bierze, gdy widzisz ich w tym stroju!
Również w kłumpiach niemieckich nam chodzić
[niewypada**,)

*) Bagno — roślina o silnej woni. Dziegieć — zapewne —
dlatego nazwano „polskim”, że chyba musiał być przywożony z poza
Polskiej granicy (a może był przedmiotem handlu zagranicznego?),
W każdym razie samo brzmienie wyrazu dziegieć daje się objaśnić
litewskiem słowem degti (diegti)—palić. Po litewsku dziegieć nazywa
się „degutas” (diegutas).

**) Kłumpes (z niemieckiego) — drewniane chodaki, soboty
francuskie.

Bo ojcowie i dziady w nich przecież nie chodzili.
Oni również do butów francuskich czuli wstręty,
A trzewiki ozdobne w pogardzie wielkiej mieli.
Ale odkąd francuzi się do nas przyplątali, —
Rozpoczęli nas uczyć swych manier i zwyczajów.
Wszystko poszło naopak i zwyczaj dawny ginie...

W szkołach żadnych ojcowie się nasi nie uczyli,
Katechizmu i Biblii więc wcale nie czytali,
Ale mieli w pamięci swej boskie przykazania,
Do kościoła w dni święte chodzili nieodmiennie,
Zachowując w swem sercu pobożność i uczciwość.

46. Karczma.

Ale teraz litwini tak sobie poczynają,
Że powiedzieć wstyd nawet, bo, pożał się ich, Boże,
Już zaczęli z francuska ubierać się, niestety.
Do kościoła przychodzą na chwilkę po nowinki,
I do learczmy coprędzej się spieszą na zabawę,
Żeby tańczyć, grać w karty, i spędzić czas przyjemnie.

Kiedy jednak się kilku tam spije dostatecznie.
Zaczynają gawędzić po świńsku i po chłopsku
I nie pomnąc nauki w kościele usłyszonej,
Jedni z głupia — po chłopsku żartują sobie z kogo,
A zaś inni — do zwady pochopni i do bójki,
Z byle jakiej przyczyny za włosy się chwyciwszy,
Niby zbóje się szarpiąc, tarzają po podłodze,
Całkiem pijani, na siebie wzajemnie womitując,
A wymioty ich ciekną dokoła po podłodze...
Bardzo smutne to rzeczy i takie obrzydliwe,
Że aż włosy na głowie powstają z oburzenia".

47. Chłop i szkoła.

A na to odparł Waw.-zon: „Nietylko się spijają,
Lecz również swoje dzieci rozpusty nauczają,
Ze sobą je do karczmy zazwyczaj zabierając,
I bijąc się na oczach dzieciaków tak okrótne.
Aż w okrąg pasma włosów, wydartych z głowy, lecą...
Tak oni dni święteczne rozpustą w karczmie święcąc,
Nie boją się, że piekło pochłonąć za to może,
I taką to naukę najchętniej dzieciom dają.

Lecz kiedy ksiądz zachęca posyłać do szkół dziatwę,
Szkolarzom zaś zapłacić coś trzeba za naukę*),

*) Szkoły ludowe w Prusach pojawiają się w pierwszej połowie XVIII w. (1722—3-ci r.).

Ach, jakież to powszechne powstaje narzekanie!
A potem, gdy już muszą amtmani w to się wmieszać,
Opłaty domagając się od nich przez wachmistrzów,
Wnet w całej okolicy brodacze bezrozumni
Krzyk taki robią wszędzie i tyle narzekania,
Jak gdyby się niebieskie sklepienie zawaliło,
I kłóca się zawzięcie z biednymi szkołarzami
O każdy grosz, śmierdziuchy, i łają ich bezwstydnie.
Lub kłamstwem chcą się jakoś wykręcić od zapłaty...

Wszak Paikius — człowiek ciemny, Ojczenasz z tru-
A jego brat stryjeczny i tego nie potrafi, [dem mówi
A jednak przeklinają i szkołę i szkołarzy
I tyle głupstw gadają, aż dziw człowieka zbiera,
A dzieci na zupełnych wałkoniów wychowują
I wszelkiej im swawoli bezmyślnie pozwalają.

A jeśli który z synków dostaje w szkole w skórę—
Ojcowie idą zaraz łajać się ze szkołarzem...
A są pomiędzy nimi i tacy, którzy wcale
Posyłać swoje dzieci do szkoły ani myślą
I piekłu na pociechę je w domu wychowują.

Hauczyciel i ksiądz.

Lecz wszystkim ludziom nawet sam Pan Bóg nie
Nie mówiąc już o księżach lub nauczycielach. [dogodzi.
Jednemu jest zaświatło, drugiemu — nazbyt ciemno,
Na deszcze ten się gniewa, a tamten — na pogodę,
Narzeka ów na szkołę, a inny na nukę,
A szkołarz, zdaniem jednych, wygląda nazbyt młodo,
Zaś innym — on zbyt starym i słabym się wydaje,
Ci sądzą, że on krzyczy zanadto na wykładach,
A tamci zarzucają, że głosu nie ma wcale,
Ten twierdzi, że za śmiały, a tamten — za powolny...
I tak we wszelkich sądach nie znajdziesz u nich zgody.

Jednaki los — tak księdza, jak i nauczyciela
I różne zdania o nich ludziska mówić muszą,
Szczególniej, gdy w niedzielę zaprószą sobie oko...

48 Chłop wzorowy.

Nie braknie jednak u nas uczciwych również chłopów.
Pomiędzy litwinami są dobrzy gospodarze,
Ojcowie swoich rodzin rozumni i stateczni,
Dom cały umiejący urządzić i dopatrzeć, —
Świecący pięknym wzorem sąsiadom i znajomym.

Naprzykład—sąsiad Sełmas: Ten człowiek wart po-
To prosty chłop, lecz umi dostojnie się zachować, [chwały!

Sadyba jego prosta, jak wszystkich innych chłopów,
Obiady jada marne i słabo okraszone,
Jedynie kwasem, albo je wodą zapijając,
Zaś chodzi on w zwyczajnym kubraku lub kapocie,
A zimą — stary kożuch zupełnie mu wystarcza.

Lecz wcale nie ze skąpstwa on tak się skromnie trzyma,
Lecz doa, by obowiązki wypełnić wobec wszystkich;
Starszyźnie, kościołowi i szkołom — jak należy
Wypłaca się on zawsze, — wachmistrzów nie czekając.

Wszak wiemy, że niekiedy pracować nam wypada,
Jedynie barszczem żyjąc i okruchami chleba.
Czy źle więc jest, że Selmas, ów chłop zapobiegliwy,
Woreczek oszczędności na przyszłość sobie chowa?
Wszak nieobowiązany on wszystkim pokazywać,
Gdzie schował, albo jakie poczynił oszczędności?

Dom jego — niby kościół jest wewnątrz urządzony
A stoły — ołtarzami się zdawać komuś mogą,
Na których różne książki nabożne się znajdują.

Gdy sam on, lub synowie po pracy powracają,
Naówczas, przemęczeni i troską dnia przybici,
Odrazu się ożywić i rozweselić mogą,
Śpiewając sobie pieśni nabożne, albo psalmy,
I tak zapominają o troskach tego świata.

49. Zepsucie.

Na świecie zawsze większość niedobrych bywa ludzi,
Uczciwi zaś — zazwyczaj — w mniejszości pozostają.
Wśród ludzi coraz więcej się zjawia nieprawości,
A człowiek się najłatwiej naucza podłych czynów*).

Oszukać, ukraść, wydrzeć przemocą i przyswoić,
Nikczemne mieć zamiary, rozpustę wszelką czynić,
Szelmostwem i podłością dochodzić do pieniędzy,
A potem sobie hulać — to wszystko jaknajwięcej
Na świecie dziś się szerzy, bo w tem nikczemnych wiara.

Gdy myśmy jeszcze świata nie znali należycie,
Sądziliśmy, że tylko francuzi i szwajcarzy
Nauką swą przewrócić potrafią ludziom w głowie,
A kraść i kłaść umieją jedynie tylko Niemcy.

Lecz zdarza się już teraz to również z Litwinami,
Że śmierzdiuch jakiś wszystkim przynosi wiele wstydu.
Litwini, ach litwini, serdeczni moi bracia!

*) Podobno — człowiek pierwotny najłatwiej uswaja od cywilizatorów ich wady i wszelkie cechy ujemne, dopiero zaś potem — dodatnie.

Nie można nam się równać z nikczemnikami świata!
Nie dbajmy, że z nas błazny przeróżne śmiać się będą
I stroić głupie żarty z naszego zachowania/

Nie chciałem po francusku, czy może po niemiecku
Was chwalić, lecz po chłopsku wam prawdę rzekłem w oczy,
Bom wasz przyjaciel szczery, którego dobrze znacie.

50. Koniec jesieni.

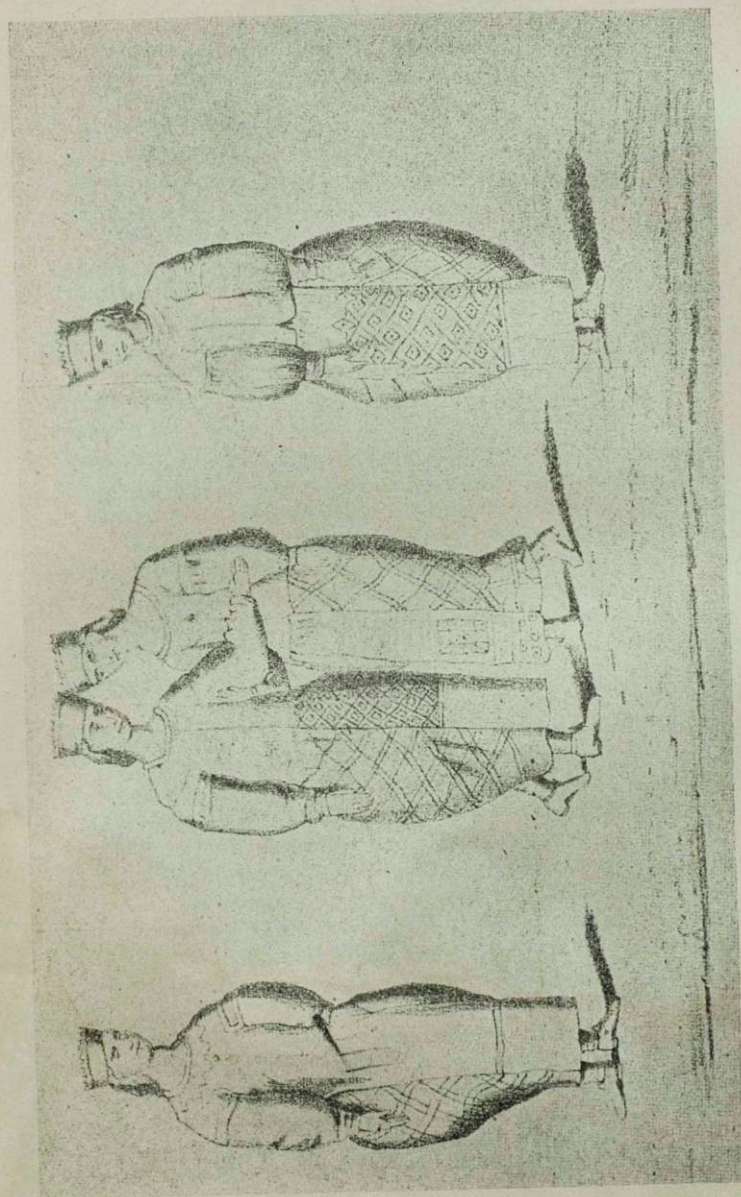
Hej! święty Marcin minął, zaś adwent i kolendy
Zbliżają się. Z zachodu porywcze wichry pędzą,
A wschodnie i północne gotują się do lotu
I wkrótce nam na Litwę napędzą swego chłodu.

Pośpieszcie przeto dobrze choć raz napalić w piecach
I bydlę oporządzić, proszące was o jadło,
I dbajcie, by — broń Boże — chociażby jeden prosiak
Wam nie zmarł, bo bydełko, gdy już się robi gruda,
Jedynie przeżyć może opieką gospodarską,
Więc ciągle w ręce patrzy i paszy wyczekuje,

Dawajmy, lecz rozumnie, rachując — by starczyło
Na całą długą zimę, aż do nowego lata.
Czy to nie dobrze będzie, jeżeli po tej zimie
Zostanie nam choć trochę zeszłorocznego siana?

A teraz się rozejdźmy, bo dość już nam gawędy!
Daj Boże nam przy świętach, czy już przy nowym roku
Gdziekolwiek zejść się znowu i sobie pogawędzić.





Taniec kobiet Litwy pruskiej z XVII — XVIII w.
Rysunek kronikarza Practorjusza podanyprzez M. Birżiškę.

IV.

TROSKI ZIMOWE.

1. Nadejście zimy.

Już zima — w posiadanie zabrawszy okolice,
Surowa, mroźna, — rządy bezwzględne rozpoczęła,
A wichry lodowate natarłszy od północy.
Oddechem chłodnym mrożą i szerzą przerażenie.
Więc wiele żywych stworzeń schowało się w kryjówki
I bronią się przed wrogiem jak mogą i umieia.

Hej, jakież to się szyby zrobiły na jeziorach?
Najlepszy szklarz by nie mógł tak pięknie je. powprawiać!
To okna ryb, w ich domach na zimę powstawiane*);
Gdy wichry rozszalałe na wody uderzyły.
Wnet one, niby tarczą się od nich zasłoniły.
I tam, gdzie wiosną żabki wesoło się bawiły,
Dziś leży lód posępny, a po nim wiatr się ślizga,
A pod nim drzemią sobie wszelakie wodne twory.

A wichry szturm na błota i bagna przypuściły,
Więc one z przerażenia natychmiast odrętwiały,—
I nawet trzęsawiska boleśnie namarszczone —
Zamarły i stężały i tak znieruchomiały,
Ze oto wóz próbuje torować przez nie drogę.

Po grudzie trajkotanie rozlega się szeroko,
Jak szybkie bicie w bębna napiętą tego skórę,
I nawet z oddalenia nieznośnie w uszach tętni;
Z pod kół już nic nie pryska, nie obryzguje błotem,
Bo zima wszystko skuła stalową swą obrczą...

*) Porównanie lodu do okien (ryb), i że najlepszy szklarz icli tak pięknie wprawić nie potrafi — słyszałem iv dzieciństwie od swego dziadka na Ukrainie.

Ach, czas już wielki! Adwent pojutrze się zakończy,
I Boże Narodzenie nastanie niezadługo,
Już wszyscyśmy do mrozów zimowych zatęsknili,
Bo jesień, jak ten dryblas ociekający błotem,
Gdzie stała, czego tknęła — zmoczyła i zbabrała.
Więc klęli ją ludziska i w kłumpiach i łapciowi*),
I pan, pysznemi końmi jadący gdzieś w gościnę,
I wszyscy z upragnieniem na północ spoglądali,
Czekając, aż nadejdzie nareszcie sucha zima.

A ona się zbliżała w śniegowej szarej chmurze;
Ją zorza zwiastowała, a wichry poprzedzały,
Torując dla niej drogę i pędząc precz przed sobą
Jesienne niepogody, i słoty, i ulewy
Do krain, gdzie bociany spędzają czas zimowy.

Objąwszy wzrokiem gniewnym kraj mokry, zabło-
W następstwie niechlujnego Jesieni panowania, [eony,
Kazała go natychmiast oczyścić i osuszyć.
Więc wiatr północny zadał w potężne swoje miechy,
Nacisnął mróz, szczypiący za nosy za i uszy,
A chmury siac zaczęły — jak z sita — drobnym śniegiem...

I oto, gdzieśmy niegdyś zbierali barwne kwiaty,
Dziś wydm śniegowych wzgórki bieleją dookoła,
A zima własne kwiaty na oknach nam rysuje...
A tam, po nowej drodze, wiodącej przez mokradła,
Na rącznych koniach pędzi saniami lud wesoły
I błogosławiąc zimę, — używa sannej drogi.

Hej, cóż to się takiego z sosnami porobiło?
Zielone wieczne głowy od śniegu pobielają,
Więc stoją jak panicze, w perukach pudrowanych,
A krzaki i zarośla pod dachem ich gałęzi
Sterczą nagie i drżące, pokorne — niby chłopci,
A kiedy wiatr naciska — kłaniają się po chłopsku,
Jakgdyby z płaczem prosząc o pomoc i opiekę.

Bo to nie żarty wcale — te mrozy trzaskające,
Gdy krew zastyga w żyłach, a wszystko szron okrywa,
Zaś drzewa i na wodach lód — pękać z hukiem muszą...
Naówczas i roślina i zwierz ma ciężkie chwile.

Dla ludzi to nie straszne, bo wiele jest sposobów
Ochronić się od przemian pogody w każdym czasie;
Na zimę — mamy kożuch, sukmanę, ciepłą izbę
I łóżko, w którym dobrze okrywać się umiemy,
A w upał letni — ciepłą zrzucamy z siebie odzież,

*) Litewskie kłumpes — sandały wydlubane z drzewa, Z niemieckiego.

Wdziewając na jej miejsce co lżejszy przyodziewek,—
Kapoty lub kabaty z cieńszego materiału..
I tak umiemy sobie zaradzić w każdym czasie.

Lecz ptaki i zwierzęta nie mają tej pociechy,
Nie mogą się rozgrzewać gorącą misą strawy,
Zaś przyodziewek jeden miewają w każdej porze*),
I w mrozy i w upały jednak są odziane.

Ptak tedy na gałęzi przesypia mroźne noce,
A wilk zgłodniały — z lasów wychodzi na skraj pola
W poszukiwaniu żeru, i wyjąc w ciemne noce,
Bydełko biedne straszy i psów przeraża we wsi.
A właśnie chłopci w izbie o wilkach rozmawiali,
Przy piecu ciepłym siedząc, gdy trzaskał mróz na dworze.

52. Nienawiść do wilków.

„Tej nocy — Mówił Kuba — do mojej izby blisko
Podeszły stadem wilki i wyciem mnie zbudziły**).
Zapewne pościć nie chcą i mięsa zapragnęły.
O, podłe! O, nikczemne! Naciśnij na nich, mrozie!
Bij, smagaj ich po grzbietach północny srogi wicherze!
Przyduście ich na tyle, by ród ich zginął cały!

Okropność, co te zbóje co lata wyrabiają,
Przychodząc, jak rzeźniki, do stad na skraju pola
I dusząc bez litości co tylko schwycić mogą!

Nie troszczą się te łotry, że świnia jeszcze chuda;
I tłustą, i najchudszą natychmiast pożerają;
Wieprzaków również lubią i knura się nie boją...
A kiedy już świniny najedzą się dosyta,
Natychmiast wołowiny im również się zachciewa!..

O, zbóje! O, złodzieje! Nie patrzą, czy jałowa,
Czy cielna krowa wpada w ich paszcze — krwi niesyte...
A ileż to graniastych, srokatych, rudych, siwych,
I wszelkiej innej barwy bydlatek zadusiły!
A ileż wołów tęgich zginęło z tej przyczyny!
Na stado napadają, nie bojąc się buhaja,
I nawet krzyk pastuchów niebardzo ich przeraża,

*) Spostrzeżenie niezupełnie ściste, bo przecież i zwierzęta i ptaki zamieniają na zimę sierść i pióra, uzyskując cieplejsze futerko.

) Nienawiść chłopca do wilka jest powszechną. Na Ukrainie i Polesiu, chłopci zwykle znęcają się nad zabitym wilkiem, zawsze **zaś łają go zawzięcie, wypominając mu wszystkie poczynione szkody. (Murzyni znęcają się nad zabitym lwem). „To tobie za to! A to tobie **za** to!” — wołają. Gdyby Donalitus uczestniczył w obławach, napewno by się spotkał z podobnymi scenami i w Prusach.

Bo tylko skraju lasu dopadłszy — pożerają
Natychmiast, co im z pola udaje się przyciągnąć.

Ach, mrozy i wichury północne, krew mrozące,
Zmiłujcie się, ukarźcie tych podłych rozbójników!
Bo wilki, gdy dobytek nasz cały wkrótce zjedzą,
I nas pożerać zaczną z naszymi rodzinami,
Tak mężczyzn, jak kobiety i dziatki nieszczęśliwe...

A wy, myśliwi nasi, i wy, strażnicy lasów,
Dlaczego tych drapieżców nikczemnych nie strzelacie?
Wszak rząd wam nie zabrania niszczenia drapieżników?
Azaliż nadaremnie wam proch i kule daje?

A jeśli obowiązku wy tego nie spełniacie,
Więc pocóż was, strażników, przy lasach postawiono
I ziemią nadzielono każdego po kawałku?
Czy po to, byście drzewo kraść z lasów pomagali?"

53. Kradzieże leśne.

Hej, ileż razy bywa, że jadąc chłop do lasu
Zabiera z sobą szynkę w koszyku i brangwino
I dar ten w tajemnicy zaniósłszy strażnikowi,
Gdy on już kwartą wódki zaleje swe sumienie
I nawet o przysiędze złożonej zapomina,—
Bezpiecznie ścina w lesie i lipy zabronione,
I sosny, i budulec; lub łosia zastrzeliwszy,
A potem jego mięso cichaczem zajadając,
Bezczelnie się przechwala, jak podszedł on strażnika,
Radując się i śmiejąc, że zdołał go oszukać".

54. Chłop na pańszczyźnie.

„A mnie się zdaje — rzekł Priczkus, częstując tabaką
Sąsiadów, oraz — jak miał to w zwyczaju, zezując
W kierunku mówcy; — że wszyscy się na to zgodzimy,
Iż oszukiwać i kraść, nie przystoi uczciwym.

Sołtysem będąc i zięciem mądrego Blebera,
Widziałem wiele wśród chłopów obłudy wszelakiej.
Szczególniej jeżdżąc wraz z nimi odbywać pańszczyznę,
Więc teraz parę słów prawdy wam pragnę powiedzieć.

Gdy chłopci idą odbywać pańszczyznę na polach.
Nie jeden wielce ociąga się, wlokąc leniwie,
A kiedy wreszcie już przyjdzie, to ledwie się rusza
I zwolna pełza, gdzie trzeba się żywo obracać.

A inni również nie śpieszą się nazbyt z robotą;
Ten fajkę sobie nakłada tytoniem starannie
I ognia krzesze do hubki, gawędząc spokojnie,

A tamten stoi, bo na coś się bardzo zagapił,
Zaś trzeci — bajkę, czy tak sobie coś — opowiada,
A grupa ludzi uważnie go słucha dokoła.

A jeszcze inny cichaczem się od nich oddala
I — splądrowawszy naprędce koszyki z żywnością,
Pożera wszystko, co chwyci, jak pies jakiś podły,
I bardzo wstydzić się wszyscy musimy za niego.

Obcy. jakiś obe przybłądy, żydowskie lub polskie*)
Okradać ludzi umieją, lub ich oszukiwać,
Lub jeśli niemiec — bałamut — się jakiś przybłąka,
Co po niemiecku wciąż kłamiąc i ludzi tumaniąc,
Zarówno pana, jak chłopca oszukać potrafi,
To wcale dziwić się temu nie można, bo oni
Takimi przecież się do nas już przywałęsali.

55 Zepsucie wśród chłopów.

Lecz cóż powiemy o takim śmierdziuchu łapciowym,
Żyjącym z nami, mówiącym — jak my — po litewsku,
A który również oszukać i krzywdzić już umi,
I bardzo rad jest, gdy Kryz jakiś Kryza oszuka?
A takich coraz to więcej nam po wsiach przybywa...
Więc cóż dziwnego, że każdy uczciwy leśniczy
I strażnik leśny na chłopów się bardzo dziś skarżą...

Gdy chłopci sobie podpiją i język rozwiążą,
— Aż słuchać straszno—o jakich to sprawach gadają...
Ten temu prawi o własnych podłościach i świństwach,
A inny chwali się, jak on oszukał leśniczych,
Ten skrzywdził kogo, a tamten szelmostwo popełnił,
I każdy, grzechów się własnych nie wstydząc, przechwala...
A wszyscy pijani, ten ledwie na nogach się trzyma,
A tamten całkiem pod stół już osunął się cały.
I nawpół żywy, wychwala złodziejstwo i podłość...

Niedobrych czasów dożyliśmy, bracia kochani;
Jak gdyby ciemność się jakaś po świecie rozeszła

*) Zwykle lud o swoich obcoplemieniowych sąsiadach wyrabia sobie zdanie według tych elementów, które do niego docierają i sądy takie bywają najczęściej ujemne. Jakie elementy polskie docierały do litwinów pruskich?

Wiadomo mi, że za caratu wychodziły z Mazowsza tak zwane kapele i — przygrywając dla zarobku, ciągnęły przez Witebsk ku Smoleńskowi. Lud to bywał pół przestępczy, skłonny do kradzieży, a nawet zabójstw. Naskutek docierania podobnych elementów do Rosji (tvch i innych) — wytworzył się tam wyraz „mazurik”, oznaczający łotrzyka. Używają go w całej Rosji ludzie, nie mający zwykle pojęcia o tern, że istnieją na świecie jacyś tam mazurzy.

I oślepiła zarówno i pana, i sługę,
Więc pan przechwala się swoją niewiarą bezbożną,
A sługa za nim powtarza, by mu się podobać.
Na ucisk pański użala się chłop nieustannie,
Że krew zeń piją — powiada — i krzywdzą go bardzo,
A sam też radby bliźniego obdzierać i krzywdzić!
A kiedy sobie w niedzielę gdzieś w karczmie pohula,
To potem długo po pysku skrwawionym się drapie...

Wspólne rysy chłopskie.

„Priczkusie — odparł Enskis — zanadtoś się zapew-
Dlaczego na litwinów, tak bardzo się zawzięłeś, [dził.
I wszystkie nasze wady bezwzględnie potępiłeś?
Czyż tego nie dostrzegasz, że chłop na całym świecie
Ma pewne — złe i dobre — powszechne obyczaje?
I szwed, i moskal przecież umieją oszukiwać,
Potrafi to i polak, i żyd — zapewne — umie,
I niemiec francuzowi gdy grzecznie „wuj” powiada —
Tak samo go oszukać, jak francuz niemca — może...
Więc tak, jak chłop litewski, i inni również czynią.

56. Kradzieże leśne.

A przecież, kiedy jeszcze sołtysem nie zostałeś,
Umiałeś z przyjaciółmi wesoło spędzać chwile...
Hej, ileż razy z nami saniami w las pędziłeś,
Gdy ciemna noc sprzyjała zamiarom niebezpiecznym,
I kradliśmy wraz z tobą, ścinając tam jesiony,
Niezbędne w gospodarstwie do wszelkiej reparacji...
Lecz ty umiałeś sprytniej od innych sobie radzić,
Więc nigdy cię strażnicy na miejscu nie złapali,
A nas, biedaków, tyle już razy przyłapano
I tak nas leśniczowie karali niestannie,
Że — sądzę — czas już przestać i kraść, i oszukiwać.

57. Zainteresowanie Litwą.

„Mnie się zdaje — rzekł Sełmas — nikomu kraść nie
A litwinom szczególniej wystrzegać się należy, [wolno,
Litwą bowiem świat cały się zainteresował, *)
Ludzie bardzo nas chwalą w dalekich nawet krajach,
Pragnąc poznać litwinów i zewsząd się zjeżdżają,
Żeby nas osobiście zobaczyć i ocenić.
Taką do nas ciekawość nietylko mają Niemcy,
Ale także Francuzi i z innych krajów wielu

*) Autor ma tu, widoć, na myśli zainteresowanie się uczo-
nego świata Litwą po wyjściu gramatyki litewskiej w Królewcu.

Zgromadzili się ludzie i tak nas pokochali,
Że i mowy litewskiej starannie już się uczą,
Potraw naszych próbują i strój litewski noszą
I jedynie — jaskrawej margini nosić nie chcą *).

Więc niezwłocznie porzućmy nałogi nieprzystojne,
I na przyszłość uczciwie i pięknie postępujemy,
By pochwalić nas mogli i z obcych krajów chłopi.
Przykazania nam boskie wyraźnie zabraniają
Tak kradzieży, jak również wszelkiego oszukaństwa,
I nikogo nam krzywdzić nie wolno w żaden sposób.

Grzech to wielki, gdy jakiś tam Jan Mikołajowi
Nóż zużyty ukradnie, chociażby najmarniejszy,
Albo jeśli Marynce cichaczem Katarzyna
Jakieś kwiaty przywłaszczy, do których nie ma prawa!
Również grzechem jest wszelkie zbyteczne marnotrawstwo.

Czyliż dobrze ten robi, kto bał na drewka łupie,
Albo słupy dębowe na drwa zużywa głupio,
Żeby w piecu napalić i chleba sobie upiec?
Drwa się robi jedynie z pośledniejszego drzewa,
A dla ogrzania pieca wystarcza wiązka chróstu...

58. Ogień.

Przy sposobności — wam powiem o ogniu słów kilka,
Rzekł Priczkus → Nikt się nie może obywać bez ognia,
Więc krzesać iskry musimy codziennie z krzemienia,
Ażeby sobie rozpałiło ognisko w kominie
I rozkoszować się ciepłem, usiadłszy wygodnie.

A kiedy w garnku gotować śniadanie będziemy,
Czy to szupienie, czy kluski, lub coś upieczemy —
Będziemy mogli przekonać się wówczas naocznie,
Że ogień twardy materiał rozmiękczył zupełnie**)
Uczynił smacznym i bardzo w jedzeniu przyjemnym.

A jak to miło, gdy z mrozu zmęczony człek wraca,
Lub zaśnieżony, czy zmokły do nitki na deszczu, —
I zaraz może przy ogniu się grzać i osuszyć,
A potem drzemać, czekając na jądro gorące.

Lecz — żeby w piecu napalić — musimy mieć drzewo;
Zaś gdyby drew już na świecie zupełnie zabrakło,
Musielibyśmy bez jądra ciepłego obywać
I jadać jakąś na zimno, jak świnie, osypkę;

*) Marginia — jaskrawy strój kobiecy.

**) W zupełnie podobny sposób objaśniał mi działanie ognia na pokarmy — dziadek mój na Ukrainie.

A domów nadal nie mnjąc już ciepło ogrzanych.
Błąkalibyśmy się w polach, jak dzikie zwierzęta...

Zatem, — dziękować powinniśmy Bogu codziennie,
Że drwa na-n daje i ogień pozwala rozniecać

59. Pożary.

Wybaczenie jednak, że was — jako sołtys — ostrzeżę.
Iż ten że ogień i klęską się stać dla nas może,
Gdy nieostrożnie się nim posługiwać będziemy.
On wówczas — całą budowę chwyciwszy w objęcia,
Ku niebu jasnym płomieniem i dymem wystrzela,
I z gospodarstwa chłopskiego zostają się tylko
Zwęglone słupki i pieców sterczące zwaliska...

Tak bywa z domem i chłopskim, i pańskim, i miej-
Wszak pamiętacie dwukrotne pożary w Królewcu? [skim.
To za rozpustę i grzechy się im przytrafiło...
A pogorzalców, chodzących z torbami po świecie,
Zapewne nieraz zdarzało się już wam spotykać?
Z nich może któryś rozpalał swój piec nieostrożnie,
A inny — smalec wytapiał i spalił dom cały...

A ileż razy — nie sami są winni swej klęski,
Lecz lekkomyślność zbrodnicza jakiegoś hultaja!
Parobek jakiś, naprzykład, leniwy i głupi
Na sianie z fajką palącą się w zębach układa
I tak doszczętnie sadybę potrafi on spalić,
Że chłopu tylko gdzieś płotów kawałki zostają,
Bo wszystko w popiół i dym się zmieniło w godzinę.

Lotr taki, szkodę zrobiwszy, copredzej ucieka
I niespokojnie wciąż z miejsca na miejsce przechodzi,
A ty go szukaj, człowieku, i prawuj się z łotrem.
Gdyś sam zupełnie zubożał i wszystko już stracił...

Czyż nie słyszeliście, jak to się z Kryzem zdarzyło,
Ze Doczys właśnie zupełnie go zniszczył w ten sposób?
Kryz — człek porządny, staranny i skrzętny gospodarz,
Z domownikami obchodził się zawsze uczciwie,
Nie nękał pracą zaciężką i dobrze ich żywił,
A dla sąsiadów był zawsze uprzejmy i grzeczny;
Więc też i oni go bardzo cenili i czcili,
A podkomorzy nasz, Wawrzon, ogromnie wychwalał
Piwnicę Kryza i kuchnię...

I tego — to człeka
Łotr Doczys, z fajką spać w sianie poszedłszy, tak spalił,
Że po północy zostały mu tylko popioły...

Sąsiedzi moi! Upraszam was bardzo, kochani,
Jeżeli Kryz do was kiedy by zaszedł zbiedzony,
Wy nie zwracajcie uwagi na kożuch łatany;
A kiedy zacznie Ojciec nasz odmawiać — nie łajcie!

Bo co go kiedyś spotkało w noc głuchą i ciemną,
Nam również może się zdarzyć w dzień jasny w południe,
Jeżeli tylko będziemy, jak Niemcy, bezbożni
I oszukaństwa, kradzieży i szelmstw wszelakich
Nie wyrzekniemy się nadal uczciwie i szczerze.

Lecz, pamiętając o naszych potrzebach zimowych,
Zaopatrujmy się w drwa w odpowiedniej ilości,
Bo w mrozy — izba być musi ogrzana i ciepła,
A zimnej zupy nikt chyba z was jeść by nie zechciał.
Więc często trzeba nam będzie rozpalać ognisko,
By dzbanek jaki lub garnek przystawić do ognia.

Roztropnie jednak to czyńmy, by szkody uniknąć,
A do komina zaglądać nie leńcie się nigdy —
I zaraz czyściec, jeżeli gdzie sadze się zbiorą.
A także strzeżcie się suszyć na piecu łuczywo.
Czy drzazgi, czy też polanka lub inne paliwo,
Bo zabraniają nam tego zwierzchników rozkazy,
I srogie kary nam grożą za ich niespełnianie.
Nie dobrze również ze światłem po kątach się włączyć,
A na dzieciarnię należy mieć ciągle baczenie".

60. Pożar od wystrzału.

„Widziałem raz, — rzekł Enkis — jak pożar się
[zaczyna.

To głośna była sprawa i wy ją pewnie znacie.
Siedzieliśmy spokojnie w gościnie u Plauczuna,
Gdy raptem na ulicy potężny strzał się rozległ,
I szyba w naszym oknie — rozbita — wyleciała...

Skoczyliśmy więc wszyscy zobaczyć — kto tam strzela
I zaraz na ulicy *Durakaśmy**) ujrzeli, —
I wszystko, co się stało dokładnieśmy poznali.

Ow Durak u Doczysa był w służbie za parobka,
I Doczys mu rozkazał zastrzelić wron dwanaście,
Bo mu się bardzo chciało wroniego mięsa najeść;
A Durak, chłopak głupi, do wrony zaraz strzelił,
Gdy ujrzał ją, siedzącą na dachu u sąsiada.

*) Durak — słowo rosyjskie, (dureń) użyte tylko raz przez Donalitiusa — zapewne pochodzi z czasów Wojny Siedmioletniej.

Lecz strzelbę tak gorliwie był nabił czarnym prochem,
Ze mu ją rozerwało i szybę nam wybiło.
Samego zaś Duraka porządnie poraniło;
Od strzału zaś słomiany dach zajął się płomieniem
I wszystko się spaliło i dom i całe mienie...

Śledztwo.

Ztąd rwetes stał się wielki, przyjechał również
I zaraz zaczął śledztwo,—od czego to się stało? [amtsrot
A ludzie mu, wzdychając i płacząc — powiedzieli,
Ze Doczys posłał ołtopca, bo wron mu się zachciało.
Pan amtsrot pluł i łajał i gniewał się okropnie,
Lecz tem się nie skończyła ta sprawa Doczysowi,
Bo przecież — za rozpustę i zbrodnie trzeba karać.
Więc zaraz mu włożono kajdany i skutego
Na saniach powieziono do miasta — do więzienia,
A potem, po dniach pięciu, dzień sądu wyznaczono
I świadków zawezwano, by sprawę wyjaśnili.

O świcie więc przybyli najpierwej ci świadkowie,
Co skarżyć się powodów dość mieli na Doczysa.
A potem się zjechali sędziowie i prawnicy
I świadków wypytywać poczęli umiejętnie,
Doczysa zaś kazali z więzienia przyprowadzić.

Ten sędziom odpowiadał, wzdychając, na pytania...
Sędziowie się starali wyjaśnić rzecz dokładnie,
By wszelką sprawiedliwość w tej sprawie zastosować.
Świadkowie zaś tak szczerze świadczyli i roztropnie,
Że sąd im podziękował i szczerłość ich pochwalił.

Lecz sąd ten Doczysowi nie bardzo się spodobał;
Więc, wzięwszy się pod boki, tak sędziom on powiedział:

Wronie mięso.

„Co może was obchodzić, sędziowie miłościwi,
Ze, czując do wroniego mięsiwa wielką chętkę,
Wron parę sobie czasem zastrzelę i upiekę?
Azaliż król nie kazał ich tępić i wyplenić?

Litewscy chłopci teraz się bardzo rozpuścili,
I wielu z nich do mięsa wroniego czuje wstręty,
A dla mnie wszystko jedno, jakiego zjem mięsiwa,
Bo dbam jedynie o to, bym brzuch swój czemś napełnił*)

*) Na Ukrainie chłopci mawiali: Dla chłopca wszystko jedno, jakie mięso ma w barszczu (Mużyku aby mięso w borszcz). Wiem o wypadkach jedzenia wron i pewnych gatunków jastrzębi. Za ich przykładem i mv, wyrostki, próbowaliśmy tych mięs i znaleźliśmy, że są dość smaczne i zupełnie jadalne.

Tępienie wron i wróbli.

Czyż wy mi nawet tego już kęsa zazdrościcie?
Czy nie dość, że przynoszę wam corok nogi wronie
I wróblich, ukręconych, dwanaście główek rocznie,
Jak tego od nas, chłopów przepisy — wymagają?

Więc chociaż raz—nareszcie—zmiłujcie się nademną
I za złe mi nie miejcie, że sobie czasem z biedy
Zastrzelę jaką wronę i zjem ją upieczoną,
Ażebym swoją duszę znękaną tem ożywił.

Wszak wy, panowie, chłopów tak bard/o uciskacie,
Ze wkrótce nam wypadnie jeść szczury, albo sowy!"

Na słowa te — sołtysi i ty Priczkusie z nimi
Zdumieli się ogromnie, a nawet przerazili.
Bo nigdy się z podobnem zuchwalstwem nie spotkali.

„Ach — mówili zgorzzeni: — dożyliśmy już czasów.
Ze tacy swawolnicy, nie dbając na zakazy,
I sobie i bliźniemu tak wielkie szkody czynią!
Czyż niedość nas pan amtsrot pouczał po ojcowsku,
Surowo zabraniając strzelania koło domów?

A ileż razy księża w kościele nas łajali,
Ze panów swoich słuchać nie chcemy jak należy!
A teraz — patrzcie, jakie nieszczęście się zdarzyło!
Doczysie, ach, Doczysie! ty nas nie posłuchałeś
Gdy ciebieśmy łajali serdecznie i uczciwie".

A na to rzekł chłop jeden: „Panowie miłościwi
Pieniędzy, żal się Boże, wciąż od nas wymagają,
I przy tem skórę z chłopów umieją tęgo łupić...

Ze Doczys, zastrzeliwszy wron parę na śniadanie,
W czerepku potem piecze ich mięso obrzydliwe,
Nieładnie to wygląda i wstyd przynosi chłopom.

Lecz co ma czynić człowiek, gdy głód i niedostatek
Zagraża jego zdrowiu? Wszak bieda doprowadza
Do różnych, nieraz dziwnych, nie zawsze ładnych czynów.

Lecz to, że jakiś głupiec — strzelając — dom podpala,
To bardzo jest niepięknie i wszystkich nas oburza".

61. Wyprawa ze zbożem na sprzedaż.

Gdy Enskis o tem dziwnem zdążeniu opowiadał,
Wpadł wachmistrz i rozkazał sołtysom, żeby byli
Gotowi do Królewca ze zbożem jechać wkrótce.
Więc starszy podkomorzy, Kurpiunas z dużym brzuchem,
Natychemiast, zdjawszy czapkę i nisko się skłoniwszy,
Jak zwykle czynią słudzy, — obiecał dopilnować,
By wszystko było na czas gotowe i w porządku.

A potem on, sołtysów dwunastu zawoławszy,
Rozkazał im zgromadzić i ludzi, i podwoły,
Ażeby po dniach pięciu wyruszyć mogli w drogę.
Sołtysi ześ natychmiast z całego Łapciopola*)
Zwoływać jęli chłopów, od których — jak w mrowisku,
Na miejscu wyznaczonem się we wsi zaroilo,
A wszyscy bardzo pilnie przy wozach się krzątali,
Starannie robiąc wszystko, co trzeba było robić.

Tak, zdaje się, poddani powinni zawsze wiernie
Swym panom służyć za to, że gniotą ich swą łaską.

Na mrowie ludzkie patrząc powiedział Wawrzon stary,
„Pędzają chłopów biednych gdzie zechcą i gdzie mogą,
A każdy gap' potrafi, z biedaka skórę łupiąc,
Wynosić pod niebiosą swą dobroć i łaskawość.

Naprzykład Kacper: Jest on nielada wszak tyranem,
Nadętym, nieprzystępnym dla chłopów i wyniosłym,—
Już samym swym widokiem odpycha on każdego;
A jego rządcą krzyczy na chłopów nieustannie
I puszy się jak kogut — w poczuciu pańskiej dumy.

Kto władzę ma w swym ręku,— jej zwykle nadużywa,
A dobroć i sumienie nie zawsze w sercu bywa”.

„Ej, strzeż się Kacpra zaczepiać niebaczenie — rzekł
I milcz — gdy będzie cię walił po pysku ekonom! [Priczkus
Bo chociaż miechem potrafisz ognisko rozdmuchać,
Lecz dmąc przeciwko wichurze — z nim nic nie dokażesz,
I chmur pędzących nie możesz powstrzymać w ich biegu.

Czy wróbel może się z orłem potężnym porównać,
Lub żaba lwu się sprzeciwiać i stawiać mu opór?
Więc strzeż się chłopie, z panami dumnymi zadzierać,
I stul swój pysk, żebyś potem swych słów nie żałował!”

Te słowa Priczkus umyślnie powiedział tak głośno,
By wszyscy chłopie wyraźnie dokoła słyszeli;
A potem w kozuch się swój wywrócony owinął')
I wraz z innymi chłopami przy saniach stanąwszy,
W daleką drogę się puścił ze zbożem amtsrota.
Nad nimi wachmistrz miał nadzór naczelny, a śnieg im
Wraz z deszczem oczy zalepiał i białym pokrowcem
Na wywróconych kozuchów osadzał się wełnie.

*) Nazwa wymyślona...

**) Chłopi w czas mokry wywracają kozuchy wełną na wierzch,
by skóra nie zmokła i nie stwardniała.

62. Skąpiec.

Pan amtsrot, znany skąpiec, dlatego tylko dodał
Wachmistrza do wyprawy, bo bał się o pieniądze.
A jak to wszystko było i co się potem srało,—
Amtsrota służba chłopom opowiedziała wszystko.

Pan amtsrot bardzo lubił bogactwo i pieniądze,
A kiedy się zdarzyło mu grosz dać ubogiemu,
To potem ze trzy noce on zasnąć niemógł wcale,
O świcie zaś tak płakał i tyle lez wylewał.
Że wszyscy w całym domu wpadali w przerażenie.

Dlatego też żebraków on bardzo się obawiał,
Bo chciał mieć sen spokojny bez żalu i zmartwienia,
A właśnie każdy szeląg, wydany niepotrzebnie,
Wydawał mu się we śnie jak ciężki grzech śmiertelny,
I wcale zasnąć nie mógł w udręce aż do rana...

Przy kufrze jego w nocy — służący zaufany,
Pięć świec jarzących paląc, bez przerwy musiał czuwać,
A przytem się zdarzało, że pan się nagle zjawiał
I — drżący, przerażony, na kufer swój spoglądał...
Bo mu się wydawało, że przed kogutów pianiem
Przychodził nocny kaduk i kufer włókł do ognia...
O wschodzie przeto słońca on skrzynię tę otwierał
I, klęcząc przed pieniędzmi jak istny idijota,
Odmawiał ojczenasze za skarbów ocalenie.

Więc teraz, wyprawiwszy sołtysów do Królewca
Ze zbożem w niepogodę, — był bardzo niespokojny;
W dzień płakał, a po nocach znów sypiać dobrze niemógł
A czasem klął tak strasznie, że dzieci swe przerażał,
Lub modlił się z książeczki, błagalnie wznosząc oczy.

Aż wreszcie się skończyły żałosne jego jęki,
Gdy jeden z jego chłopów z Królewca przywiózł listy
Od kupca Mikołaja i wręczył je z pokłonem.
A gdy odpieczętował i zaczął odczytywać,
I Priczkus na dziedziniec przyślizgał się na saniach, —
Lecz chory, dychawiczny, bo — starym będąc człekiem,
Już takiej niepogody i trudów niewytrzymał.

63. Za wierną służbą.

Pan amtsrot — trzy woreczki z pieniędzmi gdy zoba-
Natychniał się ożywił i nadal już nie jęczał, [czył,
Lecz zaraz ich zawartość obliczać zaczął pilnie,
A słudzy ku pomocy stanęli mu w rachunku.

Lecz cóż się okazało w wyniku tej roboty?
Nieszczęście, ach, nieszczęście! Szeląga brakowało!

Natychmiast dobry humor amsrota się rozprysnął,
I znowu w nocy jęczał, nie mogąc zasnąć wcale,
O świetle zaś go pasja napadła bezgraniczna.
Więc zaraz swoich obu posłańców strasznie pobił:

Wachmistrza bił po pysku, Priczkusa— walił kijem,
A wszystkich innych chłopów, wyprawy uczestników,
Oświcił kazał za to, że w drodze się spóźnili,
I jemu trosk i zmartwień w ten sposób przyczynili.

A tak w swej zaciętości i gniewie się zapędził,
Że wachmistrz pięć dni po tem przeleżeć musiał w łóżku,
Zaś Priczkus, człowiek stary, a przytem jeszcze chory.
Po trzech dniach sobie umarł i przestał służyć panu...

Gdy chłopci o tem wszystkim nareszcie się zwiędzieli,
Pokiwał Wawrzon głową i smutnie rzekł sąsiadom:
„Ot, jakiej łaski pańskiej za wierną naszą służbę
Doczekać się możemy! Za taką to nagrodę
Spełniamy swoje ciężkie i trudne obowiązki...

Wszak bicie i zniewagi nam grożą w każdej chwili,
Jakgdybyśmy nie ludźmi, lecz tylko psami byli!

64. Niema wyjścia!

„Ciszej o tem! — rzekł Sełmas: — Nie martwmy
[się zanadto!

Przecież nic się na świecie nie może dziać bez Boga...
Więc panowie panują nad nami z jego woli,
Chłop zaś cierpieć i znosić powinien swoją dolę.
Niech więc każdy się tem, co mu Bóg dał, zadowolnia.

Kto się panem urodził—ten musi i panować,
Pamiętając jednakże, iż Bóg mu dać to raczył;
Ten zaś, który się chłopem urodził, — nie powinien
Łapci swoich i pracy się wstydzić swojej chopskiej,
Ale, wszystkie spełniając uczciwie obowiązki,
Musi w sercu na zawsze zachować bojaźń bożą.

Ty, brzuchaczu, nad wszystkich się dumnie wyno-
Który miary nie umiesz zachować w panowaniu! [szący,
Zapomniałeś, że kiedy się na świat urodziłeś.
Byłeś również—jak chłopskie niemowlę — niedołężnym
I od niego się niczem naówczas nie różniłeś?

Któż ci prawo znęcania się dał nad biedakami
I dlaczego ich jęki radością są dla ciebie?
Bóg nie poto cię wyniósł nad gminem, byś go gnębił,
Ale miecz ci dał w ręce, byś karał nieprawości,
Zaś uczciwych obraniał i krzywdzić nie pozwalał.

Strzeż się przeto swej władzy i miecza nadużywać,
Żebyś również uczciwych swym mieczem nie poranił.
Bo wygląda, jakgdybyś umyślnie zmrużył oczy,
W zaślepieniu tnać wszystkich, nie wierząc, że Bóg widzi
Twoje czyny, i kiedyś cię sądzić przecież będzie...

Ale wy, spracowane łapciowe niebożęta,
Wy, pańszczyznę pełniący parobcy, gospodarze,
I pastuchy stad wiejskich i inni pracownicy —
Zaprzestańcie narzekań i płaczów po Priczkusie!

Przecież niegdyś—po stracie amtsrota nieboszczyka.
Który dla nas był dobry i myśmy go kochali,
Gdyśmy nazbyt w żałości się swej zapamiętali,
Zapusciliśmy bardzo roboty gospodarcze...

Przytem — oczy od płaczu nam mogą zrobaczywieć...
A co będzie, gdy — siły straciwszy w tej żałości.
Nie zdołamy już swoich wypełnić zobowiązań
Względem króla i ludzi, koniecznych w naszym stanie?

Odebrano by wówczas nam całe nasze mienie,
A my wtedy na żebry z torbami byśmy poszli...

Nie żartujmy więc sobie, gdy pan się w gniewie miota,
I klunie, i wszystkich djablów rachuje po imieniu.
A tak krzyczy i wrzeszczy, aż chłopom wstyd za niego;
Bóg to widzi, i wszystkim zapłaci według zasług...

65. Ukojenie da praca.

A więc lepiej wracajmy do domów i roboty.
Tam już nasze kobiety nas łają nieobecnych,
Dzieci — skacząc i krzycząc na dworze — dokazują
A bydłatka zgłodniałe swej paszy wyczekują.

Czy słyszycie, jak — żaląc się — one porykują?
Konie, świnie i owce, i inne tam żywioły,
Wyglądając naszego powrotu — płaczą z cicha...

Nasze woły-niebogi zgłodniałe stoją w stajni, —
Rudy, siwy, graniaty, kasztanowaty, płowy, —
A gdy widzą snop słomy — płaczliwie porykują;
Jeśli dasz jej garsteczkę z dobrego serca, — one
Podchwytując językiem — wciągają w swoje pyski, | nas...
Poczem — głośno ją chrupiąc, z wdzięcznością patrzą na

Gdyby tylko po ludzku rozmawiać one mogły, —
Za tę garstkę napewno by nam podziękowały...

Nie zwlekając więc idźmy nakarmić swe żywioły.
Wiemy dobrze jak często należy paszę dawać
I napoić, i jak się obchodzić z niemi trzeba. •—
Przecież one nie mogą się same zimą żywić...

Trzeba również pomyśleć, co mamy przygotować.
By na wiosnę i lato gotowe wszystko było.
Wszak już słońce znów topić zaczyna wydmy śnieżne,
Niezdługo zaś zjawić się mogą i skowronki,
A za nimi wnet przyjdzie i wiosna ukochana
Z obietnicą obfitych jesienią nowych zbiorów.

66. Zakończenie zimy i roku gospodarskiego.

Zakończywszy rok stary, skropiony naszym potem.
Gdy Wielkanoc przeminie — do pracy znów staniemy,
Ciągłe myśląc o chlebie, by dość go nagromadzić,
I nie mało znów potu wylejęm w dzień upalne,
Zanim plony zebrane schowamy do stodoły.

Więc tymczasem musimy oszczędnie wydatkować,
Zeby naszych zapasów starczyło jaknajdłużej,
A gdy sobie smacznego coś spieczem lub zgotujęm,
Nie powinniśmy również o jutrze zapominać.
Bo nim lato nadejdzie i dary swe przyniesie
Przeminie dzionków wiele z ich troską i potrzebą.

Kiedy latem kwiatami okryte łąki stoją,
Każde wówczas stworzenie znajduje łatwo paszę,
W porze jednak zimowej trudniejsza bywa sprawa,
Bo — choć Pan Bóg każdemu nasycić się pozwala,
Ale pełną już garścią nie daje pożywienia.

Lecz nie trzeba rozpaczać, gdy brak nam bywa czego,
Albo, gdy się urodzaj dość marnie zapowiada,
Bo, choć skąpo, lecz Pan Bóg każdego z nas wyżywi.

Nasze pola, pod śniegiem leżące, które pługiem
Oraliśmy, a potem jesienią obsiewali, —
Jeszcze żadnej nie mogą wskazówki dać nam o tem,
Jakie plony urodzą się na nich w swoim czasie.
Zobaczymy to wówczas dopiero, gdy nadejdzie
Wiosna nowa i słońce ogrzeje dobrze ziemię,
Jeśli w zdrowiu nam Bóg da doczekać tego czasu;
Ale czekać cierpliwie i długo nam wypadnie...

Przecież nieraz zdarzały się trudne dla nas czasy
I nie pierwszy raz przecie szupienie gotujemy.
Lata skąpe miewaliśmy często w swoim życiu —
Bo nie mało jesieni i wiosen nam minęło.

Starość

Zapytajcie, młodzieńcy bezbrodzi, ludzi starych.
Posłuchajcie, co oni, strudzeni, wam powiedzą.
Dziatwa głupia wszak nie wie, co dzieje się na świecie,
Skacząc sobie wesoło, jak małe te prosięta...

Lecz i dla nich nadejdą z kolei ciężkie chwile,
Zmuszające zarabiać, najmując się do pracy.

I my, starzy dziadowie, zgarbieni, pomarszczeni.
Niegdyś sobie tak samo skakaliśmy wesoło
Po ulicy, dnie wiosny swej świecąc i młodości...

Czyśmy mogli przypuścić, że rychło tak nadejdzie
Jesień życia naszego zgarbiona i bezsilna?
Ach, jak prędko dnie życia ludzkiego przemijają!

Każdy człowiek się rodzi maleństwem całkiem
Niby pączek roślinny—powoli rosnąc sobie [słabem,
I codziennie się z pączka swojego wyłuskując;
Jednak minie dni wiele, nim całkiem się wyłuska
I ukaże ukryte piękności swego kwiatu...

Lecz — gdy kwitnąć zaczyna, odrazu również troski
Biedaka napadają i dręczyć zaczynają...
Tak się właśnie i z nami zdarzyło biedakami,
Gdyśmy, głupie dzieciaki, bawili się wesoło.
Jakże prędko minęła młodości naszej wiosna!
Jesień życia i zima jej krasę spustoszyła,
Nam zaś, dziadom, uwiła po wieńcu siwych włosów.

Otośmy się niemocy lat starych doczekali,
I nie wiemy, co przyszła przyniesie dla nas wiosna,
I czy lata doczekać się pan Bóg nam pozwoli...

Wszelka radość marnością nam teraz się wydaje...
Co nam wiosna, jej piękność i kwiatów woń i barwa,
Lub ptaszęce śpiewanie wiosenne i świergoty!

Kiedy wiosną ptaszęta wesoło powracają,
— Trosk nie mają, co będą jadały albo piły.
Albo gdzie swe namioty wypadnie im rozpinać...
One orać, zasiewać i zbierać wszak nie będą,
I pańszczyzny odrabiać obowiązane nie są...

Bóg im wcale nie kazał pracować w pocie czoła,
A więc mogą żyć sobie bez troski na swobodzie...

A my, grzeszne sieroty, niebogie my biedactwo
Nie możemy, jak ptaszki, bez pracy się obywać.
Od najmłodszych dni — bieda nas ciągle prześladowuje
I do śmierci nas męczyć i dręczyć nie przestanie...

Czynnik wiary.

Ty nam, Boże kochany, niebieski dobrodzieju,
Przed wiekami już losy dni naszych wyznaczyłeś,
Dla każdego wytknąwszy dnie smutku i radości
I jak długo z nas każdy żyć będzie na tym świecie,
Ile cierpień znieść musi i jak się ma ratować...

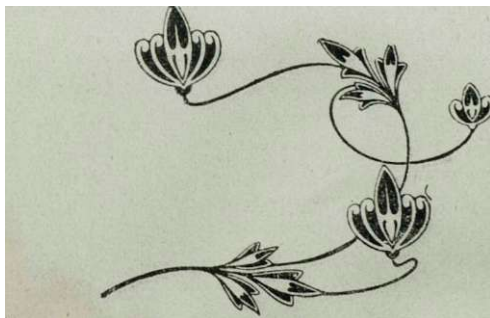
Więc bez Ciebie, Niebieski nasz Ojczy, nic nie może
Nam się udać ni w domu, ni w polu, ni na rynku,
A zamiary by wszelkie i prace w niwecz poszły,
Gdyby ręka ich T woja nie pobłogosławiła.

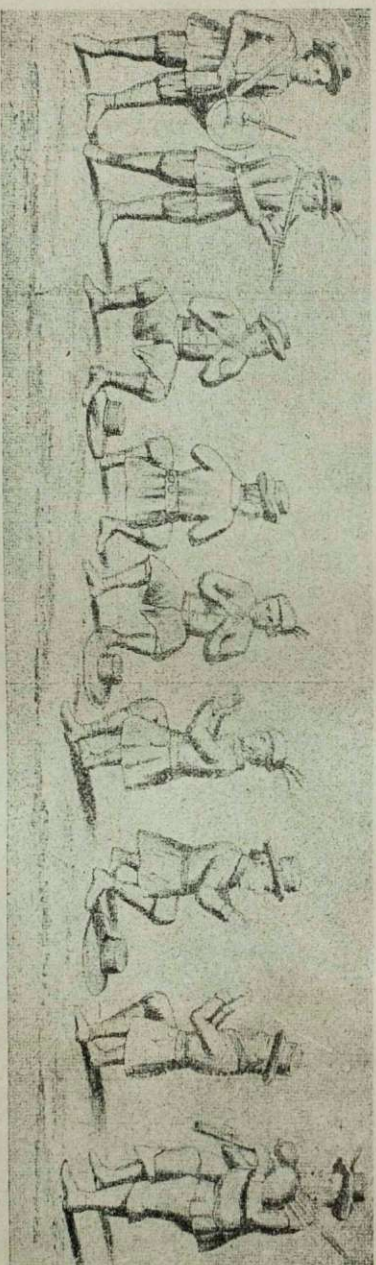
Tak — jak roku zeszłego nas w zdrowiu zachowałeś—
Miej w opiece nas, biednych, i w przyszłym również roku!
Ty wiesz wszystko, co będzie a dla nas przyszłość
[nasza,
Choć by nawet najbliższa, — jak otchłań się przedstawia—
Niezgłębiona i wszelkim badaniom niedostępna...

Więc gdy wiosną na pola z pługami wyruszymy,
Niechaj ręka nas Twoja na trud pobłogosławi.

K O N I E C

Przełożył z litewskiego
Kazimierz Pietkiewicz





Taniec chłopów litewskich w XVII — XVIII w.
Rysunek kronikarza Praetoryusza podany przez M. Birziszkę.

Objaśnienia).

Chrystjan Donalitijs, ksiądz protestancki Litwy pruskiej XVIII-go wieku, jest pierwszym wybitniejszym poetą litewskim, opisującym sprawy świeckie. Zainteresowali się nim przede wszystkim językoznawcy niemieccy i puścili w świat trzy wydania „Roku”: w 1818, 1860 (oba w Królewcu) i w 1865 r. (w Petersburgu), — 2 pierwsze z przekładem na język niemiecki. Język litewski, pogardzany dawniej jako zbytek pogaństwa, wydał się teraz pięknym, dźwięcznym, posiadającym prastare formy języków aryjskich, związany ze wszystkimi językami europejskimi i sanskrytem.

Ale po za stroną językową, interesującą specjalistów, — „Rok” Donalitiusa posiada inną, etnograficzno-społeczną, bardzo ciekawą, jedyną w swoim rodzaju w owych czasach. Opisał on życie chłopów pańszczyźnianych w czterech porach roku, dając obrazy chociaż nie wyczerpujące, ale nieraz całkiem realne i prawdziwe. Kto się stykał z ludem wiejskim, szczególnie mniej kulturalnym na Kresach lub w Rosji, — temu, czytając Donalitiusa, niejedno się przypomni.

W polskiej literaturze w dobie renesansu (głównie w XV-ym w.) wiele pisano o chłopach, przeważnie po łacinie.

Wypowiadali się w tej sprawie: Rej, Wit Korczewski, St. ze Szczodrkowic, Bielski, Rozyusz (hiszpan) i wielu innych. Klonowicz (czasy Batorego) napisał

*) Dane, dotyczące Donalitiusa i stosunków w Prusach Wchodnich zaczerpnęliśmy głównie z 3-ch źródeł:

- 1) J. Ossowski — Szkice Etnograficzne z pruskiej Litwy.
- 2) J. Szłapelis — „Piśma Chrystjana Duonełaitisa (po litewsku).*
- 3) M. Birżiszka — Życie i pisma Duonełaitisa (po litewsku).

ogromny utwór o chłopach „Victoria Deorum” (20 tysięcy wierszy, po łacinie) i „Roxolania” (po łacinie) oraz „Worek Judaszów” i „Flisa” (po polsku). Pisali też o chłopach arianie, nie uznający pańszczyzny.

Jedni krytykowali chłopów ze względów kulturalno-moralnych (satyry na chłopów z końca XV w., oraz w XVI-ym Rybiński, Rozyusz, „Anonim” — „O przechernej naturze chłopskiej” i t. d.) inni zaś powodowali się dążnościami reformatorsko-politycznymi i krytykowali ostro w przeciągu z górą 100 lat ucisk pański. Krytyka szła swoją drogą, a szlachta w sejmach uchwalała sobie coraz nowe prawa, zwiększające jej władzę nad chłopami.

Zresztą — należy mieć na względzie, — że gdzie zachodzi agitacja polityczna, tam często się zdarza przesada lub uogólnianie zjawisk pojedynczych.

O literaturze tej epoki (dotyczącej chłopów) jej znawca i krytyk Wacław Nartowski (Kwartalnik Etnograficzny „Lud” 1914-18 r. „Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansu XVI w.) wyraża się, że chłop ten jest przeważnie nieprawdziwy i nierealny, że pisarze nie mogą się powstrzymać od opierania się na wzorach starożytności i że nieraz opisywany chłop jest raczej plebejuszem rzymskim a nie chłopem polskim. Radzi też „nie szukać psychiki ludowej w literaturze XVI w., ale dopiero w XIX-ym w.” Po „Wiekcu Złotym” literatury polskiej następują 2 wieki zupełnej ciszy w literaturze o chłopach.

Nie wynika ztąd jednak, by literatura XVI-go w. nie dała wielu cennych wskazówek etnograficzno-obyczajowych. Szczególniej to się zdarza, gdy pisarz opowiada o sprawach, dotychczas sobie nieznanach, (n. p. Klonowicz o hucułach i flisach, lub Rozyusz (hiszpan) o weselu dworskiem). Chłopskie obyczaje były zapewne powszechnie znane i dla czytelników nieciekawe.

Czy i na ile Donalitus zapożyczył się z naszej literatury „Złotego Wieku” odpowiedź wymagałaby specjalnych studjów. Znał on doskonale języki starożytne i hebrajski i mógł w nich nawet wiersze pisać. W każdym razie pisał o chłopach w epoce głuchego milczenia w tej sprawie literatury wogóle i dał pewne zarysy psychiki chłopskiej.

Ten ostatni szczegół jest wielkiej wagi. Wszelkie świadectwa o kulturze materialnej ludu lat dawnych,

zbierane przez etnografów i historyków, pozwalają tylko w słabym stopniu wnioskować o jego psychice, — głównie przez porównanie z istniejącymi obecnie przedstawicielami kultur pierwotnych na świecie.

Świadectwo współczesnego czasom dawnym człowiekowi, szczególnie artysty, odsłania nam duszę ludzką owych czasów i pozwala odpowiedzieć na tęskne pytanie Konopnickiej: „Gdzieśmy od was odbiegli, gdzieście wy zostali!?” Bo przecież wszyscy w ostatecznym rachunku pochodzimy z ludu, a przodkowie każdego z nas wiedli niegdyś ciężką walkę z przyrodą, jak każdy chłop, a myśli mieli niemal wyłącznie ześrodkowane na zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb materialnych...

Kierunek rozwoju psychiki ludzkiej zda się iść po linii nie tylko zdobywania zapasów wiedzy, ale i wytwarzaniu się nowych uczuć oraz powściągnięć i specjalnych aktów woli. Przedstawiciele kultur dawnych, rozmaici koczownicy i myśliwcy, którzy wytworzyli złożone formy mowy, odpowiednik złożonych stosunków społecznych i życiowych, — posiadający tysiące sposobów technicznych, budujący sobie mieszkania, robiący odzież, urządzający wielce skomplikowane sidła i pułapki, — ludzie ci mają już umysł całkowicie zdolny do zdobywania wiedzy. To też zarówno jakut, burjat, indjanin, murzyn czy czukcz — mogą kończyć uniwersytety lub stawać się nawet w nich profesorami *).

Inaczej jest z wytwarzaniem się nowych uczuć, powściągnięć i aktów woli. Ta sprawa wymaga dłuższego czasu, i człowiek z dawien dawna już kulturalny, nawet nietrzeźwy zachowa się inaczej, niż człowiek kultury niedawnej.

Donalitus daje nam chłopca w przejściowej, ciekawej fazie od ustroju gminno-rodowego — z jego zaletami charakteru i wadami, przez pańszczyznę do kultury dzisiejszej.

Dawni kronikarze opowiadają o starożytnych prusach, że gdy zaczęli ucztować, ciągnęło się to bez

) Mielśmy w Warszawie profesora Sabasznikowa, burjata, znakomitego psychjatrę, dzięki poparciu którego w owych czasach Józef Piłsudski został uznany za umysłowo-chorego i przeniesiony z cytadeli Warszawskiej do szpitala w Petersburgu, skąd go wykradzono. Mniej więcej w tychże czasach profesorem weterynarii — był u nas półjakut, kozak z Wilujska, Kandakow. (Kozacy na Jakutach wszyscy są mieszanej krwi i kultury).

przerwy po miesiącu i dłużej, zmieniając tylko miejsce, przechodząc z domu do domu. Coś podobnego widzimy jeszcze u litwinów Donalitiusa. Zapobiegliwi królowie pruscy, chcąc ochronić „burów” od ruiny, wydawali surowe przepisy, ograniczające ilość piwa, dozwolonego do wypicia na ucztach. Nic to nie pomagało i wielu „burów” ucztowało tak długo, póki nie przejedli i nie przepili nagromadzonych zapasów. Potem głodowali. (Brak wyrachowania i powściągnięcia woli i dziś jeszcze spotykane u plemion syberyjskich. Czy tylko tam?)

Donalitiusz porównuje chłopów litewskich z Niemcami i wymawia pierwszym, że gdy u Niemców już wszelkie roboty są skończone, u litwinów jeszcze zalegają. A no, — kolonista niemiecki był wolnym, zaś litwin — pańszczyźnianym chłopem! Poza to różnice w charakterach i pracowitości nie w różnicy ras miały swe źródło, ale wynikały stąd, że Niemcy o kilkaset lat wcześniej przeszli edukację, jaką im dała Historia, pedagogię strasznej niewoli feodalnych panów i ich bata.

Bardzo to wątpliwej jakości pedagogia, opóźniająca wyniki własnymi metodami, a tak okropna, że trzeba było aż robić rewolucje, ażeby się pozbyć jej koszmaru. O wiele lepsze i szybsze wyniki dałoby umiejętne wychowanie, których to metod trzymała się szlachta względem własnego potomstwa. Ale historia nie chciała uznać tych naszych racji i zastosowała pedagogię bata, oddając rzesze rodowo-gminnych pracowników pod władzę bezwzględną egoizmu chciwych wyzysku i okrutnych ludzi, którzy tą lub inną drogą wybili się ponad tłum. W wyniku — chłop musiał zwiększyć pracowitość i zapobiegliwość, nauczył się wyrachowania i w znacznej mierze pozbył się pierwotnej swojej abryegacji i lenistwa.

Ale jednocześnie zatracił również te piękne swoje rysy psychiczne, które wytworzyło współżycie rodowo-gminne. Ciągłe gnębiony i wyzyskiwany wbrew własnemu poczuciu sprawiedliwości i widząc przytem swoich współplemieńców, pomagających jego wyzyskiwaczom w gnębieniu go, — sam też zaczął postępować wbrew poczuciu słuszności. Takim właśnie zjawia się on (Niemiec) jako „Kulturtrager” wśród rzesz chłopskich (litewskich) przechodzących te same koleje, które on odbył już dawniej. Donalitiusz ciągle ostrzega litwinów, by nie naśladowali Niemców, którzy co dnia do karczmy chodzą, kradną i oszukują, — prosi, by nie przyjmowali

ich obyczajów. Groch na ścianę! Chłop wprawdzie patrzy na Niemca jako na głupca i niedołęgę, ale warunki życiowe pchają go ku Niemczeniu się, naśladować zaś „kulturtragerów” — uswaja sobie, jak to zwykle bywa, przede wszystkim ich wady

Donalitus doczekał się wielu pochlebnych ocen. Z Polaków pierwszy zwrócił nań uwagę Mickiewicz i powiedział o nim w dopisku do pierwszego wydania *Grażyny*:

„Rhesa*), podobno teraz profesor w Królewcu, miłośnik starożytności litewskich ogłasza zabytki ich literatury. Przed kilku laty wydał poemat Litwina Donalitusy o czterech porach roku hexametrem napisane, z przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomniane poemata co do rzeczy i pięknego wystąpienia godne pochwały i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Dzięki szanownemu mężowi, który — lubo cudzoziemiec zawstydza rodaków, mało dbałych o historję swojej ojczyzny”.

Karłowicz mówi w „Encyklopedji Powszechnej” (1895 r.): „Etnograf znajdzie w tym „Roku” D-a mnóstwo szczegółów wysoce zajmujących. Język poety jest gwarą litewsko-pruską bardzo czystą i starannie ogładzoną, dla Litwinów niepruskich niełatwo zrozumiałą. W ubogiej literaturze litewskiej utwory Donalita zajmują dotąd naczelne i wyjątkowe stanowisko”.

Juljusz Ossowski uważa Donalitusa za ostatniego kronikarza pruskiej Litwy.

Niemcy również wyrażają się o Donalitusie wielce pochlebnie. Lessing o mowie litewskiej powiada, że „jest ona równouprawnioną siostrą języków, jakie niegdyś brzmiały nad Gangesem, na wyżynach Eranu i nad brzegami mórz greckich i włoskich, w siedzibach germańskich, słowiańskich i ketłów”. Ale nie tylko ze względów językovo-etnograficznych cenili go oni. Znawca literatury, Pasarge, twierdzi, że, od czasu Aristofanesa, nikt tak pięknie — jak Donalitus, nie opiewał słowika („seit Aristophanes hat wohl noch kein Dichter die Nachtigall so herrlich besungen wie unser litauischer Dichter”. Ten sam Pasarge oraz Tetzner zwiędzali specjalnie (w 70-tych latach ub. stul.) miejsca ojczyste Donalitusa, zbierając z pietyzmem wszelki wyraz, napi-

*) Litwin Reza, profesor w Królewcu.

sany jego ręką i wszelkie wiadomości o nim. Tetzner na jego cześć napisał piękny wiersz, wychwalający go jako piewę przyrody i ludzi.

Tem bardziej więc litwini czczą swojego pierwszego poetę, co nie przeszkadza im widzieć usterki i wady, często całkiem niewspółmierne z jego talentem. Prof. M. Birżiszka daje mu nie tylko pierwsze miejsce wśród poetów litewskich, ale też wyznacza poważne stanowisko w literaturze powszechnej. Zdaje się, że czyni to słusznie, tak ze względu na wyjątkową treść, jako też i talent

Birżiszka sądzi, że nie wszystko u Donalitiusa jest właściwą poezją, raczej tylko opisy przyrody i pewne inne miejsca tekstu. Ale jest on niezmiernie spostrzegawczy co do przyrody i ludzi i ma swoje własne metody podejścia do przedmiotu, całkiem oryginalne, obrazowe i nieraz realistyczne, niezwykle w owych czasach i szerzej rozwinięte dopiero w następnym wieku.

Znawca „Pana Tadeusza” odczuje nieraz — czytając „Rok” — jakąś nić pokrewną, jakies jednakowe odczuwania przyrody, i ludzi. Wygląda tak, jak gdyby to ten sam autor czynił pierwsze próby, które następnie rozszerzył i udoskonalił. A no — Mickiewicz urodził się w 18 lat po śmierci Donalitiusa...

Ale oprócz danych o przyrodzie i ludziach u Donalitiusa zaznaczają się również opinie i pojęcia ówczesne, zapewne szeroko w tym czasie rozpowszechnione, niewiadomo gdzie powstałe, które błąkały się potem jeszcze długo po świecie. N.p. o działaniu ognia na surowe pokarmy, analogja lodu na jeziorach do szyb w oknach („okna ryb”), o równości rodzących się ludzi i inne. W młodości słyszałem je od starych ludzi, a potem spotkałem u Donalitiusa. Opinię o równości przyrodniczej chłopca i pana spotykałem w literaturze ladowcowej rosyjskiej.

Opisując twarde byt chłopca, jego wysiłki i trudy w walce ustawicznej z przyrodą, w której towarzyszy mu chłód, głód i zmęczenie fizyczne — Donalitius podkreśla również te stany subiektywne przyjemności, może nawet rozkoszy, jakich wyczerpany organizm doznaje przy zaspokojeniu swych najprostszych potrzeb,— jedzenia, wypoczynku, ogrzania się przy ciepłym piecu lub w łożku; kiedy czarny chleb smakuje lepiej od pierników, zaś kwas lub maślanka — od szampańskiego wina...

Ztąd szczególna rola jesiennych uczt po wyczerpaniu i głodzie lata... Stany przyjemności, niezrozumiałe dla osobników mniej więcej stale sytych, a więc i w literaturze mało zaznaczona. Może tylko jacy sportowcy stany takie niekiedy odczuwają i dlatego może lubią te swoje praktyki.

Chłop Donalitiusa jest związany tysiącem nici z chłopem wogóle i z polskim w szczególności. Kultura chłopska w poszczególnych jej fazach daje psychikę pokrewną na całym świecie Chłop (a także wojskowy) ceni wytrzymałość, siłę i dumny jest ze swego zdrowia. Umie też obchodzić się małym, ku zadowoleniu tych, którzy ciągną zeń korzyści. Dla nas jest on tem ciekawszy, że wsiąknął w siebie (mimo granicy państwowej od czasów niemal Kiejstuta) wiele obyczajów i urządzeń polskich, u nas niekiedy całkiem zapomnianych (n.p. podkomorzowie wiejscy).

Gdyby Donalitiusz pisał prozą i dał bardziej wyczerpujące obrazy — utwór jego miałby o wiele większą etnograficzno historyczną wartość. Ale trudno mieć o to pretensje do autora, który pisał 180 lat temu. Musimy być mu wdzięczni za to, co dał, bo nikt tego poza nim nie uczynił.

Litewski wydawca jego, Szłapelis, z wielkim pietyzmem podał wszystko co tylko znalazł, „posługując się zarówno rękopisami w Królewcu, jak i niemieckimi wydawnictwami Donalitiusa. Całość wygląda tak, iak gdyby po autorze pozostał szereg oddzielnych kartek, które wydano jako tako zestawivszy, nie śmiejąc podjąć się należytego zredagowania ich. Jest tam wiele powtarzań się, niewyczerpywania spraw, lecz rozrzucenie ich po całym utworze, brak logicznej konstrukcji utworu, do myśli autora raptem, jak „deus eks machina" wtrąca się jakiś chłop; ktoś przemawia i raptem on że wpada do izby i przerywa tę mowę i. t. d. i t. d. Przytem bogobojny ksiądz ciągle prawi morały i kazania. Ma to swoją wartość, gdyż poznajemy przytem różne wady ówczesne. Poza tem autor ma upodobanie do jawnej przesady; chłopci zlekli się n.p. jakiegoś głupstwa i zaraz w tłoku ucieczki połamali sobie ręce i nogi; **chłop**-awanturnik przerzuca góry i lasy i t. d.

Trudno dziś zrozumieć, poco autor uciekał się do podobnych przesad. U Birżiszki, który wydał dla szkół wybrane miejsca z Donalitiusa, (w 1927 r. już 3-e wy-

danie) — całość przedstawia się o wiele lepiej. Powtarzanie się (nieraz dosłowne) u Donalitiusa, Birżiszka objaśnia przypuszczeniem, że zapewne on (jak to później robił szwedzki biskup Tegner) czytał, przy pouczeniach, swoje wiersze w kościele, przyczem powtarzał pewne ustępy.

Litwini amerykańscy wydali również „Rok” Donalitiusa u siebie, Łotysi zaś przetłumaczyli go na swój język. O polskich tłumaczeniach Birżiszka twierdzi, że w latach 50-tych ub. st. pojawił się w pismach periodycznych przekład Akelajtisa (Akielewicza), zaś w latach 80-tych ub. st. — Ossowskiego.

Dzięki uprzejmej pomocy dyrektora Biblioteki Publicznej w Warszawie p. Czerwijowskiego i vice dyrektorki pani Moklanowiczowej — udało się tę sprawę nieco ciemną, gdyż nikt o niej nie pamiętał, — wyjaśnić.

Juljusz Ossowski, doktoryzujący się wówczas w Królewcu, zainteresował się Litwą pruską i w 1882-im r. drukował w „Wędrowcu” (8 artykułów) swoją ciekawą pracę „Szkice etnograficzne z pruskiej Litwy”. Jednocześnie tłumaczył Donalitiusa, lecz w trakcie tej pracy, dokonawszy zaledwie jej czwartą część („Wiosnę”) — zmarł. Jego przyjaciel, Maksymiljan Andryson (medyk w Królewcu), umieścił ten przekład w 1883-im roku w „Przeglądzie Polskim” w Krakowie (wydawnictwo „Czasu”), obiecując dalsze 3 części „Roku” przetłumaczyć sam. Spełnił to, czy też nie, ale w każdym razie dalszego ciągu nie było. Co do Akielewicza (Akelajtisa) znalazła się tylko krótka wzmianka: „Czy Akielewicza tłumaczenie Donalicijusza wyszło rzeczywiście, — zobacz Estrajchera Bibliografja Pol”. Estrajcher zaś o tem całkowicie milczy.

Dziwne to jakieś koleje z drukowaniem „Roku” Donalitiusa i to nietylko w Polsce. Pominiemy fakt, że pierwsze wydanie (Rezy) pojawiło się dopiero w 38 lat po śmierci autora. Ale dla czego profesor z Jeny, Schleicher wydał go w 1865 r. aż w Petersburgu? A przytem bez tłumaczenia na język niemiecki? Jakież przeszkody w Niemczech musiały wtedy chwilowo istnieć. Przypomina to drukowanie „Wielkiej Encyklopedji” francuskiej pod protekcją... Katarzyny... w Rydze (gdzie we Francji czyniono zbyt wielkie trudności). Pojawienie się dalszego ciągu „Roku” w wydawnictwie „Czasu” dało by tam znaczny dysonans.

Przystępując do przekładu „Roku”, zadaliśmy sobie pytanie: czy mamy zachować się jak ów starej daty rzemieślnik chiński, który — odtwarzając surdut — naśladował w nim wszelkie plamy i rozdarcia otrzymanego wzoru? A takich usterek u Donalitiusa dużo. Wymagają one pewnej pobłażliwości czytelnika, nadrabiania wyobraźnią, niekiedy zaś mogą niecierpliwić. Wszak rękopisy autora tylko w połowie napisane przez niego samego, resztę zaś przepisali jego przyjaciele. Więc nawet niewiadomo na czyj karb złożyć pewne usterki.

To też skarżą się litwini, że wydawcy postępują z autorem wielce samowolnie: Reza np. opuścił 500 wierszy przyczem ułożył materiały tak, że Priczkus (centralna figura utworu) najprzód umarł, a potem dopiero żył. Zresztą i sam Birżiszka również zamienił pewne wyrazy na własne.

Czy do naszego przekładu — postaraliśmy się przede wszystkim zachować wszystko, co może mieć znaczenie historyczno - etnograficzne, ale wprowadziliśmy małe zaokrąglenia, określające miejsce prowadzonej rozmowy (izba, pole); — gdy Priczkus odpowiada temuż Priczkusowi — włożyliśmy jego słowa w usta innego chłopca, —gdy autor raptem oburza się i prawi kazanie, — każemy to mówić lub myśleć chłopcu (styl — właściwie wszędzie jednakowy, autora), — przesadę jawną złagodziliśmy do granic prawdopodobieństwa, — rozproszony myśli o tem samym możliwie staraliśmy się skrócić, opuszczając powtarzania tegoż samego, ustępy za długie skróciliśmy, — inne, bez wartości, — opuściliśmy i t. d. Sądzymy, że całość na tem tylko zyskała.

Dziwny stosunek zachodzi między Polską i t. zw. „Prusami Wschodnimi”. Jakaś zupełna obojętność i nie interesowanie się. Bardzo mało o nich wiemy; mało dróg łączy była Kongresówkę z niemi, głównie na wschodzie i na zachodzie Prus. Zdawało by się, że kraj ten stanowi naturalny skłon Polski ku morzu. — ale parcie w tym kierunku mało się zaznaczyło. Morze tam bowiem dla okrętów niezbyt spławne, zakryte ławicami piasku, z portami jedynie na wschodzie i zachodzie kraju. Dla zbójów morskich w starożytności były te obszerne zatoki znakomitemi kryjówkami. Natomiast od Polski oddzielają się Prusy naturalną granicą szerokiego pasa „Pojezierza”, — mnóstwem jezior,

jeziorek, bagien, rzek i strumieni, linią obronną, dawniej niemal nie do przebycia, a i dziś jeszcze ważną, którą — przed wojną światową — Hindenburg nie pozwolił osuszyć. Za tą linią zawsze przebywało jakieś obce plemię: niegdyś Prusowie (plemię litewskie), potem Niemcy.

Specjalne położenie ziem Polski między górami i owym Pojezierzem musiało w przeciągu tysiącleci wywierać swój wpływ na charakter zaludnienia: Mogły się zdarzać wypadki jak np. stwierdzone na Syberji: tam na równinach przedbajkalskich mieszkali niegdyś Jakuci. Wpadli naieźdźcy — Burjaci i wyparli ich jak wbitym klinem w 2 kierunkach: w góry Sajańskie (naród „Saja”) i w dół Leny (naród „Sacha” — Jakuci) 1 „Sacha” i „Saja” mają ten sam język i obyczaje. Historia nie odnotowała tego najazdu, ale zapisała go geografja, gdyż stare nazwy rzek i miejscowości kraju burjatów są jakuckie (Angara, Bajkał, Charapcza i t. d.)

Podobnież w Polsce i w Prusach Wsch. są nazwy pokrewne; mazurska rzeka „Pisia” i w Prusach trzykrotna „Pissa” (niemiec musi pisać przez 2 s, bo miałyby „Piza”), rzeka Mienia — zaś w Prusach — Minge, Mienia, Mien i t. d. Zresztą nazwy nie są wieczne. Ostatni akt tragedji, już „historycznych, wypierania „obcego” plemienia — odbył się za Bolesława Wstydliwego, kiedy to Polacy wraz z Rusinami i Krzyżakami wytępilli Jadźwinów (plemię litewskie) i zapanowali nad ich krajem. Resztki zwyciężonych schroniły się na Litwę, część wsiąkła w narody zdobywców i plemię znikło, pozostały tylko różne nazwy...

Wymianą materiału etnograficznego zajmowali się usilnie książęta i panowie, pragnący zaludnić swoje, ciągle niszczone, posiadłości; strona narodowościowa mało ich obchodziła. Jeńców dla osadnictwa bywały masy: Aldona otrzymała w wianie, przeszło 24 tysięcy jeńców polskich, Jagiełło zaś powrócił Polsce dziesiątki tysięcy... A iluż jeńców litewskich osadzali Polacy na roli? Sprowadzali też Niemców, Żydów...

Natomiast w czasie wypraw wojennych uważano ludność jako majątek „wroga” który, na złość jemu — należało zabrać lub wymordować; że to bywali „rodacy” — nie zmieniało postaci rzeczy. Ileż takich wypraw robili Litwini! I cóż dziwnego, że potem skarżyli się, iż Prusowie są najwierniejszymi szpiegami w rękach krzyża-

ków. Pod władzą ostatnich litwin musiał stać się „wiernym poddanym” bo obronić go od „rodaków” mógł tylko krzyżak. Ostatnią tego rodzaju lekcję dali „tatarzy Kmicica” (patrz „Potop” Sienkiewicza). Według obliczeń pruskich zburzyli oni (w 1656 i 7-ym r.) w „Małej Liwie” 14 miast i około 250 wsi, zaś blisko 200 tysięcy ludności albo wymordowali, albo zabrali w „jassy”.

Świnka, dworzanin ks. Henryka Lignickiego, opisuje przerażenie ślązaków, gdy wojska polskie (1587 r.) po zwycięstwie pod Byczyną wtargnęły na Śląsk. Co prędzej posłali oni po pomoc do Niemców i sami porzucili się na gwałt zbroi. Polacy tymczasem „wypłukawszy” okolice Stramburka, oraz spaliwszy Byczynę i Kluczborek, wycofali się do Polski. W ten sposób na Śląsku przysparzaliśmy Niemcom „wiernych poddanych”...

„Mała Litwa”, którą opisuje Donalitus, jest to pas ziemi wzdłuż dawnej granicy Suwalszczyzny i Kowieńszczyzny. O tę ziemię od niepamiętnych czasów toczyły się krwawe boje między krzyżakami i litwinami. Ostatecznie zatrzymali ją sobie krzyżacy bodaj czy nie za pomoc, okazaną Jagiellom w jego walce o władzę z Kiejstutem. W stosunku do Polski skrawek ten (wraz z Prusami) był w XVI i XVII wieku w położeniu lennem, wskutek czego może — przesiąkł naleciałościami obyczajowymi i językowymi (oprócz niemieckich) polskimi, a także białoruskimi. Naleciałości językowe wielkoruskie (jak np. wieźlibai = wieźliwo, sopagas = sapagi i t. d.) trudniej wytłumaczyć, tem bardziej, że na Litwie i Żmudzi tych właśnie naleciałości brak.

Birżiszka przypuszcza, że wyrazy te mogły być zaszczerpione przez wojska rosyjskie w czasie Wojny Siedmioletniej (o czem niżej). Zdaje się jednak, że pochodzenie ich jest o wiele starsze.

Już za Mendoga (Mindowe. Mindaugas) państwo jego było litewsko-ruskim, za Gedymina sięgało Kijowa i Smoleńska, za Olgierda — Krymu i Wiążmy. Zony książęta brali z Rusi, towarzyszyły im dwory, budowano cerkwie, — kancelarje książęce były ruskie, piszące stworzonym przez siebie językiem kancelaryjnym, różnym od języków żywych. Skład wojska był odpowiednikiem składu ludności, zaś Tusczy ludzie, rozproszeni dla wyżywienia się po Litwie, wywierali swój wpływ. Tą dro-

gą uartała się jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa terminologia kościelna ruska (bażnycia, angiełas, gawieti i t. d.). Interes polityczny władzy książąt pchał do rusyfikacji. Mogło to się skończyć, jak niegdyś z Chinami i Mandżurją: mandżurowie zawojowali Chinę zaś dynastia mandżurska podporządkowała Mandżurję Chinom. Sojusz z Polską i przyjęcia katolicyzmu przerwał proces rusyfikacji Litwy.

Skład wojsk bywa zawsze odpowiednikiem składu ludności państwa. Krzyżacy więc osadzając jeńców litewskich na roli, aklimatyzowali tam ludzi z pod Smoleńska i Wiaźmy, — na całe życie, nie na krótki pobyt. Zresztą później przesiedlali się tam również „starowiercy” rosyjscy. Polskie wpływy mogły się też udzielać przez mazurów Pojezierza, z którymi litwini za czasów Donalitiusa stykali się w powiecie Gołdapskim — miejscowość Dubininki.

Księstwo pruskie, od czasu gdy z krzyżackiego stało się świeckiem, przechodziło wraz z ludnością mazurską i litewską wszystkie wstrząsy, którym uległa Rzesza Niemiecka; reformację klęski wojen chłopskich i trzydziestoletnich. Z mistrzów zakonnych książęta świeccy — ufundowali w 1544 r. uniwersytet w Królewcu (Albertynie) i krzewili luteranizm.

W myśl zasady: „jaki panujący, taka wiara”, nawrócili na reformację niemal wszystkie swoje ludy z mazurami i litwinami włącznie. Sprzeciwu nie było. Natomiast ludy owe uzyskały przekłady ksiąg kultu na język własny. I u nas przecie przekłady Pisma Św. (katolickie) Wujka i Leopolity były następstwem prądu, zrodzonego przez reformację. Książęta pruscy dla celów propagandy kultu urządzili w „Albertynie” stypendja dla polaków i litwinów, przyjmując w braku miejscowych, kandydatów z Polski. Propaganda wśród prusaków w ich rodzinnej mowie nie mogła już tego szczepu obronić od całkowitego wynarodowienia, ale pozostawiła jedyne pamiątki o ich języku. Dysydenci polscy również przekładali Piśmo święte na język litewski. I tu i tam, posiłkowano się początkowo tylko rękopismami.

Nowy prąd — zwracania się do ludu w jego języku — pozostał w Prusach na stałe. W Królewcu urządzono seminarjum dla księży z nauką litewskiego języka. Królowie pruscy wysyłali rozporządzenia dla ogłoszenia ludowi w językach niemieckim i litewskim.

(Fryderyk Wilhelm w jednym z nich użył wyrazu (i 724 r.) „noprośną darbą” — daremną robotę (rosyjskie naprasnuju), — więc nie moskale w wojnie 7-io letniej te wyrazy zaszczepili). Rozkazy dotyczyły spraw gospodarskich, stawiania płotów, nawożenia, tępienia żurawi, (po co?), wron, wróbli i t. d. Tem wszystkim królowie osobiście się interesowali.

Przerzedzaną na skutek wojen ludność, książęta i królowie pruscy starali się zwiększać osadnictwem. W 1660-ym r. osiadają tam wypędzeni z Polski arjanie, w 1685-ym — hugenoci francuscy, — przybywają również szkoci. Wszyscy oni osiedlają się głównie po miastach. Nowa fala osadnictwa następuje dla Małej Litwy po morze i głodzie (w 1709 — 11 r.), który wyniszczył około $\frac{3}{4}$ litwinów, pozostawiając ich przy życiu zaledwie 50 tysięcy (Birżiszka). Fryderyk Wilhelm sprowadza na ich miejsce (1716 — 32 r.) francuzów szwajcarskich, oraz Niemców z okolic Zalsburga i innych miejscowości. Podsuwają się również mazurzy, zaś nazwa wsi Kassuben pozwala przypuścić, że i Kaszubi.

O tych przybyszach ciągle wspomina Donalitus, co bez objaśnienia staje się niezrozumiałem. Osiadają oni na tyłach Litwinów głównie w powiatach: Wystruckim, Gumbińskim i Ragajneńskim, gdzie odbudowali około 10 miast, półczwarta setek wsi i zawładnęli około 50 majątkami. Wprowadzali różne ulepszenia. Ale dla pańszczyźnianych, mniej kulturalnych Litwinów, których ilość topniała od setek lat, — każdy wstrząs i nawet każdy postęp działał na ich narodową niekorzyść. Tak było ze szkołą ludową, wprowadzoną w 1722 — 23 r. w ilości 1700 szkół początkowych. W kościołach kazania mówiono jeszcze po litewsku (poranne po niemiecku) ale szkoła była niemiecką... To też za Donalitiusa w jego parafji mówiła jeszcze po litewsku Y4 część chłopów, zaś dziś tam wszyscy Niemcy. Podkreślanie przez Donalitiusa, że ktoś *powiedział po litewska* wskazuje, że opisywani przezeń chłopci nie wszyscy tym językiem się posługiwali (parafja liczyła 4000 ludzi).

Kronikarze Litwy pruskiej, opisując lud, nie wskazują psychicznego zróżnicowania jego typów. Byli to pastorowie — Niemcy. Mateusz Praetoryusz (1635—1707), zwolennik Polski i Litwy, który ostatecznie przyjął katolicyzm i przeniósł się na Pomorze polskie, — napisał dwa grube tomy swej kroniki, znanej w XIX w. tylko

z ogłoszonych urywków. Zdaje się — idealizował. Równoczesny mu niemal Teodor Lepner był podobno niechętny dla Litwinów. Notatki jego wydano jeszcze w 1744 r. Pisał również Hartknoch. Lepner mówi:

„Chleb bywa częstokroć tak lichym, grubym, czarnym, że nawet pies go nie chce*)” (czy wyjątkowo, czy powszechnie?) A dalej: „Wilcze żołądki! Chleba zjadają takie kawały, że można się przestraszyć. Zrana, ledwie się zbudzą, wołają: daj jeść! A gdyby go karmić pyłowanym chlebem, trzeba by pół łasztu zboża na rok**)”.

Stosunki domowo-rodzinne były szczególne, które niegdyś—zapewne—miały szersze rozpowszechnienie,—podobne do pewnych syberyjskich przed wojną świat., może do serbskiej „zadrugi”, a kiedyś mogły istnieć i w Polsce. Zięciowie i synowie mieszkali wraz z ojcem. Lepner mówi: „Jeżeli do gospodarki lub szarwarku brak rąk, — stara się (chłop) o zięcia. Gdy ma ich paru — żyje spokojnie, bo zięciowie pracują jak parobki bez wszelkiej płacy, prócz ubrania i kawałka ziemi pod owies lub len. Synowa pracuje jak dziewczka i ma kawałek ziemi pod len, by sobie i mężowi sporządziła odzież. Im więcej robotników w domu tem lepiej się dzieje"... A dalej: „Dziwić się trzeba nad zgodą, jaka panuje u tych ludzi; u gburów niemieckich coś podobnego nie mogło by mieć miejsca” (podobną zgodność podziwiałem na Syberji).

Donalitiusz mało mówi o zięciach, ale często wspomina parobków. Nieraz aż dziw bierze, iż jakiś chłop-nędzkarz i niedołęga ma również swoich parobków. Mają ich i obszarnicy, i rolnik wolny i pańszczyźniany (chłopi pańszczyźniani w Polsce mieli niegdyś również swoich parobków). Parobek chłopski był uważany za członka

*) Poseł Daszyński pokazywał niegdyś w parlamencie Wiedeńskim chleb robotników polskich (.którego nawet pies nie chce”). Był on wskaźnikiem nie stopnia kultury, lecz nędzy...

I człowiek, i zwierzęta domowe, stale niedożywiane przy pracy fizycznej, — mogą zjadać nieraz ogromne ilości pokarmu, najadać się na zapas, na kilka dni bez widocznego efektu. Zjawisko to spostrzegamy szczególnie u ludzi na pewnym stopniu kultury (Jakuci chłop ruski w pewnych warunkach). Znałem chłopca rosyjskiego, który naraz zjadał 10 f. razowca. Ludzie ci są zdolni do wielkich jednorazowych wysiłków, ale do systematycznej pracy mniej się nadają.

Łaszt (niemiecki Last — brzemień, ciężar) oznaczał ładunek okrętu czy barki — oraz miarę objętości lub wagi — w różnych krajach różną; polski laszt=30 korcy,— (pruski?), szwedzki 4250 kg. — w zachodnich Niemczech — ładunek 2000 kg. i t. d.

rodziny, żył i pracował jak wszyscy w niej, zaś płacy otrzymywał niezmiernie mało (niewolnicy w Rzymie byli również członkami „familji”). Widocznie w wyrachowaniach parobka płaca była na ostatnim miejscu, na pierwszym zaś, jak to bywało powszechnie za czasów gospodarki naturalnej, stało zdobycie żywności, odzieży i dachu nad głową.

I panom czasem brakowało pierogów, zaś ksiądz Donalitus, zdawałoby się człek zabezpieczony, w liście do przyjaciela wyraża troskę:

„Ach, i chleb już wychodzi, a żyta jeszcze nie dojrzewają. Nasze słoniny i kiełbasy już się kończą. Wielu już pyta się, co z nami będzie; zapewne tak jest i u was” (Takiej trosce ulegał każdy chłop).

Parobek chłopski razem z gospodarzami pił i uczładował, — a potem wraz z nimi głodował, pracował i odbywał pańszczyznę. Przy równych warunkach życia dla wszystkich w rodzinie — krzywdy nie odczuwał.

Donalitus daje szereg typów. Chłopi jego są już zróżnicowani w toku edukacji dziejów, nie wszyscy bowiem okazali się jednakowo zdolnymi uczniami (może oddziaływało zasiedlenie kraju jeńcami wojennymi i przybyszami?) Są chłopi mądrali, umiejący wszystko wyrachować i stosować się do swoich wyrachowań, — jako też i typy emocjonalne, niepowściągliwe, o uczuciowości niewyrobionej, pierwotnej. Mówią tym samym językiem (autora), ale postępują różnie.

A ich wychowawcy, — szlachta? Donalitus skarży się, że daje ona ludowi jaknajgorsze przykłady, że jest rozpustną, hulaszczą, goniącą za błyskotkami mody, zamiłowaną w wymyślnem jadle i napoju; ostrzega więc chłopów, by nie sądzili, że wszystko co mówią lub czynią panowie — jest dobrem.

Amtmann, Oberamtman, Kamerrath, Amtsrath it.d. były to tytuły dzierżawców majątków królewskich, posiadających absolutną władzę nad chłopami, odrabiającymi im pańszczyznę, ponadto zaś obdarzeni władzą administracyjno-policyjną. Ideał stosunków dla wszelkich despotów! Wykonawcami w ich ręku, — byli wachmistrze, podkomorzowie (pakamore) i sołtysi, oraz cos w rodzaju ekonomów — zaufanych sług pana, których stanowisku Donalitus nie nadaje żadnej nazwy.

Ci niżsi funkcjonariusze stanowili najwyższy szczebel w karierze chłopskiej na służbie u pana. Inne drogi

wywyższenia się mogły być niezmiernie nikłe. Charakterystyczną jest dla czasów pańszczyźnianych niechęć chłopów względem wywyższających się z ich środowiska. Pamiętają ichgdy byli bici i poniewierani, a teraz sami biją i pyszną się przed nimi. Chłopi więc drwią z nich i nienawidzą. U Donalitiusa przebija się to w kilku miejscach.

Pamiętam z czasów popańszczyźnianych wiele anegdot tegoż rodzaju o chłopach wywyższających się na Ukrainie. Tam było nawet przysłowie: „Nie daj nam, Boże z Iwana pana!”

Dziś wywyższanie się jednostek z ludu nosi inny charakter i chłopi niemi się szczycą.

Szlachta również przedstawiała szereg typów, może jeszcze bardziej zróżnicowanych. U' Donalitiusa to za ledwie się zaznacza. Mieli oni również swoich pedagogów, między innymi w postaci władzy absolutnej księżco-królewskiej. Władcy pruscy wymagali surowo i bezwzględnie spełniania obowiązków względem księcia lub króla, za co pozwalali im czynić z ludem pańszczyźnianym co im się żywnie podoba. Tylko bardzo rzadko wypuszczali odezwę, upominając szlachtę, by nie narzyt gnębiła lud, — jeszcze rzadziej się zdarzało, że któryś z wybitniejszych tyranów został przez króla ukarany.

Chociaż tak jej pobłażano, szlachtę pruską nęciły swobody szlachty polskiej i za Sobieskiego pertraktowała o przyłączenie Prus do Polski. Sobieski miał wówczas wojnę z Turkami i nie mógł zadzierać z elektorem brandeburskim, — a gdy wojował, — ten ostatni krwawo się pomścił na zwolennikach Polski.

Pomimo pewnego stopnia wykształcenia — szlachta przedstawiała wiele typów emocjonalno pierwotnych. Szczególniej Polska, przy słabości władzy królewskiej — obfitowała w nie. Tacy Łaszczowie, Zborowscy, lub ów szlalcic, który w teatrze królewskim przeszywa strzałą aktora — ponieważ gra rolę znienawidzonego Maksymiljana — cesarza i t. d. — toć to wprost dzicy ludzie! Szlachta pruska, chociaż powściągnana władzą królewską i jej przykładem dbałości o rozkwit ekonomiczny kraju (dobrze zrozumiany interes własny) miała również typy pierwotne, a i dziś jeszcze wśród junkrów pruskich o „dzikiego człowieka” chyba nie trudno...

Pod władzą szlachty dzierżawców (majątków królewskich) — los chłopów zależał od typu swojego

władcy; przy dobrym panu — żyło się im nieźle, przy złym — okropnie! I na to nie mieli żadnego ratunku, prócz nadziei, że na tamtym świecie panowie będą ukarani, zaś ich ofiary — wynagrodzone... Żli panowie starali się nawet wykurzać chłopów z ziemi, by zakręglić nią własne folwarki i w tym celu dokuczali im i wypasali ich niwy. Ziemię probostwa Donalitiusa również chcieli sobie zagarnąć.

Buntów nie było prócz pojedynczych wypadków zemsty osobistej. Szlachta wywiązywała się z obowiązków względem króla, zaś król dawał pracowitą i sumienną administrację.

Pańszczyznę zniesiono w Prusach w początkach XIX w. na skutek zwycięstw francuskich (Jena), które wykazały, że pańszczyzna zmniejsza potęgę militarną państwa.

Epoka feodalno - pańszczyźniana — to okres powszechnego obżarstwa i pijaństwa, kogo tylko na to stać było. Nie tylko chłopci w Małej Litwie chętnie ucztowali, gorliwie oddawała się temu również szlachta. Darmowa praca chłopska dawała obfitość i taniość pożywienia, stosunki zaś z rynkami europejskimi pozwalały na coraz wymyślniejsze zaspakajanie rosnących upodobań. Szlachta polska popierała winnice węgierskie, zaś pruska — nadreńskie.

Juz w XVI-ym w. beczki ostryg („żaby") z nad Atlantyku rozchodziły się po całej Rzeszy Niemieckiej, zaglądając i do Polski. Obiad ze 100 potraw na dworze panującego lub magnata nie był czemś nadzwyczajnym.

Świnka, dworzanin księcia Henryka Lignickiego (Piasta, XVI w.), opowiada, że pan jego wszystkie dochody swego państwa tracił na uczty. A gdy za pożyczone pieniądze wędrował w swoich interesach po Rzeszy Niemieckiej, — kogo mógł tylko nabrać — nabierał na pożyczkę i wszystko w różnych miastach wydawał na uczty. Potem kraj jego musiał te długie książe zapłacić. Obywatel lignicki dał na uczenie 100 gorących potraw na 100 półmiskach. Uczta weselna Wilhelma Rozenberga pod Wrocławiem w czasie zjazdu tam książąt Rzeszy — kosztowała z górą 100,000 talarów (suma olbrzymia na owe czasy). Kuropatw było tam 3910, kwiczołów — 22,687, głuszców 276, bażantów 470, zajęcy 2292, dzików 100 z górą, jeleni 137, wołów 370, kur 13,000, kapłonów 3000, ostryg 5 beczek,

karpie 15,800, wina 6.397 wiader, piwa 12,174 garnce i t. d. Książęta jeździli z ogromnymi orszakami i tylko wobec tego zapasy takie mogły być zjedzone. Gdy cesarz uwięził Henryka Lingickiego w Pradze, — posyłał mu z własnego stołu obiady z 16-tu potraw. Co do stosunków w miastach, Świnka powiada, że w Norymberdze „jeżeli zapłaci się (w winiarni) po 18 białych groszy za osobę — dostanie ze 20 potraw i wina najlepszego reńskiego w ilości — póki się wszyscy nie popiją”. O jednym z magnatów wyrażą się: „Bo falcgraf był dziwny pan: nic nie robił, tylko pił*)”.

Jedli i pili bez końca, jakgdyby to stanowiło cel ich życia, które właśnie skracali sobie otyłością i próżniactwem. Donalitus wyśmiewa choroby pańskie i przeciwstawia szlachcie zdrowie i tęgość chłopów, którzy nie znają chorób pańskich.

U przeciętnego samowładcy czy to państwa, czy majątku, — żadnego poczucia odpowiedzialności za losy „swoich ludzi” nie było. Dobrze — jeżeli się zjawiało chociaż świadomość własnego interesu w nienazbyt silnem wycieńczaniu ludu. Czasem bywała ambicja rozkwitu rodu...

„Po nas choć potop!” — mówił Ludwik XV-ty. Król mógł podzielić państwo i naród jak pan swój majątek między dzieci. Ogromne środki, gromadzone pracą szły na zaspakajanie fantazji i zachcianek, — w najlepszym zaś wypadku — na ulepszenia gospodarcze.

Jeżeli chłop miał kiedy korzyść z tych wydatków pańskich, mogła być ona chyba w stosunku jak źdźbło do stogu siana. .

Faraonowie po zaspokojeniu potrzeb irygacyi, — budowali piramidy — pomniki pychy własnej. Że można było tą pracą ludzką wznieść masy na wyższe poziomy kultury — nie mieli najmniejszego pojęcia...

Szlachta pańszczyźniana budowała dwory i zamki (albo kościoły, dla zdobycia sobie królestwa niebieskiego),

*) W Polsce już w polowie XIX-go wieku Syrokomla dał taki nagrobek szlachcica": (Powtarzamy z pamięci)

.Bił chłopów pałką, poił gorzałką...
Miał sto chat zgórą, jadł barszczyk z rurą...
Zjadi na śniadanie udo baranie
I witych w cieście, kołdunów dwieście...
Ztąd z niestrawności doszedł wieczności
I w cichym grobie spoczywa sobie...
Aż głos Anioła — Wstawaj! — zawoła,
— Bo już gotowa pieczeń wołowa".

jeździła zagranicę, uswajała obce kultury i zdumiewała bezmyślną, pierwotną ambicją, tracąc się na uczty, lub wprost rozrzucanie bogactw w postaci słabo przybijanych złotych i srebrnych podków końskich... W kraju tracili majątki na zaspokojenie pustych upodobań: jedni na wspaniałe łaźnie, inni na stadninę i t. d. Księżę „Panie Kochanku” potrafił urządzić polowanie pod Warszawą dla króla (Ejsmont) zasadzając w czystym polu cały las i sprowadzając doń zwierzynę z dalekiej Litwy.

Ile tam potu i trudu chłopskiego zmarniało!... Nawet już po pańszczyźnie marnowała dalej szlachta swoje majątki i pracę chłopską, nie umiając ani przestać hulać, ani gospodarować w nowych warunkach. Ostatni przedstawiciel skądinąd zasłużonej w kraju rodziny Prozorów, już niemał w końcu XIX-go w. stracił ogromne swe majątki na Polesiu i Ukrainie na przyjemności i hulanki w kraju i zagranicą. Uprzejma gospodyni przyjmowała miłych gości w altanie, zbudowanej z butelek szampańskiego wina... a wkrótce po tem Warszawa widziała sprzedawane przez handlarzy jej pyszne toalety, — olbrzymie zaś, jak księstwa udzielne, klucze majątków, wobec wyjątkowych praw przeciw polakom, stały się łupem zdębywców.

Prawdziwi dzicy ludzie bez powściągów i wyrachowania — nawet w interesie własnym, pomimo powierzchniowej wysokiej kultury!

Z tej kultury pańskiej] przypadało na rzecz chłopca może jakieś źdźbło. Polska pańszczyźniana (poza miastami przedstawiała się podróżnemu jako szereg rozrzuconych wsi o chatach częstokroć „kurnych” (bez kominów) i o ludności biednej, spracowanej, ciemnej. Obok tych chat, jak oazy na pustyni, wznosiły się dwory, pałace, zamki, a przy nich parki, sady, oranżerie — ogniska kultury zachodniej i zbytku. Ale ta kultura była niedostępna dla chłopca. Już same zwyczaje i pojęcia stanowe przepisywały mu specjalną odzież, pożywienie, pracę, nawet mowę. Piśmienność należała do przywilejów „pańskich”. Więc może chyba kiedy służba dworska uswajała sobie coś z obyczajów pańskich i wynosiła na wieś, może zaszło używanie jakichś nowych jarzyn, jak n. p. w końcu zeszłego stulecia na Ukrainie — pomidory... Żdźbło ze stogu siana.

I, jak niegdyś faraonowie egipscy, szlachta nie miała pojęcia o tem, że za pomocą tych marnowanych środków możnaby kraj dźwignąć na wyższe poziomy

kultury, dobrobytu, potęgi, że najwyższym dobrem i bogactwem kraju, jedynym godnym i ostatecznym celem wszelkich usiłowań — jest człowiek rozumny, uczciwy, dzielny, społeczny, — twórca wszystkiego na świecie.

I możnaby się o to bardzo gniewać na szlachtę, gdyby nie uświadomiło się sobie, że każdy z ich poddanych — na miejscu swoich panów — postępowałby naogół akurat tak samo; — że nie było wówczas odpowiednich pojęć i opinii... Świat, rozwijający się drogą starcia egoizminów i sił, napotykał masę przeszkód w swoim pochodzie, tkwiących w samych sposobach jego postępowania i mógł iść naprzód tylko niezmiernie wolno. Podobnym był do organizmu najniższego rzędu potrzebującego ogromnej, ilości pokarmu, niedołąźnie uswanego naskutek niedorozwoju organów wewnętrznych.

Pierwszy przykład wtrącania się w te żywiołowe procesy, — prócz władców, działających w myśl rozumnie pojętego interesu własnego, — dają różnego typu filantropi, rzucający swoje — znaczne nieraz — środki na cele rozwoju (u nas — największy z nich — Staszic). Oni mają już jakieś pojęcia o ważności kształcenia człowieka i jego kultury. Są nieliczni i mało naśladowani, ale dają początek myśli...

Takich to pedagogów miał nad sobą chłop i takich miała szlachta. Pedagog stwarza typy podobne do siebie; bo „nie jest ci uczeń większy od swego mistrza”. Pan zrównoważony i rozumny oddziaływał lepiej, tyran „samodur” — kształcił utajonych takichże „samodurów” — ludzi nieobliczalnych, jak sam.

I całe szczęście, że byli oni nie jedynymi pedagogami, że prócz nich, a również i na nich, — oddziaływały stosunki z innymi ludami, ich odmienną kulturą materialną i umysłową, — rodzące się prądy myśli, zwyczajów, pojęć i cały szereg różnych czynników.... Nawet Katarzyna 11-ga hołdowała Wolterowi i Encyklopedystom... aż do buntu Pugaczowa. Na chłopów działało to słabiej, ale przekształcało również.

Topografia Europy sprawiła, że rozwój kulturalny (zależny od zróżnicowania społecznego i stosunków z innymi ludami) spotęgował się najprzód na jej zachodzie postępując na wschód. Na wschodzie też najłatwiej znaleźć typy niezrównoważone emocjonalne, nieobliczalne. To też carowie rosyjscy woleli częstokroć na odpowiedzialnych stanowiskach państwowych mieć cudzoziemców, Niemców, a nawet buntowniczych pola-

ków, którzy — wyrwani z gleby ojczystej i stosunków — przestawali być niebezpiecznymi. Szczególniej zaznaczało się to w miejscowościach odległych od stolicy. Za Bajkałem n. p. już w czasach Katarzyny i wcześniej — operowali memcy, francuzi, polacy, nawet grecy")

W procesach kulturalnego rozwoju człowieka — obrazy z życia chłopów, podane przez Donalitiusa, są ilustracją pewnego ich okresu., posiadają więc szczególną wartość i znaczenie.

CHUYSTJAN DONALITIUS (tak się sam podpisywał) nazywał się po litewsku może Donaleitis czy też Donełaitis, litwini zaś twierdzą, że Duonełaitis. Urodził się 1 stycznia 1714 r. w Łazdinelach (łazdas znaczy — leszczyna) pod powiatowym Gumbinem (około 40 km. na zachód od Wierzbołowa). Wówczas mówiła tam po litewsku jaka połowa ludności, podczas, gdy w r. 1848-ym było już tylko 150 litwinów, — obecnie zaś — ani jednego. Ojciec był wolnym rolnikiem na kawałku ziemi. Dzięki pracowitości i uzdolnieniu przetrwał on szczęśliwie czas moru i głodu, nie wypuściwszy z rąk swej ziemi. Odmarł, gdy Chrystjan (= Krizas) miał 9 czy 10 lat, t. j. był zupełnym dzieckiem. Osierocił żonę i 7-ro dzieci (3 córki i 4-ch synów).

*) Oto n. p. dwa przeciwstawne typy, opisane przez Maksimowa (.Sybir i Katorga", wyd. 1871 r. — po rosyjsku):

1) W. Naryszkin, naczelnik .Nerczyńskich Zawodów" (kopalni, fabryk i katorgi) — pierwaj prokurator .Kommerc - Kolegji w Petersburgu; człowiek wykształcony, cbrzestniak Katarzyny, zwolennik Encyklopedystów. Ujmował się niby za chłopów i katorżan, ale czynił to na sposób despoty samodura i wkrótce tyle narobił nieporządnych głupstw i tyle wydał środków rządowych na awantury i pijatyki, że go nareszcie aresztowauo i odesłano do Petersburga

2) St. Leparski — polak, generał-major. Już jako 80-letni starzec naznaczony .prystawem" (dozorcą) .Dekabrystów" — katorżan polit. za Bajkałem z pensją i władzą większą od gubernatorskiej. Był on wychowankiem Kolegium jezuitów w Połocku, tych jezuitów, których papież skasował, Katarzyna zaś starannie przechowała na zarybek dla Europy. Przez wdzięczność (i w celach propagandy katolicyzmu w Rosji) wychowali oni dla niej wiernych poddanych. Jednym z nich był Leparski.

Tyrani umieli wychowywać wiernych sobie ludzi. Robili to i krzyżacy, i sułtani, i carowie. Dusza dziecka nie mogła im się oprzeć.

Leparski był oddany carom i ściśle wykonywał wydawane iprzez nich rozkazy, ale żadnego .samodurstwa" nie wykazywał i jeszcze na służbie wojskowej zyskał sobie i przełożonych, i podkomendnych. Za Bajkałem pozostawił dobrą pamięć nietylko wśród miejscowej ludności, lecz i .Dekabrystów", bo chociaż ściśle wykonywał instrukcje, ale — gdzie mógł pomóc — pomagał.

Cierpieli wielką biedę. Wdowa jednak, obrotna niewiasta, potrafiła wszystkim utorować drogę; córki wydała za mąż, jeden z synów — zapewne — został na gospodarstwie, dwaj inni puścili się na rzemiosła, — najmłodszego zaś, Chrystjana, oddała do szkoły w Królewcu do bezpłatnego oddziału dla biednych. Nie świetnie tam musiano odżywiać uczni, kiedy Donalitusowi zdarzyło się omdleć z wycieńczenia i głodu. W każdym razie — skończył szkołę i w 1732-m czy też 6-ym roku wstąpił na uniwersytet, zapewne — korzystając z przysługujących litwinom stypendjów.

Była to rodzina wszechstronnie zdolna, jakie się zdarzają wśród ludu. Synowie oddawali się mechanice, wyrabiali termometry, barometry, zegarki, instrumenty muzyczne i wyroby złotnicze. Jeden z nich, będąc złotnikiem w Królewcu, zrobił pierwszy w Prusach fortepian. Drugi fortepjan zbudował Chrystjan, który przez całe życie — w wolnych chwilach — prócz sadownictwa — zajmował się wyrobem instrumentów muzycznych, oraz, cenionych w okolicy, termometrów, barometrów i zegarków; umiał również toczyć szkła. Komponował też nuty i melodje do własnych wierszy, które grał lub śpiewał w gronie przyjaciół.

Lecz dziwna rzecz, nie podobały mu się starodawne obyczaje i pieśni ludowe, które lekceważył. Było to niejako echem dawnych poglądów inteligencji pruskiej, która na te sprawy zapatrywała się jako na obrzydliwy przeżytek pogaństwa, zaś w pieśniach słyszała tylko bezsensowne kwiki lub beczenia. W czasach Donalitiusa poglądy te uległy radykalnej zmianie i Niemcy zbierali pieśni ludowe litewskie. Taki zbiór miał Donalitus, ale nie zostawił na tej książce żadnych uwag, podczas gdy wszelkie inne książki obfitowały w jego adnotacje.

Donalitus studiował na uniwersytecie teologję oraz języki: grecki, łaciński, hebrajski, francuski, niemiecki i litewski; opanował je w zupełności.

Po skończeniu uniwersytetu przez pewien czas uczył dzieci szlacheckie po dworach, zaś w 1740 r. został powołany na posadę kantora w Stołupianach (około 16 km. na zachód od Wierzbowa). Kantorem nazywał się drugi nauczyciel w szkole, którego zadaniem było uczenie dzieci śpiewów, prowadzenie chórów kościelnych i sprawowanie obowiązków organisty. Po roku został rektorem tej szkoły, zaś w roku 1743-im otrzymał nominację na plabana w Tolminkiemiech, które to

stanowisko objął po zdaniu specjalnych egzaminów w Królewcu, — w końcu tegoż roku. Tam ożenił się z wdową (niemką) po nauczycielu i przeżył 37 lat. Potomstwa nie mieli.

Tolminkiemie leżą na południe od Stołupian w odległości od dawnej granicy litewsko-polskiej około 18 km. W pobliżu, na południu, znajduje się duża puszcza Raminteńska, opierająca się o granicę Suwalszczyzny; było tam sporo wilków i łosi. Parafia liczyła 4000 ludności z której $\frac{1}{4}$ część mówiła jeszcze po litewsku. Dziś tam nie pozostało ani jednego litwina.

Prawił tedy kazania niemieckie zrana i litewskie po południu; zajmował się sadownictwem, mechaniką" muzyką i pisał po niemiecku i po litewsku. Po niemiecku skreślił swoje kłopoty plebana i gospodarskie (wydane przez Tetznera w Lipsku w 1896 roku pod tytułem „Unzere Dichter in Wort und Bild VI), oraz pieśni i wiersze. Po litewsku, prócz „Roku", napisał 6 bajek. Tłumaczył również na język litewski różne rozporządzenia rządowe.

Z tych zajęć wykoleiła go „Wojna Siedmioletnia", którą szczególnie odczuły Prusy Wschodnie (1 756 1 763 r.), Wojska rosyjskie (Piotra III-go) wtargnęły do Prus (1 757 r.), zajęły Królewiec (1758 r.) — a nawet — na krótko — Berlin (1 760 r.), — w Prusach zaś Wschodnich rosjanie gospodarzyli jak w domu przez kilka lat, zaprowadzając tam własne prawa i porządki. I byłby Fryderyk „Wielki" pobity i zmiażdżony, gdyby Katarzyna II-ga nie udusiła swojego kochanego małżonka (1767 r.) i nie zawarła natychmiast pokoju z Fryderykiem. Po tej zwycięskiej dla Rosjan wojnie aż do moich czasów zachowało się wśród wojskowych rosyjskich przysłowie: „postoj Prusak, wyjmu tiesak!" (poczekaj, prusaku, — wyjmę kordelas!).

Pokój ten miał stanowczy wpływ na losy Polski, bo gdyby Rosja pozostała wrogą Prusom, — udział Fryderyka w podziale Polski był by niemożliwym i losy ostatniej wyglądały by inaczej.

Gdy kozacy wpadli do Prus, Donalitus z parafjanami schronił się w puszczy Raminteńskiej, gdzie przez kilka tygodni koczował w namiocie, spełniając tam że swoje obowiązki, udzielając chrztów, ślubów i t. d. Ale wiecznie siedzieć w lesie było niepodobna, rosjanie zaś rozgospodarowali się w kraju na długo. Wypadło wreszcie powrócić i przystosować się do nowych warunków.

Nie łatwo jednak było znosić samowolę i „samodurstwo” zdobywców, którzy między innymi — żądali uroczystego obchodzenia dni carskich, świąt prawosławnych i zwycięstw oręża rosyjskiego w kościołach wszystkich wyznań: protestanckich reformowanych i katolickich. Pozostała z tych czasów legenda, że w dniu „Aleksandra Newskiego” Donalitus miał następujące kazanie:

„Kazano mi dzisiaj uczcić pamięć Aleksandra Newskiego. Może to był i dobry człowiek, ale ja jego życia nie znam wcale. Przeczytam więc tylko, a słuchacze niech o tem porozmyślają, co o Aleksandrze napisano w Piśmie Św., a mianowicie:

„Aleksander kował wiele mi złego zrobił. Niech mu Panbóg zapłaci za tę jego robotę!”

I w dalszym ciągu całe kazanie zapełnił rozumowaniem na temat Aleksandra z Pisma Św.

Zmarł Donalitus 18 lutego 1780 r. Zniemczeni parafianie czczą dotąd jego pamięć. W Łazdinelach w 1896 r. w sadzie przy domku Donalitiusa (własność Niemca Bielewa) położono kamień pamiątkowy, na którym składają wieńce zarówno Niemcy jak i Litwini, czczący pamięć poety.

Z poruszanych przez Donalitiusa tematów zastawia jego stosunek do innych narodowości. Zdawało by się, że jest on nacjonalistą, uznającym jedynie Litwinów. Przy głębszym jednak zastanowieniu okaże się co innego. Przecież on sam tkwił kulturą i stosunkami towarzyskimi w społeczeństwie niemieckim. Współczuł Litwinom nie tylko jako rodak, ale widział też ich krzywdę dziejową i upośledzenie. Za skrzywdzonymi należy się ująć, skrzywdzeni powinni się bronić. Ostrzegął przed naśladowaniem obco-plemieńców, dających złe przykłady, ale też stawił za wzór i przykład ich cechy dodatnie... Jeżeli weźmiemy pod uwagę ducha ewangelicznego, którym głęboko był przejęty, łatwo wywnioskujemy, że ideałem dla niego nie mogła być walka plemion i podział ich na krzywdzicieli i krzywdzonych, — ale zgodne współżycie ze sobą bez wzajemnego pożerania się i krzywdzenia.

Portretu własnego nie zostawił.

K. P.

50-

n \ . f
•

v

DRUKARNIA
SPOŁECZNA
w P RUSZKOWIE
TELEFON Ni 23